

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F.**

8 SIERPNIA
A O U T 1965
Nr 32 (408)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

WZNIESIONE ZE ZNISZCZEŃ, PIĘKNIEJSZE NIŻ NIEGDYŚ — str. 9

DWA FILMY O MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE W PARYSKIEJ TV — str. 12

14 Lipca — francuskie Święto Narodowe
hucznie obchodzone w... Wolborzu, pol-
skiej wsi w piotrkowskim powiecie (s. 5)

On a gaiement fêté le 14 Juillet à...
Wolbórz, village près de Piotrków



Tak, to też wieża Eiffla. Wysokość jej jest co prawda niewielka — wynosi zaledwie 10 metrów, waga całej konstrukcji — 214 kg. Znajduje się ona w paryskim ZOO i cieszy nie tylko jej „matkę chrzestną” — siedmioletnią Nadine Thiébault, pochodząca z rodziny Gustave Eiffla



Od kilku lat warszawscy plastycy Zofia (na zdjęciu) i Roman Artymowscy przebywają w Bagdadzie, gdzie wykładają na miejscowych uczelniach artystycznych. Tutaj też, w Bagdadzie, wystawiają w galeriach swe prace

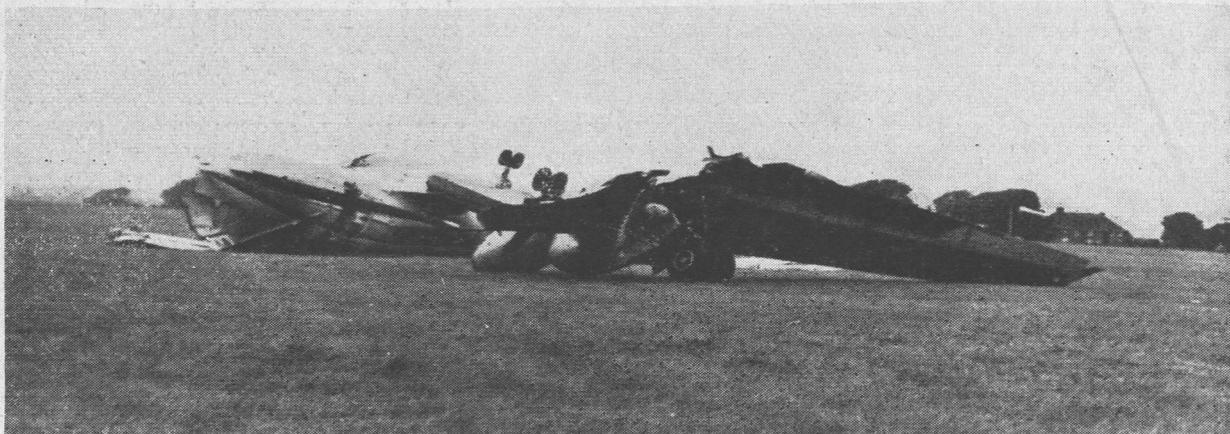
Nowym źródłem bogactwa francuskiej Polinezji stały się sztuczne perły — od koloru czarnego, poprzez zielony do różowego. Uznano je za jedne z najpiękniejszych w świecie. Dorodne okazy z polowu na wyspach Bora-Bora prezentuje również piękna dziewczyna polinezyjska



Nadal trwają zacięte walki w Wietnamie Południowym. To niezwykle zdjęcie zostało wykonane na lotnisku Thanh Canh, w czasie ataku Wietkongu. Dwie pierwsze kule trafiły w przednią szybę szoferki samochodu, w której siedział fotoreporter amerykańskiej agencji Associated Press. I w tym momencie zostało wykonane to oryginalne zdjęcie



Po swym kolejnym rekordowym biegu podczas międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych tym razem w stolicy Norwegii Oslo — biegacz australijski Ron Clarke otrzymał od kibiców helm Wikingów



Jeden z najdziwniejszych wypadków w historii lotnictwa zdarzył się niedawno na lotnisku Lympe w hrabstwie Kent w Anglii. Przybywający z Francji samolot typu „Hawker Siddeley 748” podczas lądowania fiknął trzy koźły i wreszcie upadł na plecy na trawie poza pasem startowym. 51 pasażerów, znajdujących się na pokładzie samolotu, przywiązanych do foteli pasami bezpieczeństwa, nie odniosło jednak żadnych obrażeń

▲ Le Jardin d'Acclimatation a désormais aussi sa Tour Eiffel. Haute de dix mètres, elle a été baptisée par Nadine Thiébault, descendante de Gustave Eiffel.

▲ Etrange accident sur l'aérodrome de Lympe en Angleterre. Hawker-Siddeley a fait une triple culbute. Mais les 51 passagers étaient indemnes.

▲ Un couple de peintres varsoviens, Zofia (notre photo) et Roman Artymowski, enseignent depuis quelques années aux Beaux-Arts de Bagdad et exposent en Irak. À peine présentait-on la maquette du „Mariner 4” que déjà le monde se passionne pour les photos de Mars.

▲ Une balle viet-cong brisait le pare-brise juste au moment de la photo prise pendant l'attaque du champ d'aviation de Thanh Canh par un reporter d'Associated-Press.

▲ On roule déjà dans le tunnel du Mont-Blanc...

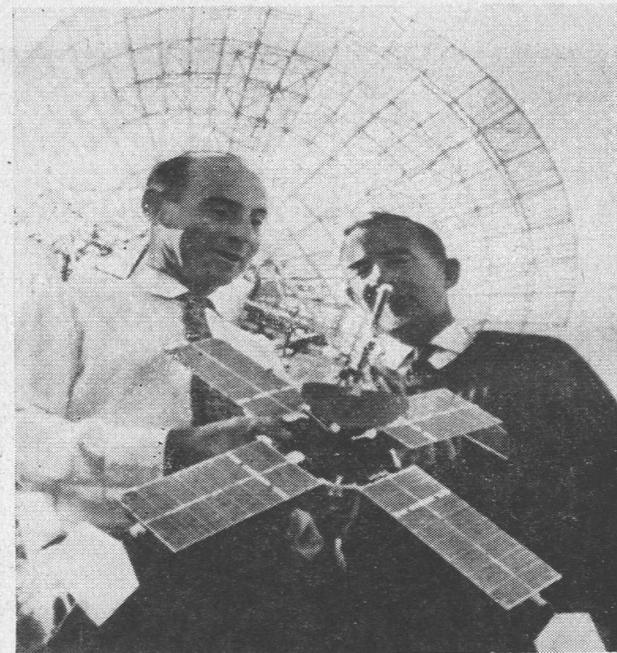
▲ Nouvelle richesse polynésienne — les perles de culture des Iles de Bora-Bora.

▲ Vainqueur à Oslo, Ron Clarke a mérité un véritable casque Viking.

▲ Un tableau d'avant-garde? Non. Tout simplement la visualisation de la turbulence de l'air au passage de la maquette du Concorde dans une soufflerie. A l'atterrissage, ce flerie.

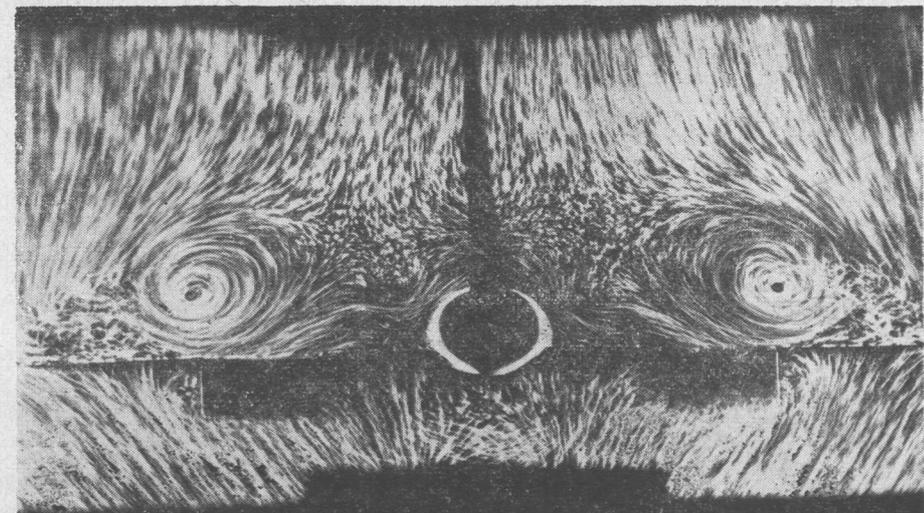
Zdjęcia: GAF i KEYSTONE

Na krótko przed wystartowaniem pojazdu kosmicznego „Mariner 4” ogromne zainteresowanie wzbudził jego model. Dziś natomiast wszyscy pasjonują się zdjęciami powierzchni Marsa, których dokonał „Mariner 4”. Piszemy o tym na stronie 8



W tunelu pod Mont Blanc, będącym ogromnym osiągnięciem budowniczych i wspaniałym ułatwieniem komunikacji na tej trasie, trwa duży ruch. Wielu tu też ciekawych turystów, którzy nie mogą sobie odmówić przyjemności przebycia jednego z najdłuższych tuneli świata, choć pobierane są od nich słone opłaty

Nie, to nie jest żadne zwierzę prehistoryczne czy awangardowe malowidło, jakby na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, lecz obraz turbulencji powietrza, powstałej wokół makiety samolotu ponaddzwiękowego „Concorde” podczas „lądowania” w jednym z tuneli aerodynamicznych laboratorium francuskiego



OKOŁO tysiąca zaproszonych gości uczestniczyło w do-
rocznym przyjęciu, które wydał 22 lipca br. ambasador
PRL w Paryżu — p. Jan Druto z małżonką
z okazji święta narodowego Polski. Salony Ambasa-
dy wypełniły liczne osobistości — ministrowie, am-
basadorowie, przedstawiciele świata kultury i nauki,
generalicja, przedstawiciele partii politycznych, organizacji
społecznych, dziennikarze... Atmosfera na przyjęciu była wy-
jątkowo serdeczna. Niektórzy goście wręczyli gospodarzom
przyjęcia piękne kosze biało-czerwonych róż.

W tłumie gości trudno było odnaleźć wszystkie znakomite
osobistości; m.in. widzieliśmy francuskiego ministra informac-
cji — p. Alain Peyrefitte'a, sekretarza generalnego UNR —
Jacques Baumela, sekretarza generalnego Urzędu Prezydenta
Republiki — p. Burin des Roziars, sekretarza generalnego
FPK — p. Waldeck-Rochet, nuncjusza apostolskiego — mgr
Paul Bertoli, dyrektora protokołu dyplomatycznego francus-
kiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych — p. min. Pierre Si-
raud, kontradmirała p. Storelli, generała dywizji Keima, ge-
nerała korpusu lotnictwa p. Mariasa, prefekta policji parys-
kiej — p. Papon, ambasadora amerykańskiego — p. Bohlena,
ambasadora radzieckiego — p. Zorina, ambasadora brytyj-
skiego — p. Reilly, ambasadora chińskiego, sekretarza general-
nego CGT — p. Etienne Fajona i in.

Przyjęcie w polskiej Ambasadzie, jako wydarzenie dnia, za-
notowało wiele dzienników paryskich.



Sekretarz generalny Urzędu Prezydenta Republiki, były amba-
sador Francji w Polsce — pan Burin des Roziars, w rozmowie
z ambasadorem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, p. J. Druto



Minister informacji — pan Alain Peyrefitte i radca polskiej
Ambasady — pan Jaromir Ochęduszek (który opuścił już Paryż)

Na pierwszym planie m.in. amb. ZSRR Zorin i sekr. gen. FPK Waldeck-Rochet



Jeden z salonów polskiej Ambasady podczas przyjęcia, które upłynęło w miłym nastroju

ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI we FRANCJI

TRADYCYJNE PRZY-
JĘCIE z okazji świę-
ta lipcowego odbyło
się w Konsulacie pa-
ryskim dnia 21 lipca
br. Gospodarz recepc-
cji — kierownik Konsulatu
Generalnego — p. dr Stanis-
ław Bańbuła podejmował licz-
nych gości francuskich i pol-
skich, członków korpusu kon-
sularnego oraz przedstawicieli
Polonii. Wśród gości znajdow-
ał się także ambasador pol-
ski — p. Jan Druto.

LILLE. Z okazji święta na-
rodowego Polski licznych gości
przyjmował konsul general-
ny PRL w Lille — p. Józef
Klasa. Na recepcję, która od-
była się 22 lipca w salonach
Konsulatu, przybyli m.in. pod-
prefekt — p. Adams, dyrek-
tor gabinetu prefekta p. Coëff,
pierwszy zastępca mera Lille
— p. Georges Henaux, do-
wódca okręgu wojskowego —
gen. Huet, prezes Izby Hand-
lowej — p. Dransart, depu-
towany — p. Henri Fievret i p.
Christiaens (b. minister), pre-
zes Międzynarodowych Targów
w Lille — p. Bouchery, depu-
towany, mer Tourcoing —
p. Lecocq, merowie miast:
Roubaix, Dunkierki, Fenain,
Ornaing i innych, konsulowie
różnych krajów, przedstawiciele
partii politycznych, organi-
zacji społecznych i inni.

Przemawiając podczas przy-
jęcia, konsul generalny — p.
Klasa wyraził nadzieję, że
przyjaźń francusko-polska bę-
dzie się coraz bardziej rozsze-
rzała zarówno na arenie
międzynarodowej, jak i w
bezpośrednich stosunkach
między obu krajami.

Podprefekt p. Adams życzył
ze swej strony pomyślnego

rozwoju stosunków między
Francją a Polską i pomyślno-
ści dla narodu polskiego.

Atmosfera na przyjęciu by-
ła miła i serdeczna.

Specjalne spotkanie dla Po-
lonii z okazji 22 lipca odbyło
się w sali recepcyjnej na
Foire de Lille. W przyjęciu
uczestniczyło około 400 osób z
departamentu Nord i Pas-de-
-Calais. Do Rodaków zwrócił
się z okolicznościowym prze-
mówieniem konsul generalny
p. Józef Klasa. Odznaczył on
sześcioro osób medalami Tysiąc-
lecia.

Spotkanie zakończyło się
wyświetleniem filmu polskie-
go pt. „Barwy walki”, który
wywołał duże zainteresowa-
nie.

LYON. Na przyjęciu wyda-
nym z okazji święta 22 lipca
przez konsula PRL w Lyo-
nie — p. St. Bartnika, obec-
nych było około 120 osób.
M.in. przybyły następujące
osobistości: podprefekt — p.
Rude z małżonką, podpre-
fekt — p. Reyndier z małżon-
ką, pierwszy zastępca mera
Lyonu — p. Tapernoux, re-
prezentant gubernatora woj-
skowego — płk Dumas-De-
lage, dyrektor Targów Mię-
dzynarodowych — p. Faure-
-Brac, konsulowie Stanów
Zjednoczonych, Wielkiej Bry-
tanii, Włoch i innych krajów
wraz z dziekanem korpusu
konsularnego — konsulem
generalnym Szwajcarii.

Konsul polski — p. St.
Bartnik w przemówieniu
swoim nawiązał do dorobku
PRL, a także do zagadnień
przyjaźni i stosunków między
Polską i Francją.

Przyjęcie to stało się rów-
nież okazją do złożenia przez

Nuncjusz apostolski w Pary-
żu mgr Paul Bertoli i I se-
kretarz Ambasady, p. Stanek



konsula p. Bartnika wyrazów
podziękowania przedstawicielom
władz francuskich za
życzliwy stosunek, z jakim się
spotykał podczas swojego
urzędowania w Lyonie. (Kon-
sul Bartnik opuszcza placów-
kę konsularną w Lyonie i
wraca do Polski, a kierowni-
ctwo konsulatu lyońskiego
obejmuje konsul Kulczycki).

Kilku działaczy miejscowego
„France-Pologne” zostało pod-
czas recepcji udekorowanych
medalami Tysiąclecia. Są to:
p. Baumgartner — prezes ho-
norowy komitetu, p. Wecker-
lin — prezes urzędujący, p.
Lataste z Valence, p. Vernal-
son i p. Barange.

Podczas przyjęcia w paryskim konsulacie panował przyjemny, miły nastrój



Listy do redakcji „Tygodnika”

Dwa pytania prof. Hamela

Przebywający na wakacjach w Anglii prof. Bernard Hamel nadesłał nam ostatnio list w związku z artykułem p.t. „Uwaga — bakcyli!”, opublikowanym w numerze 27 (403) „TYGODNIKA”. Jak wiadomo, prof. Hamel wykiada język polski na uniwersytecie w Grenoble, jest autorem słownika francusko-polskiego, znanym literaturoznawcą, a przed ostatnią wojną był lektorem jęz. francuskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

J'ai lu sans la moindre surprise votre article (n° 27 (403) du 4 juillet) relatant des exemples de l'effort continu des anciens nazis dans leur propagande revancharde. Le fait du Drang nach Osten ne date pas d'Hitler, ni même de Bismarck; il remonte au-delà même des sanglantes expéditions de l'Ordre des Teutoniques. Un géographe allemand de bonne foi pourra vous affirmer que les terres slaves s'étendaient vers l'Ouest bien au-delà de Berlin. Le nom Berlin lui-même est un nom slave, et, à l'ouest de Berlin, nombre de localités — avant Hitler — portaient encore leur nom slave, bien qu'un grand nombre eussent été déjà germanisées.

Je voudrais cependant reporter le problème sur un autre terrain et notamment, poser deux questions:

1° Si Hitler avait gagné sa guerre, n'est-il pas certain qu'aujourd'hui 99/100 des Allemands assureraient que la grande, et puissante, et juste Allemagne s'étend d'une part de la rivière Somme à la Volga, d'autre part

de la Baltique et la Mer du Nord à la Méditerranée centrale et orientale? Et cela pour mille ans au moins? (selon Hitler).

° Si l'on admettait pour un instant la thèse allemande que les terrains revendiqués par l'Allemagne de l'ouest sont aujourd'hui partie intégrante de l'Allemagne, ne serait-il pas équitable qu'une nation qui a commis les plus atroces génocides jamais accomplis, qui a torturé et assassiné plus de vingt millions d'êtres humains (inclus des millions de femmes et d'enfants) paie ces abominables et inexpiables forfaits par l'abandon de quelques milliers de kilomètres carrés de terrain (si l'on admet qu'une vie humaine ait un prix satisfaisant).

Quant au fait que „Combat” ait publié ces articles du dénommé Bernard George, je ne saurais assez m'en indigner, étant moi-même un ancien résistant. Qui est donc ce George? Que représente-t-il? Qui est derrière lui? J'aimerais beaucoup le savoir.

BERNARD HAMEL

Czytelnicy piszą redakcja odpowiada

WYJAŚNIENIA

W ZWIĄZKU Z KONKURSEM

Szanowni Panowie.

W związku z ogłoszonym konkursem wspomnień proszę uprzejmie o podanie uzupełniających wyjaśnień:

1. Czy Panowie zastrzegają sobie wszelkie prawa własności prac nagrodzonych, nie wyłączając przeróbek radiowych, filmowych itp.

2. Czy w wypadku zdobycia nagrody w postaci bezpłatnego biletu istnieje możliwość wykorzystania go na przyjazd członka rodziny z Polski do Francji?

MARWIT (Paryż)

ODPOWIEDŹ REDAKCJI:

Redakcja zastrzega sobie tylko prawo ewentualnego pierwszeństwa druku prac nagrodzonych w konkursie. Tak więc po wykorzystaniu nagrodzonej pracy przez redakcję „Tygodnika”, może ona być wykorzystana przez autora, włącznie do przeróbek radiowych, filmowych itp. Zdobywając natomiast nagrodę w konkursie w postaci bezpłatnego biletu do Polski, korzystając z niego może tylko autor nagrodzony, lub też jego najbliższa rodzina — a więc — mąż, żona, dzieci, rodzice, rodzeństwo. Oczekujemy nadesłania pracy konkursowej i życzymy powodzenia.

CZY NIE BĘDZIE PRZESZKÓD

W POWROCIE DO FRANCJI?

Do Redakcji „Tygodnika”.

Zuracam się z prośbą do „Tygodnika Polskiego” o poinformowanie mnie w następującej sprawie. Chcę jechać w tym roku w odwiedziny do Polski i czy nie będę miał jakichś przeszkód w powrocie, bo jak mi mówią znajomi — ci co optowali za Francją, nie będą mogli przyjechać z powrotem, a ja pobieram tu rentę „accident” i zacząłem się starać o rentę starczą.

BRYGIER

Grand Hôtel de Font Romeu

ODPOWIEDŹ REDAKCJI:

Znajomi wprowadzili Pana w błąd. Plotka, jakoby ci, którzy optowali za Francją, wyjeżdżając w odwiedziny do Polski nie mogli powrócić do Francji, jest nieprawdziwa i całkowicie bezpodstawa. Wyjeżdżając do Polski musi Pan tylko posiadać paszport, zaopatrzonego w wizę, i wtedy spokojnie może Pan

podróżować. Życzymy przyjemnej podróży!

GAWĘDY MARIANA

WYDAJĄ SIĘ POŻYTECZNE

Do redakcji „Tygodnika” w Paryżu

W numerze 28 „Tygodnika” zamieszczony był list p. J. Z., który zarzucał „gawędom” Mariana, że za dużo w nich nudy.

Z mojej strony uważam, że cokolwiek by się powiedziało o gawędach Mariana, to przyznać trzeba, że są pożyteczne. A że trzeba starać się o to, żeby „Tygodnik” był coraz ciekawszy i zamieszczał jakies rzeczy wesołe, to jest prawda i redakcja musi o tym pamiętać.

M. ZAPAŁOWSKA
Saverdun (Ariège)

ODPOWIEDŹ REDAKCJI:

Cieszy nas fakt, że na temat zamieszczonych w „Tygodniku” pozycji Czytelnicy wypowiadają swoje zdanie. Oceny są, naturalnie, subiektywne. Niemniej nam się również wydaje, że „gawędy” Mariana są pożyteczne i mogą wielu Czytelników zainteresować ze względu na swą problematykę społeczno-obyczajową.

Jeśli chodzi o postulat, by „Tygodnik” był coraz ciekawszy i zamieszczał również lekkie materiały, staramy się to robić. Dziękujemy za list.

ŻYCZENIA Z OKAZJI

ŚWIĘTA ODRODZENIA POLSKI

Szanowny Panie Redaktorze.

Z Corbeil-Essonnes (S. et O.) wyjechało w tym roku wielu Rodaków na wakacje do Polski. Konsulat Generalny w Paryżu bardzo sprawnie załatwił wszystkie formalności za co należą mu się podziękowania.

Za pośrednictwem „Tygodnika” chciałbym także przekazać Rodakom w Kraju serdeczne życzenia z okazji 21 rocznicy Odrodzenia Polski, aby jeszcze szybciej i piękniej się rozwijała.

I. NIEDZIELAK
Corbeil-Essonnes

Cieszy nas, że sprawne załatwienie spraw związanych z wyjazdem Rodaków na wakacje do Polski przez Konsulat Generalny w Paryżu znalazło uznanie. Za życzenia z okazji święta Odrodzenia Polski w imieniu wszystkich serdecznie dziękujemy.

„Kandydaci na szpiegów”

O D mniej więcej dziesięciu lat odwiedzanie Polski w miesiącach wakacyjnych przez Wychodźstwo przybrało bardzo na sile i dziś można zaryzykować twierdzenie, że np. we Francji czy Belgii nie ma już niemal polskiej rodziny, z której by przynajmniej jedna osoba nie bawiła w ostatnich kilku latach w Kraju. Ze statystyk zaś wynika, iż ruch wycieczkowy do Polski jej dawnych emigrantów jest większy niż był kiedykolwiek poprzednio. Stąd też plynie prosty wniosek, że znajomość Polski na Wychodźstwie, jej sytuacji wewnętrznej i obrazu dnia codziennego, jest większa niż przed kilku laty. W miarę jak wzrastała ilość wyjazdów turystycznych czy rodzinnych do Kraju, malała ilość plotek na jego temat i na rzekome trudności i szyskany, które jakoby miały w Polsce spotykać emigracyjnego Rodaka. Nieprzejdane koła emigracyjnych polityków, ze swymi prasowymi organami, bardzo długo prowadziły zaciętą kampanię, by masy wychodźcze odwrócić od Kraju, obrzydzić im go rzekomo fatalnymi stosunkami, nie dopuścić do odwiedzania Polski. Nie na wiele się to zdało. Dziś trudno już operować niedorzecznymi plotkami, zbyt bowiem dużo ludzi zna prawdę o Polsce, może zaprzeczyć fałszom, jeżeli nie wysmiał autor czy roznosiela zmyślonych informacji. Nie znaczy to jednak, by plotki, fałsze czy oszczerstwa pod adresem Kraju w ogóle ustały. Nie mają one jednak charakteru masowego, są raczej przypadkowe, ale na tle znanego już dość powszechnie obrazu Kraju, ta ich bzdurawość tym bardziej się uwypukla.

Oto przykład takiej właśnie bzdury, zamieszczonej w „NARODOWCU” w rubryce „Głosy Czytelników” pt. „Kandydaci na szpiegów”.

„Jeden z naszych czytelników — czytamy w niej — prosi o powtórzenie z organu „Wici” pt. „Pod prąd” następującego ostrzeżenia: „Radzę osobom jadącym do Polski pilnować się, bo może się zdarzyć, że wrócą obarczeni funkcją szpiega”.

Temu służy kwestionariusz, który trzeba wypełnić przy ubieganiu się w konsulatach o wizę. Są tam pytania, których nie odważył się postawić żaden reżim komunistyczny osobom chcącym odwiedzić któryś z krajów za żelazną kurtyną. Oczywiście polscy komuniści zawsze muszą pobić jakiś głupi rekord.”

Tymczasem głupi rekord pobili nie polscy komuniści, lecz właśnie autor tego ostrzeżenia, wyrównał go zaś anonimowy czytelnik „Narodowca”. Obaj wyraźnie pozują na znakomych znawców zagadnień międzynarodowego podróżowania oraz na ideowych agentów jakiegoś światowego kontrwywiadu, lub świetlanych rycerzy, którzy strzegą przed złem wojujących Rodaków, a prawdopodobnie należą do kategorii ludzi, którzy poza własną kolonię nosa nie wychylają. Oczywiście zgodnie z „normalnymi” zasadami tego rodzaju agentów, tchórzliwie swych nazwisk nie podali. Mogliby przecież zostać rozpoznani. Ukryli się więc za firmą „Narodowca”.

Gdyby redaktor tego pisma, który zdecydował o wydrukowaniu bzdurnego listu, miał więcej poczucia odpowiedzialności za słowo drukowane i zwrócił się do pierwszego lepszego biura podróży, prosząc za jego pośrednictwem o formularze wizowe różnych państw, i nie tylko komunistycznych, a potem je sprawdził i porównał, dowiedziałby się, że ilość pytań stawianych przez władze polskie w kwestionariuszach wizowych nie tylko nie jest największa i najwnikliwsza, ale że wyraźnie ustępuje ilości pytań wielu innych państw, ze Stanami Zjednoczonymi na czele.

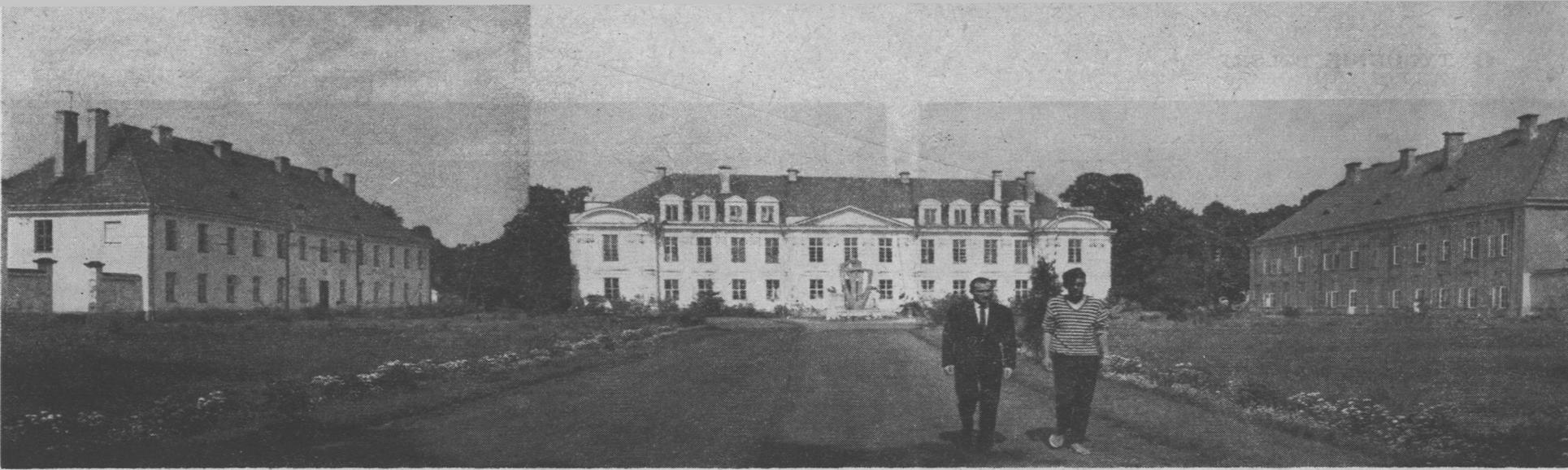
Oczywiście, wszyscy jesteśmy zwolennikami możliwie najbardziej swobodnego podróżowania po świecie. Jest to jednak problem zależny nie od ruchu wycieczkowego. Stopniowo przełamywane są różne trudności wizowe. Każdy nowy sezon turystyczny przynosi zmiany na lepsze. Udogodnienia w tej mierze notuje się nie tylko w krajach zachodnich, ale i wschodnich. Polacy zamieszkali w Kraju mogą wyjeżdżać bez wiz, a częściowo także bez paszportów, do Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii, Bułgarii i Związku Radzieckiego. Cudzoziemiec wjeżdżający do Polski może otrzymać wizę na granicy, przy czym — jak informują ludzie, którzy ostatnio Polskę odwiedzili — formalności związane z tym trwają zaledwie kilka minut. Między obu blokami państw nagromadzonych jest wiele nieufności, co odbijało się i odbija jeszcze w jakimś stopniu na podróżujących, ale przecież nie tylko przy wyjazdach do Polski. Emigracyjna prasa polska w Anglii, ta nieprzejdana, pełna jest ostatnio informacji, uwag krytycznych i ataków pod adresem Włoch. Właśnie w związku z wyjazdami Polaków z Anglii na wakacje do tego turystycznego kraju.

Abym nie być gołosłownym, przytaczamy za londyńskim „DZIENNIKIEM POLSKIM” (nr 161) fragment wrażeń uczestnika podróży do słonecznej Italii:

„Ponieważ — czytamy w nim — przychodziły wiadomości, że na granicy włoskiej wysadzają z pociągu pasażerów bez wizy, więc przeczni ludzie szli do konsulatu, mimo wszystko, po to wizer. — Nie możemy jej dać, bo jest niepotrzebna! — odpowiadali urzędnicy. Przeczni brali specjalne zaświadczenie od konsulatu co do zbędności wizy. Nie im nie pomogło. Na granicy włoskiej byli wysadzeni z pociągu o 4 rano, odesłani do Modeny, tam czekali na otwarcie konsulatu, musieli wypełnić formularze, załączyć 4 fotografie... Strata cennego dnia z urlopu, strata „cuchetki” w pociągu, irytacja, kłopoty, dodatkowy wydatek 5 do 6 funtów...”

Z innej relacji prasowej polskiego Rodaka z Anglii wynika, że na lotnisku w Rzymie przesiedział 2 dni, a kiedy go wypuszczono do miasta, stracił dalsze 3 dni na załatwianie prawa pobytu we Włoszech, wypełnianie formularzy. Na tym nie koniec. Odwiedzając każdą następną miejscowość włoską musiał się osobiście meldować w policji i ponownie wypełniać formularze. Możemy tu zapewnić naszych Czytelników, że ilość pytań i rubryk w tych formularzach jest większa niż w polskich wnioskach o wizy. Wszystko to działo się w sezonie letnim Roku Pańskiego 1965, w najstarszym kraju europejskiej turystyki, żyjącym od dziesięć lat w poważnej mierze z tego, co przywiozł i dadzą zarobić zagraniczni goście, przy czym zdarzyło się to nie jednemu, nie dwu czy pięciu Rodakom, ale wszystkim, którzy w tym roku z Anglii wybrali się do Włoch.

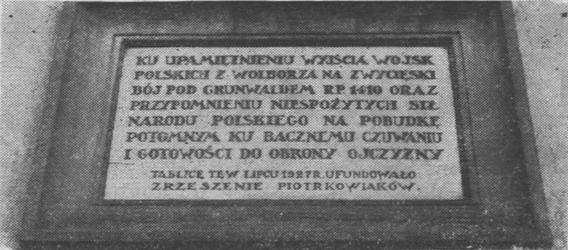
Wiciowo-narodowy i anonimowy czytelnik, atakujący w liście do redakcji dziennika z Lens polskie władze za kwestionariusze wizowe, nie porzasta na „mądrościach” przytoczonych już przez nas poprzednio. W korespondencji swej dowodzi on, że „pytania kwestionariusza to tylko wstęp”, że „dalsze pytania i badania nastąpią dopiero przyjeździe do Polski”. A po co? — by lekkomyślnego Rodaka z emigracji, który zdecydował się na podróż do Polski i nieopatrznie odpowiedział na reżimowe pytania, zwerbować na szpiega. W ten sposób reżim zyskuje tysiące szpiegów, a w miarę wzrostu ruchu turystycznego i wycieczek do Kraju — setki tysięcy. Wyjeżdżający muszą więc uważać. Przestrzega ich przed tym wiciowo-narodowy ekspert, opiekun nieświadomych i naiwnych rodaków-emigrantów. Nie podaje on jednak w swym liście, na co to reżimowi potrzebna jest taka olbrzymia masa szpiegów. O, tego nie zdradza! To jego wiciowo-narodowa tajemnica. Uważny czytelnik po zapoznaniu się z jego ostrzeżeniami sam jednak odkrywa odpowiedź: otóż po to, aby poznać nazwisko i adres wypisującego podobne bzdury.



Wolbórz — to prastary gród piastowski, skąd 555 lat temu wojska Władysława Jagiełły wyruszyły po zwycięstwo pod Grunwaldem (poniżej tablica pamiątkowa, znajdująca się na murach miejscowego kościoła). Od XIII w. Wolbórz posiadał prawa miejskie i stanowił miejsce synodów prowincjonalnych. Pałac przedstawiony powyżej pochodzi z 1626 roku. Zbudowany został na architektonicznych wzorach francuskich. W tym roku stanowił siedzibę młodzieży polonijnej z Francji, Belgii Anglii i in.

OPODAL PIOTRKOWA, NA POLSKIEJ ZIEMI...

QUATORZE JUILLET W... WOLBORZU



„Allons enfants de la patrie”! — zabrzmiało na polskiej ziemi podczas tegorocznego święta narodowego Francji. Marsylianek śpiewała nie tylko ponad 200-osobowa grupa młodzieży francuskiej i belgijskiej, ale i okoliczna ludność Wolborza oraz licznie zaproszeni goście. Młodzież z polskich zespołów tanecznych Paryża, Lyonu, Zwartberg, Liège, Charleroi wykonała owacyjnie oklaskiwanego mazura



Josette Hrynyk z Villefranche spod Lyonu piękna polszczyzną wygłosiła okolicznościową odezwę w imieniu Rodaków z Francji. W Polsce była już czwarty raz; uczy się z zapałem tańca i śpiewu

D'HABITUDE, en pays étranger, c'est dans les ambassades et les consulats que l'on célèbre le plus solennellement la Fête Nationale de son pays. Mais je crois bien que Son Excellence l'Ambassadeur de France à Varsovie reconnaitra volontiers qu'en entrain et en gaieté sa réception a du céder le pas au 14 juillet célébré à Wolbórz, village avoisinant Piotrków Trybunalski dans la région de Łódź.

C'est que ce village (ou plutôt ce bourg de quelque cinq mille habitants) est cet été très francisé. En juillet et août il a donné l'hospitalité à deux cents jeunes d'origine polonaise venus surtout de France mais aussi de Belgique, Angleterre, Allemagne, du Canada, des USA, de Tchécoslovaquie et d'autres pays — cent participants à un cours de moniteurs culturels, soixante sportifs s'entraînant sous la direction d'anciens grands performers polonais et quarante „simples” estivants.

Aussi ce fut un très beau 14 juillet: banquet, spectacle folklorique donné par les jeunes eux-mêmes, bal aux lampions, feux d'artifice... Il y eut aussi trois courts discours, de Mr Trieste Teglia, secrétaire de France-Pologne à Lyon, de M. Stanisław Zawadzki vice-président de la Société „Polonia”, et de Josette Hrynyk, fille d'un mineur polonais, institutrice, qui a su organiser à Villefranche un ensemble polonais de chant et de danse, composé de jeunes ...Français.





Wiązanek tańców polskich młodzież polonijna wykonała z werwą, wigorem i isco polskim temperamentem. Tańców tych uczestnicy kursu świetlicowego w Wolborzu wyuczili się pod kierunkiem znanych i doświadczonych choreografów polskich



Wykonywanym przez dziewczęta i chłopców tańcom ludowym przyglądało się kilkaset osób. Byli wśród nich Francuzi, przedstawiciele Towarzystwa „Polonia”, ludność ze wsi Wolbórz i pobliskich miejscowości oraz wszyscy uczestnicy międzynarodowego obozu polonijnego

QUATORZE JUILLET w... WOLBORZU

TAK już jest na tym świecie, że święta narodowe na obcym, zagranicznym terenie, obchodzą uroczystie przede wszystkim odnośnie ambasady i konsulaty. Tak jak 22 Lipca — święto Odrodzenia Polski — uroczystie obchodzone jest w ambasadzie i polskich konsulatach we Francji, tak dzień 14 lipca świętują francuskie placówki dyplomatyczne w Polsce. Ale nie tylko... Bo z dala od oficjalnych przyjęć, we wsi Wolbórz w woj. łódzkim — odbyło się także tegoroczne święto narodowe Francji. Dlaczego właśnie tam? Ponieważ młodzież polska przybyła do Wolborza z Francji na obozy wypoczynkowe, sportowe i kursy taneczne nie zapomniała o święcie narodowym Francji, obchodziła je uroczystie, organizowała występy i przyjęcie. We francuskim święcie wzięli udział miejscowi Polacy, a także młodzież polonijna z Belgii, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, NRF, Czechosłowacji, Węgier i in.

— Fakt, że święto narodowe Francji możemy spędzić na polskiej ziemi, dowodzi jak potężne jest słowo „Przyjaźń” — powiedział w swym wystąpieniu w Wolborzu sekretarz Towarzystwa Francuskiego „France-Pologne” z Lyonu p. Trieste Teglia, wielki sympatyk przyjaźni polsko-francuskiej, który bawi w tym roku na wakacjach w Polsce, a obecny na uroczystości wiceprezes Towarzystwa Łączności z Polonią zagraniczną — p. Stanisław Zawadzki, złożył młodzieży z Francji gorące życzenia najlepszych wyników w pracy społecznej. — Pamiętajcie, drodzy Rodacy z Francji, że w dniu Waszego święta serca Polaków są z Wami! Vive la liberté, l'égalité, la fraternité! Vive l'amitié franco-polonaise! Vive la Paix!

„Allons enfants de la Patrie!” — zabrzmiały słowa Marsylianki, którą odśpiewała grupa francuskich dziewcząt i chłopców ubranych w barwne polskie stroje narodowe. Chór brzmiał coraz donośniej, dołączały się do niego po pierwszych słowach spontaniczne głosy wszystkich obecnych. Gdy umilkły, z różnokolorowego tłumy otaczającego wejście do palacu, przy którym odbywała się uroczystość — wybiegła zgrabna dziewczyna, także w stroju ludowym. Piękną polszczyzną wyraziła wdzięczność gospodarzom za umożliwienie zorganizowania pięknego święta francuskich przyjaciół. Była to Josette Hrynyk, jasnowłosa, uroczą nauczycielką języka francuskiego w Villefranche koło Lyonu, urodzona we Francji, córka polskiego górnik. Trzy lata temu zorganizowała w Villefranche polski zespół pieśni i tańca złożony z... młodzieży i dzieci francuskich.

— Vive la France! Niech żyje przyjaźń! — Nim umilkły okrzyki, oklaski, nim złożono sobie wzajemnie życzenia z okazji święta — kilkusetosobowa grupa młodzieży rozsunała się, tworząc czworobok. Na zaimprovizowaną scenę w rytmie dziarskiego mazura wbiegły barwne pary — prezentując piękny taniec. W pewnym momencie orkiestra nagle przycichła, a młodzi tancerze, zmieniawszy rytm, zanucili po polsku: „Zachodzi słońeczko za las kalinowy”. Pieśń za pieśnią, taniec za tańcem złożyły się na wiązanek, która tu, wśród łąk i lasów, na polskiej ziemi, w wykonaniu Rodaków żyjących stale wśród Francuzów czy Belgów — wzruszała i urzekała jakimś spełnieniem, czymś ciepłym i bliskim każdemu z uczestników.



Podczas przyjęcia wydanego przez grupę młodzieży francuskiej często wznoszono toasty i okrzyki: „Niech żyje przyjaźń polska-francuska!” Gospodarzem tej uroczystości był p. Trieste Teglia — prezes Towarzystwa „France-Pologne” (w środku). Z lewej — p. Stanisław Zawadzki — prezes „Polonii”

„Vive la France”, „Vive l'amitié franco-polonaise!” W grupie młodzieży polonijnej z Francji i Belgii śpiewano z zapałem po polsku: „Szła dziewczeczka do laseczka” i najnowsze francuskie przeboje. Uroczystości towarzyszył nastrój rodzinny. Wszyscy uczestnicy czuli się tam jak u siebie w domu



Wśród młodzieży z Francji szczególnym humorem wyróżniali się: Michel Briet z Lyonu, który był w Polsce pierwszy raz, Edziu Kłaput z paryskiego zespołu „Syrena”, Jean-Pierre Poxlus z Somain z zespołu „Polonia” i Michel Podbielska z paryskiej „Syreny” (na pierwszym planie z lewej)

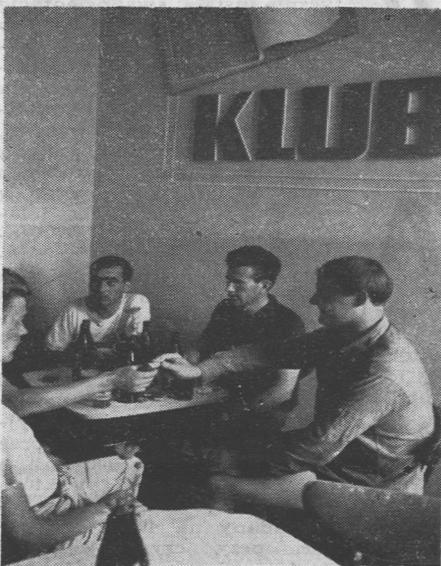


Na boisku i w klubie

JAK JERZY PERTEK PRZYLGNAŁ DO MORZA



Nauka tańca w dzień powszedni odbywała się nie tylko w licznych salach prób, ale i na wolnym powietrzu. Uczestnicy innych grup: sportowych, wypoczynkowych spędzali tymczasem wolny czas w klubie (zdjęcie z prawej), gdzie obok oryginalnego Pilsnera mieli do dyspozycji gry, książki, prasę, TV itp.



Wolbórz wieś — położona z dala od pałacyku, w którym mieszkała i wypoczywała młodzież polonijna (zdjęcie u góry) szczyt się zabytkowym, XII-wiecznym kościółkiem (zdjęcie poniżej z lewej) z dzwonami z 1566 i 1686 r. Przy okazji młodzież poznawała życie polskiej wsi i miejscowe obyczaje

PO TAŃCACH — zgodnie z polską tradycją — „hulanki i swawole”, czyli uroczysta kolacja z francuskim winem i kurczętami po polsku, popularnymi piosenkami „Szia dziewczka” i „Sto lat” oraz francuskimi, wiecznie modnymi przebojami. Gwar, toasty, śmiechy. Gdy zapadała noc — wolborska wysepka Francji zaśniła kolorowymi lampionami i księżycem. Zabrzniały melodie taneczne i rozpoczęła się zabawa. Wiwatowano w każdym języku, kolorowe rakiety raz za razem przesyływały powietrze. Kiedy orkiestra zagrała „Non, je ne regrette rien...” chyba nikt z Polonii nie żałował, że właśnie 14 lipca spędził na ziemi polskiej.

A rankiem następnego dnia — jak co dzień — pobudka, apel i zwykle zajęcia. 60 sportowców biegło na trening pod kierunkiem wytrawnych, zasłużonych polskich trenerów: Zienkiewicz, Kowalczyk i innych, którzy sami niedługo reprezentowali barwy narodowe w różnych dyscyplinach sportu. Ponad 100 osób, przebywających w Wolborzu na kursach świetlicowo-tanecznych, kontynuowało zajęcia z dziedziny choreografii, plastyki, muzyki i śpiewu, żywego słowa, czyli recytacji poezji i

prozy. Na wypoczynek udawali się zaś dziewczęta i chłopcy pod kierownictwem doświadczonego pedagoga Mieczysława Kazimierskiego: pływali, kajakowali po stawie, opalali się, pisali listy do Belgii i Francji. Po zajęciach — obiad, odpoczynek albo dalszy ciąg zajęć, albo rozmowy w klubie, spacer, przygotowanie garderoby itp.

Co parę dni kierownictwo obozu organizowało specjalne pogadanki, ilustrowane filmami, na które zapraszało profesorów polskich uniwersytetów. Do najciekawszych należały, zdaniem młodzieży francuskiej i belgijskiej, wykłady o Ziemiach Zachodnich i Północnych, Tysiącleciu Państwa Polskiego, 700-leciu Warszawy. Wieczorami odbywały się często imprezy artystyczne z udziałem aktorów scen polskich. Ale na parę dni — kolonia pustoszała. Młodzież polonijna przebywała wtedy na wycieczkach, poznając nowe zakątki Polski.

Obecnie w pałacu wolborskim przebywa nowa grupa młodzieży polonijnej, m.in. z Francji i Belgii, która rozpoczęła turnus 28 lipca.

KK

Zachodnia Agencja Prasowa w Poznaniu podała wywiad ze znanym polskim pisarzem-marynistą, Jerzym Perkiem. Jego najpopularniejsze prace to: „Wielkie dni małej floty”, opisujące walki Polskiej Marynarki Wojennej w czasie II wojny światowej, „Druga mała flota” — rzecz o polskiej marynarce handlowej, „Polacy na szlakach morskich świata” oraz „Pod obcymi banderami”. W swej marynistycznej tematyce Pertek odznacza się dużą dokładnością i dociekliwością w poszukiwaniu autentycznych materiałów, związanych z dziejami polskiej floty i polskich ludzi morza. Jako popularyzator ma w tej dziedzinie duże zasługi. Ostatnio uzyskał on kilka nagród, w tym nagrodę czytelników popularnego miesięcznika krajowego „Morze” oraz nagrodę literacką im. Mariusza Zaruskiego, przyznaną przez Klub Marynistów.

A oto treść rozmowy przedstawiciela ZAP z zasłużonym pisarzem, stale mieszkającym w Poznaniu.

— Pańskie prace książkowe mają charakter naukowy i popularyzacyjny, zawierają wiele rozważań nad dziejami Polski na morzu. Są to zagadnienia, wydawałoby się, interesujące raczej specjalistów. Poczytność Pańskich książek zawdzięczać należy chyba ich walorom literackim?

— Zawdzięczać to należy przede wszystkim atrakcyjności tematu: ciekawym i mało na ogół znanym kolejom losów polskich podróżników, żeglarzy, odkrywców, a także frapującym dziejom polskiej floty, które były dużo bogatsze w sukcesy niż się powszechnie sądzi. Studiuję już od lat trzydziestu dzieje Polski na morzu i staram się je przekazać czytelnikowi. Zapewne nie bez znaczenia jest pewna łatwość pisania, stosunkowo wysokie nakłady i częste wznawienia moich książek. Pierwszą z nich, „Wielkie dni małej floty”, w objętości ponad 190 stron druku, podyktowałem w ciągu trzech tygodni wprost na maszynie i po minimalnych poprawkach oddałem maszynopis we wrześniu 1946 wydawnictwu.

— Wspomniał Pan o trzydziestoletnim okresie zainteresowań morzem. Jak to się stało, że to właśnie morzu i jego zagadnieniom pozostał Pan wierny do dziś i chyba na przyszłość?

— Wszystko zaczęło się na wakacjach spędzanych rokrocznie na Helu lub w Jastarni w latach trzydziestych. Wszystkimi dostępnymi metodami wywalczyłem wtedy możliwości zwiedzania przybywających na Hel okrętów wojennych, zawarłem mnóstwo przyjaźni z marynarzami, którzy cierpliwie wyjaśniali zasady działania mechanizmów czy uzbrojenia okrętów wojennych... no, i samo morze, przygoda, romantyka dla chłopca 13, 14-letniego, wychowywanego „na lądzie”, były pociągające. Zbierałem już wówczas odpowiednie wycinki z prasy, zgromadziłem bogatą stosunkowo bibliotekę o morzu, z której zresztą zostały mi do dziś tylko nieliczne książki. Podczas wojny w Warszawie śledziłem skrupulatnie polską prasę podziemną, która publikowała sporo wiadomości o polskich marynarzach, a także prasę niemiecką, zwłaszcza fachową, której zdobycie nie było łatwe. Ta oczywiście o tym, co polskie, milczała lub czasem informowała, ale w sposób tendencyjny.

Zebrany w czasie wojny materiał wykorzystywałem po raz pierwszy w artykułach publikowanych w biuletynach Zachodniej Agencji Prasowej, począwszy od jesieni 1946 roku. Potem ZAP wydała moją pierwszą książkę. Z młodzieńczej romantyki morza pozostało niewiele, ale pozostały burzliwe i pasjonujące dzieje Polski na morzu, wciąż niedostatecznie znane.

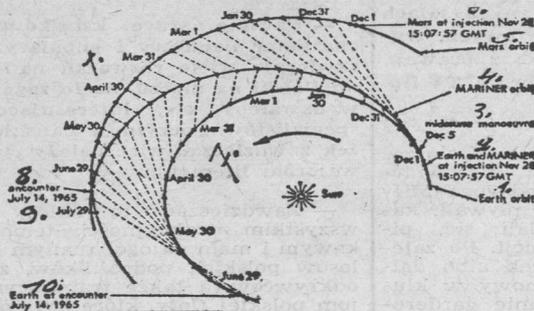
— Nad czym Pan pracuje obecnie i czemu poświęci się Pan w najbliższym czasie?

— Kończę książkę „Od Reichsmarine do Bundesmarine 1918—1965”, w której pragnę pokazać, jak z pogwałceniem ograniczeń Traktatu Wersalskiego rozwinięła się po I wojnie światowej marynarka republiki weimarskiej, jak przekształciła się w hitlerowskie narzędzie agresji i odwetu, i jak wreszcie doszło do odrodzenia i rozwoju jej w postaci zachodniemieckiej Bundesmarine po II wojnie światowej.

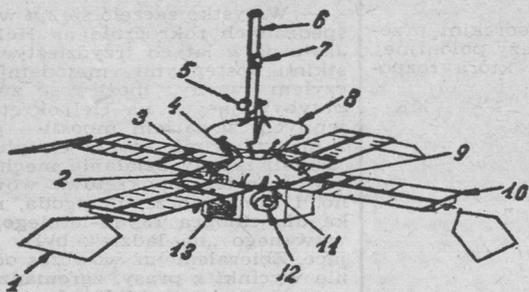


NIEWĄTPLIWIE spośród wszystkich ciał niebieskich w naszym układzie planetarnym największe zainteresowanie wzbudza planeta Mars; uczeni podejrzewają bowiem, że istnieją na niej prymitywne formy życia. Jednocześnie jednak badanie tej planety przez teleskopy z Ziemi jest bardzo trudne: Mars krążąc w odległości od 206 do 249 mln km od Słońca nigdy nie zbliża się do Ziemi (krążącej w odległości od 147 do 152 mln km) bardziej niż na 54 mln km, toteż przez najlepsze nawet teleskopy nie można dojrzeć na jego powierzchni szczegółów o rozmiarach mniejszych niż 40 km.

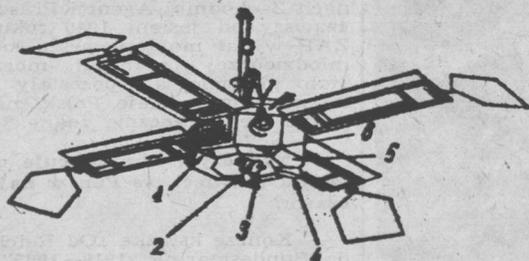
Nic dziwnego więc, że wysłany w dniu 28 listopada 1964 r. przez uczonych amerykańskich aparat kosmiczny „Mariner-4” („Żeglarz-4”) wzbudził tak wielkie nadzieje areologów (badaczy Marsa). Jak obecnie wiemy, Mariner-4 nie zawiódł tych nadziei i po raz pierwszy „obejrzeliliśmy” Marsa z bliska.



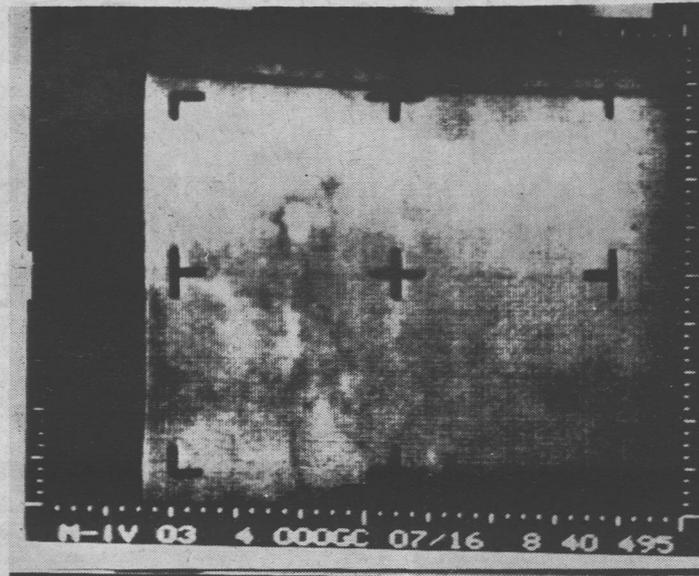
Droga Mariner-4: 1) orbita Ziemi, 2) start Mariner-4 z Ziemi w dniu 28.XI.64. o godz. 15:07:57 czasu uniwersalnego, 3) manewr w środkowej fazie lotu Mariner-4, 5.XII.64 r., 4) orbita Mariner-4 w dniu 31.XII.64 r., 5) orbita Marsa, 6) położenie Marsa w chwili startu Mariner-4 z Ziemi, 7) pozycje Marsa-Mariner-4-Ziemi na swoich orbitach w poszczególnych fazach lotu statku kosmicznego w dniach 31 grudnia 1964 oraz 30 stycznia, 1 i 31 marca, 30 kwietnia i 20 czerwca 1965 r., 8) spotkanie Mars-Mariner w dniu 15 lipca br., 9) Mariner-4 w dniu 29 lipca — już poza orbitą Marsa, 10) Ziemia w chwili spotkania Mariner-4 z Marssem



Mariner-4 w widoku z góry: 1 — łopatką baterii, 2 — przyrząd do badania promieniowania, 3 — sonda plazmy, 4 — detektor pyłu kosmicznego, 5 — komora jonowa, 6 — antena o małym zysku, 7 — magnetometr, 8) antena o dużym zysku, 9 — wzorce absorbowania promieniowania słonecznego, 10 — bateria słoneczna, 11 — czujniki Słońca, 12 — zespół napędowy, 13 — osłony cieplne



Mariner-4 w widoku z dołu: 1 — teleskop promieni kosmicznych, 2 — czujnik planety, 3 — kamera telewizyjna, 4 — czujnik gwiazdy Canopus, 5 — typowy zestaw elektroniczny, 6 — czujniki Słońca



Laboratorium w Pasadenie w stanie Kalifornia przekazało prasie w dniu 16 lipca br. późnym wieczorem drugie i trzecie zdjęcie powierzchni Marsa, wykonane i przekazane na Ziemię przez amerykański pojazd kosmiczny Mariner-4. Zdjęcia te są już wyraźniejsze od pierwszego, wykonanego przez kamery Mariner-4. Nie są one jednak tak wyraźne jak spodziewali się poprzednio uczeni amerykańscy. Na zdjęciu: trzecie zdjęcie powierzchni Marsa, wykonane przez pojazd Mariner-4. Zdjęcie pokazuje obszar tzw. pustyni Amazonis. Zostało ono wykonane z wysokości około 15.000 kilometrów

„ŻEGLARZ” na tropie tajemnic MARSZA

TRZY ŹRÓDŁA POWODZENIA

Sukces tego przedsięwzięcia zawdzięczamy przede wszystkim trzem czynnikom:

Przede wszystkim jest to ogromny sukces mechaniki precyzyjnej. Aparat kosmiczny miał niezwykle skomplikowaną konstrukcję, gdyż był złożony aż z około 138000 części (masa 259 kg). Konstruktorzy musieli spełnić zgoła niezwykle warunki zapewnienia bezawaryjnego działania wszystkich elementów i to w warunkach lotu kosmicznego w ciągu około 6500 godzin. Poszczególne urządzenia musiały przy tym wykonać rozliczne i bardzo skomplikowane czynności całkowicie automatycznie lub na rozkaz radiowy z Ziemi.

Drugim czynnikiem, od którego zależał sukces tego przedsięwzięcia, było zapewnienie sprawnej łączności radiowej. Konstruktorzy aparatów kosmicznych po raz pierwszy stanęli bowiem wobec problemu zapewnienia dwustronnej niezakłóconej łączności radiowej z aparatem kosmicznym na odległość około 250 mln km. Tylko pod tym warunkiem aparat mógł wykonywać wysyłane z Ziemi polecenia radiowe i przysyłać na Ziemię wyniki badań.

Do łączności radiowej z aparatem wykorzystano na Ziemi wielkie radioteleskopy, a szczególnie cztery z nich znajdujące się w Goldstone w Kalifornii (dwa), Johannesburgu w Południowej Afryce i w Woomera w Australii. Za pomocą tych radioteleskopów wyposażonych w paraboliczne zwierciadła o średnicy 25,8 m, odbijające fale radiowe, wysyłano sygnały radiowe w kierunku aparatu kosmicznego. Ze względu na ogromną odległość docierały one jednak do aparatu bardzo osłabione. Za pomocą tych radioteleskopów odbierano także superczuły odbiornikami niezwykle słabe sygnały radiowe,

wysyłane przez niewielki nadajnik Mariner-4.

Trzecim czynnikiem, który złożył się na wielki sukces lotu tego aparatu kosmicznego, była niezwykle dokładna nawigacja. Po raz pierwszy konstruktorzy aparatów kosmicznych stanęli bowiem wobec problemu trafienia w bezpośrednie sąsiedztwo tak bardzo oddalonego od Ziemi niewielkiego (około 2 razy mniejszego od naszej planety) ciała niebieskiego.

W tym celu z niezwykłą precyzją trzeba było za pomocą radioteleskopów wyznaczyć kierunek i prędkość lotu aparatu i jego odległość od Ziemi. Następnie w oparciu o te dane kilkakrotnie zmieniano orientację przestrzenną aparatu kosmicznego i na ściśle określony przeciąg czasu włączano umieszczony na nim niewielki silniczek rakietowy w celu odpowiedniej zmiany kierunku i prędkości lotu aparatu. Jak obecnie wiemy, te skomplikowane i bardzo subtelne czynności powiodły się i aparat przeleciał w zaplanowanej odległości — niecałe 10 tysięcy kilometrów od Marsa.

UJRZELIŚMY MARSZA z BLISKA

Najważniejszą czynnością, jaką wykonały urządzenia badawcze aparatu, stanowiło uzyskanie około 20 obrazów powierzchni planety w ciągu 22 minut w czasie przelotu aparatu koło Marsa. Wbrew pozorom, bynajmniej nie była to najtrudniejsza czynność. Od wielu już lat technika wykonywania takich obrazów jest doskonale opanowana i z powodzeniem stosowana w satelitach meteorologicznych czy aparatach kosmicznych, przeznaczonych do badań Księżyca.

Polega ona na tym, że aparat kosmiczny za pomocą czujników odbierających promieniowanie danego ciała niebieskiego i sterowniczych sil-

niczków rakietowych automatycznie ustala swą orientację przestrzenną względem tego ciała niebieskiego w ten sposób, aby obiekty kamery obserwacyjnej był zwrócony na to ciało. Kamera ta bynajmniej nie wykonuje fotografii, lecz obraz tworzony jest na fotokatodzie lampy podobnego typu, jak lampy stosowane w nadawczych kamerach telewizyjnych, a następnie rejestrowany na taśmie magnetycznej. Niezwykle w tych czynnościach było tylko to, że przeznaczone do ich wykonania przyrządy sprawnie zrealizowały je po prawie 8 miesiącach pobytu w przestrzeni kosmicznej.

W urządzeniu obserwacyjnym Mariner-4 każdy obraz był rozkładany na 200 linii, a każda linia na 200 punktów. Łącznie więc każdy obraz był rozkładany na 40000 elementów, przy czym przyrząd obserwacyjny umiał odróżnić 64 odcienie zaciemnienia każdego elementu obrazu. Dla przesłania każdego obrazu potrzebne jest około 8,5 godziny, czyli na przesłanie każdego elementu obrazu potrzeba około 3/4 sekundy. W tym okresie czasu nadajnik aparatu kosmicznego przesyła sygnał informacyjny, jak silnie zaciemniony jest dany element. Sygnały te rejestrowane są na Ziemi, a następnie można z nich odtworzyć obraz „widzianego” przez obiektyw kamery obserwacyjnej fragmentu powierzchni Marsa.

Jak się oczekuje, na obrazach tych uda się rozróżnić szczegóły o rozmiarach około 10 razy mniejszych niż te, jakie widać przez teleskopy z Ziemi, co będzie stanowiło wspaniałe osiągnięcie areografii („geografii” Marsa).

Bardzo ważne jest także stwierdzenie za pomocą innych przyrządów pomiarowych, że pole magnetyczne Marsa jest około 10 razy słabsze niż pole magnetyczne Ziemi i że nie ma on stref radiacji. Uda się także zapewne dokładniej niż dotychczas określić temperaturę na Marsie oraz skład i ciśnienie jego atmosfery.

Biorąc pod uwagę niezwykle trudności, jakie musieli pokonać realizatorzy tego przedsięwzięcia, lot amerykańskiego aparatu kosmicznego Mariner-4 należy ocenić jako bardzo wielki sukces techniczno-naukowy, jedno z największych w ogóle osiągnięć w dziedzinie bezzałogowych lotów kosmicznych.

(Wg „Trybuny Ludu” i „Życia Warszawy”)



877 punktów świetlnych naniesiono na tę mapę, a każdy z nich oznacza odbudowany ze zniszczeń wojennych lub zbudowany po wojnie od fundamentów kościół w Kraju w latach 1945—1964

Oto wzniesiona ze zniszczeń wojennych Starówka w Gdańsku, nad którą góruje pięknie odbudowana katedra



Wzniesione ze zniszczeń piękniejsze niż niegdyś...

W WIELU miastach Polski zwracają na siebie uwagę stare katedry, kościoły, urzekające swą piękną architekturą. Nie wszyscy dziś pamiętają, że wiele z nich powitało rok 1945 w kompletnej ruinie, lub też okaleczała, ze sterzcącymi kikutami wież, wypalonymi wnętrzami.

W minionym dwudziestolecu władze w Kraju wraz z całym narodem nie szczędziły złotych i wspólnego wysiłku, by również piękne zabytki architektury sakralnej przywrócić do dawnej świetności, lub też by ich rekonstrukcja, usuwając wszelkie naleciałości i zmiany architektoniczne, stała się jeszcze wierniejsza w stosunku

do pierwowzoru — najczęściej romańskiego lub gotyckiego kształtu.

I oto sumując — jak w wielu dziedzinach życia Kraju — minione dwudziestolecie, wyniki tego okresu, jeśli chodzi o budownictwo sakralne, okazały się imponujące. Łącznie w latach 1945—1964 odbudowano w Kraju z wojennych zniszczeń lub zbudowano od fundamentów 877 kościołów. W tej liczbie 492 kościoły — to zabytki architektury dawnych wieków, wśród nich straszliwie zniszczone działaniami wojennymi: archikatedra św. Jana w Warszawie, katedra fromborska, kościoły katedralne we Wrocławiu, Poznaniu i Nysie oraz dziesiątki innych obiektów sakralnych. W trakcie odbudowy, szczególnie na Ziemiach Zachodnich i Północnych,

polscy architekci-konserwatorzy odsłaniali nieraz nieznanne fragmenty budowli, zamurowane przez niebąbalych lub fałszywie pojmujących swą rolę konserwatorów niemieckich. W wielu wypadkach udało się dzięki temu prześledzić kolejne etapy powstawania i rozbudowy takich obiektów, przynosząc nowe stwierdzenia, ważne dla dziejów sztuki i architektury w Polsce. Fundatorami wielu przecież tych właśnie kościołów, szczególnie na Śląsku, byli polscy książęta i możnowładcy, budowniczymi zaś — polscy architekci.

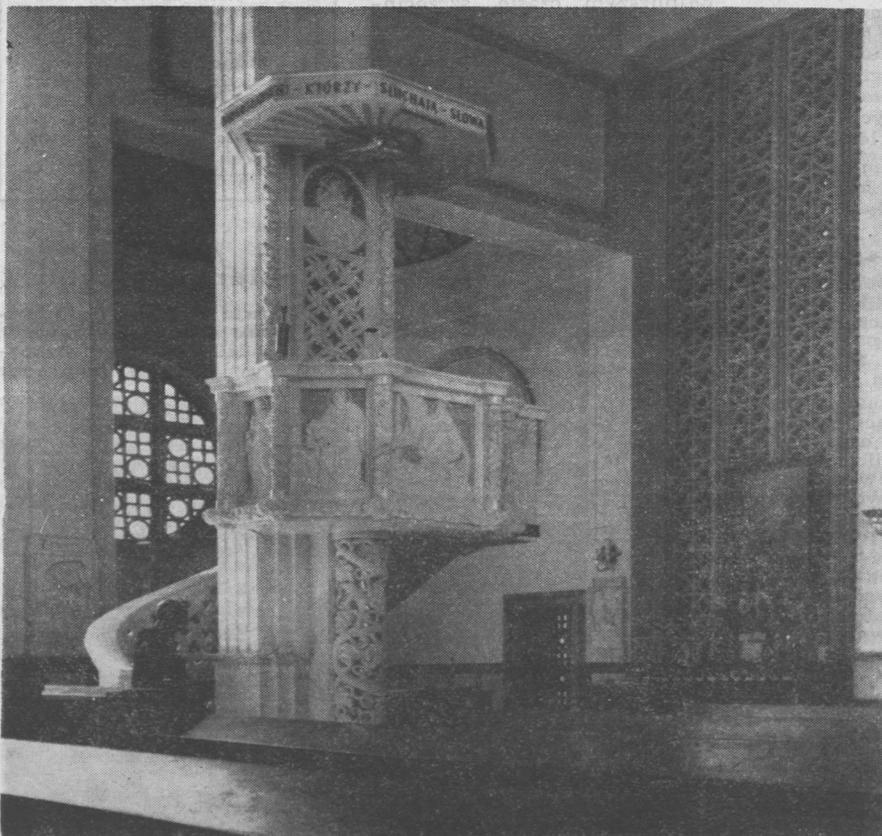
W liczbie 492 kościołów nie mieszczą się obiekty, które zostały odremontowane lub które poddano konserwacji. I tutaj państwo nie szczędziło pieniędzy. Wiele dziesiątków milionów złotych przeznaczono na zabezpieczenie lub odrestaurowanie setek kościołów, m.in. zabytkowej świątyni w Świętej Lipce na Warmii, Gietrzwałdzie, na Legnickich Polach, w Kamieniu Pomorskim i w innych miejscowościach.

Oprócz wielu starych, zabytkowych świątyń, z ogromnym pietyzmem odbudowanych po wojnie jako pomniki kultury narodowej, liczne powstały również w minionym dwudziestolecu przykłady ciekawej współczesnej architektury sakralnej. Spośród 385 no-

wych kościołów, zbudowanych od fundamentów w latach 1945—1964, niejedna świątynia posiada interesującą formę współczesną, wiele rozwiązań architektonicznych może stać się wzorem do naśladowania dla wielu fachowców zagranicznych. Wspólną cechą tych nowo zbudowanych kościołów jest ich przystosowanie do potrzeb kultu religijnego, co wyraża się przede wszystkim w funkcjonalnej architekturze wnętrza, prostocie. Przy ich budowie wykorzystano również ze zdolności i doświadczeń świetnych polskich artystów. Szczególną uwagę, ze względu na swą piękną, nowoczesną formę architektoniczną i plastyczną, zwracają na siebie kościoły w Nowych Tychach, Władysławowie, Tarnowie, Oświęcimiu, Kamionce Wielkiej koło Nowego Sącza i inne. Wiele nowych kościołów o interesujących formach współczesnych powstało także na Ziemiach Zachodnich i Północnych, jak np. we Wrocławiu, w Domecku koło Opola, w Starych Jabłonkach koło Ostródy itd.

Jest to więc dorobek niemały. A dodać należy, że jest teraz w Polsce ok. 6500 kościołów rzymsko-katolickich, wobec 5348 przed wojną, i 5076 parafii wobec 3268 przed 1939 rokiem.

Wnętrze kościoła w Niepokalanowie koło Warszawy — skromne i nowoczesne



Sur cette carte de la Pologne que nous reproduisons en haut de la page, 877 points lumineux apparaissent.

Chacun d'eux représente une des églises qui ont été soit entièrement relevées de leurs ruines causées par la guerre, soit nouvellement construites entre 1945 et 1964.

Les lieux de culte n'avaient pas en Pologne échappé au sort des villes et des villages bombardés, incendiés, détruits à coups d'explosifs. Parmi eux, combien de monuments: églises et cathédrales, romans, gothiques, Renaissance... Exactement 492 étaient classés monuments historiques.

Dès la libération, leur patiente restauration fut entreprise. Fidèles aux documents du passé — plans, dessins, gravures — les conservateurs et les architectes s'attachaient à leur redonner la vraie splendeur d'autan, redécouvraient le caractère polonais d'édifices que les Allemands avaient voulu — comme les hommes — germaniser. Parmi les monuments ainsi reconstruits, citons la cathédrale Saint-Jean à Varsovie, la cathédrale de Frombork, celles de Wrocław, Poznań, Nysa...

L'Etat y a consacré des milliards de zlotys, sans compter les millions destinés à la restauration ou à la conservation d'autres églises et lieux de culte qui n'entrent pas dans le nombre de 492 cité plus haut.

En ces vingt ans 385 églises entièrement nouvelles ont aussi été construites. Nombre d'entre elles, p. ex. à Nowe Tychy, Władysławowo, Tarnów, Oświęcim, Kamionka Wielka, Wrocław, Domecko, Stare Jabłonki, sont des édifices de style moderne, des modèles de l'art sacré contemporain.

C'est entre autres grâce à cet effort qu'il y a actuellement en Pologne quelque 6500 églises et 5076 paroisses catholiques-romaines, en regard aux 5348 églises et 3268 paroisses que dénombreaient les statistiques religieuses avant-guerre. Tout ceci a été accompli dans un pays que d'aucuns vouaient voué à la persécution religieuse, à une soi-disant „église du silence”...



10 lat Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie

Pałac Kultury i Nauki w Warszawie obchodził niedawno 10-lecie swego istnienia. W ciągu tych 10 lat służył on warszawiakom dobrze. Od dnia otwarcia jest on ważnym ośrodkiem życia naukowego i kulturalnego mieszkańców stolicy. Tu mieszczą się m.in. trzy teatry, sala koncertowa (w latach 1955—1964 — około 4,5 miliona widzów), tu są cztery kina (17,6 mln widzów), dwie restauracje, urząd pocztowy i Muzeum Techniki (3,5 mln zwiedzających). W Pałacu mają swoje siedziby lub oddziały różne instytucje, w tym: 7 redakcji, Polska Akademia Nauk, Polski Komitet do Spraw UNESCO itd. Część gmachu zajmuje Pałac Młodzieży — wzorowy ośrodek

wychowawczy, znany zwłaszcza z osiągnięć w zakresie politechnizacji zajęć pozaszkolnych.

W ciągu 10 lat w salach pałacowych zorganizowano 54.500 różnych imprez, przygotowano 418 wystaw, odbyło się 19.500 kongresów, zjazdów i konferencji. Przebywało w pomieszczeniach Pałacu, zwiedzało go lub oglądało panoramę Warszawy z 30 piętra około 55 milionów osób; w tym blisko 1 milion gości i turystów zagranicznych.

Potomek pajaków-ptaszników żyje

W Skorocicach (pow. Busko-Zdrój) na Kielecczyźnie znajduje się jeden z najciekaw-

szych polskich rezerwatów przyrody. Pod pokładami gipsu płyną małe strumyki, tworzące w wielu miejscach podziemne korytarze i pieczary. Największa jaskinia nazywana została „Pieczara dzwonów”.

Rezerwat pokryty jest florą stepową, zdobiącą stoki pagórków. Najliczniej reprezentowanymi roślinami stepowymi są rośliny: młok wiosenny, ostnica włosowata i ostrołodka kosmata. Natomiast w szczelinach gipsowych skał żyją ogromne pająki — potomki pajaków-ptaszników.

33,5 tys. studentów na I roku

Podczas ostatnich egzaminów wstępnych na 72 wyższe uczelnie w Kraju o przyjęcie ubiegało się 80 tysięcy maturzystów. Wszystkie uczelnie dysponują na I roku studiów 33.500 miejscami. Tak więc o prawo do studenckiego indeksu ubiegało się przeciętnie 2,4 „statystycznego kandydata” na jedno miejsce.

Największym powodzeniem cieszyły się studia techniczne,

a przede wszystkim architektura i łączność, w szkołach ekonomicznych najwięcej kandydatów ubiegało się o miejsca na wydz. handlu zagranicznego, na uniwersytetach — na socjologię, psychologię i geografę, zaś na akademiach medycznych obłożone były wydziały lekarskie.

Z każdym rokiem przybywa w Kraju osób ze średnim i wyższym wykształceniem.



Superarktyka w miniaturze

Urządzenia do prac naukowo-badawczych w Zakładzie Niskich Temperatur Instytutu Fizyki Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu przypominają duży termos. Jest to jednak osobliwy termos. W nim, za pomocą ciekłego helu, otrzymuje się temperatury bliskie zera bezwzględnej, tj. minus 273,2 stopnia Celsjusza.

We współczesnym świecie — poczynając od naszych lodówek, a skończywszy na osiąganiu idealnej wręcz próżni przy budowie mikroskopów elektronowych, opartych na magnesach nadprzewodzących — we wszystkich tych dziedzinach zastosowanie ma technika niskich tem-

peratur. Uczni na całym świecie widzą dla niskich temperatur ogromną przyszłość; m.in. niektórzy twierdzą, że przy całkowitym oziębieniu materii, czyli w warunkach zera absolutnego, nastąpi kryzys w budowie atomu, możliwe będzie najpotężniejsze wyzwolenie energii jądrowej.

Wrocławski Zakład Niskich Temperatur, posiadający jeden z niewielu na świecie elektromagnesów bezrdzeniowych (za jego pomocą bada się w silnym polu magnetycznym zachowanie materii), przekształcony zostanie w najbliższych latach w jedno z największych na świecie laboratoriów tego rodzaju.

Poczta na kółkach

Na Podhalu przemierzają ostatnio codziennie znane trasy turystyczne dwa samochody: „Dunajec” i „Poprad”, stanowiące ruchomą pocztę. Każdy z tych samochodów ma na swej trasie po kilkanaście

stałych przystanków w pobliżu campingów, obozowisk turystycznych i ośrodków wczasowych. Można tu kupić znaczki pocztowe, karty, odebrać przesyłki adresowane na poste restante, a także nadać pieniądze i podjąć kwoty do 500 zł z książeczek oszczędnościowych.

Samochody są radiofonizowane, dzięki czemu na trasach, gdzie są możliwości podłączenia do sieci, mogą się odbywać rozmowy telefoniczne.

Poza wymienionymi udogodnieniami dla turystów, jest też ogromna atrakcja dla filatelistów — obydwie „poczty na kółkach” używają specjalnych datowników.

Bibliofilska edycja wierszy K. I. Gałczyńskiego

Przy księgarni „Klubowej” w Szczecinie działa Klub Bibliofilów, zrzeszający miłośników książek. Są wśród nich emeryci, studenci, rzemieślnicy, robotnicy, młodzież. Spotykają się tu często, by mówić o swojej pięknej pasji — o książkach. W najbliższym czasie szczecińscy miłośnicy książek wydadzą własnym nakładem jedyną w swoim rodzaju bibliofilską edycję wierszy znanego poety polskiego Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Nakład wyniesie tylko 200 egzemplarzy, numerowanych, wyłącznie dla członków Klubu.

Sarny, zające i dziki

utrapieniem rolników

Rolnicy, mający swoje ziemie na skraju Puszczy Kampińskiej w woj. warszawskim, ponoszą spore straty w uprawach, które niszczone są przez sarny, zające i dziki. Aby temu zapobiec, zastosowano siatki ochronne. Próby wypadły pomyślnie



7 Dni

WARSZAWA — Hodowlano-rolnicza spółdzielnia „Czerniaków” eksportować będzie do Włoch... gołębie. W tym roku na południe przesiedli się około stu tysięcy tych ptaków.

ZIELONA GÓRA — Zaledwie czterdzieści procent mieszkańców miasta korzysta z gazu. Ale już w końcu roku dotrze do stolicy Ziemi Lubuskiej rurociąg, doprowadzający gaz ziemny z nowo odkrytych złóż w okolicach Nowej Soli.

ZAMBÓW (Białostockie) — Od lipca czynny jest nowy, dziewięćty zbudowany po wojnie w Białostockim szpital powiatowy. Przedwojenne zaniedbania sprawiły, że był to potrzebny szczególnie wysiłek w dziedzinie szpitalnictwa.

WARSZAWA — Przy zbiegu ulic Miłej i Dubois stanie kopiec-pomnik ku czci Mordechaja Anielewicza, przywódcy powstania w Getcie warszawskim, który zginął w bunkrze stojącym wtedy na tym miejscu.

TRESNA (Katowickie) — Opuszczone zostały zasady tamy przegradzającej Sołę. Spiętrzone wody utworzą jezioro ochronne już Żywieckim. Nowy zbiornik chronić będzie okoliczne tereny przed powodzią, zapewni regularną dostawę wody dla przemysłu Krakowa i Śląska i stanowić będzie malowniczy ośrodek wypoczynku.

BYSTRZYCA KŁODZKA (Wrocławskie) — Jedynie w Polsce, a jedno z czterech tego rodzaju w Europie, muzeum filumenistyki i historii ognia ściąga wielu zwiedzających. Są tu zgromadzone archiwalne etykiety, piękne wzory etykiet książkowych, prastare krzesiwa, pistolety skałkowe, zapalaki wszelkiego rodzaju.

WROCLAW — Przez kilka dni łysi wrocławianie czuli się nieswojo pod wnikliwymi spojrzami milicjantów. Przyczyną było włamanie do Domu Mody, podczas którego skradziono jedynie... dwie peruki.

NAJMŁODSZE MIASTO

NA prawo wnoszą się czarne pagóry, porośnięte lasem dochodzącym aż do toru, na lewo wśród małych chałupek wyrastają rzędy nowoczesnych bloków mieszkalnych. Strona prawa, to stare — Świętokrzyskie Góry i partyzanckie bory, a lewa — to nowe, które przyniosło zasłużonej osadzie upragniony awans, miejskie ostrogi.

Szarpnięcie hamowanego wagonu i na budynku stacyjnym czytamy wielki napis „Suchedniów”. Za nami mamy Warszawę, Radom oraz niedalekie Skarżysko, przed nami, jeśli jechać dalej, Kielce, Kraków i... Zakopane.

Ale nas interesuje Suchedniów. Dlaczego? Ot, po prostu trzeba zobaczyć, co się zmienia w jednym z najmłodszych miast Polski. Tu dwa słowa wyjaśnienia. Suchedniów znany jest co najmniej od wieków... sześciu, ale miastem jest dopiero od lat trzech.

Nogi same niosą tam, gdzie najciekawiej. Dziś nazywa się to: Suchedniowskie Zakłady Wyrobów Metalowych. Od ulicy łukowe sklepienia nowoczesnej przeszklonej hali są wizytówką dnia dzisiejszego. Produkuje się tu wózki widłowe o udźwigu 1200 kg — samobieżny pojazd o dwóch wysuniętych żelaznych żądłach, które za naciśnięciem guzika unoszą tonowy ciężar w górę lub opuszczają w dół. Zwrotny, uniwersalny pojazd do każdego magazynu. Wytwarza się ich tu 400 sztuk rocznie, w przyszłym roku dojdzie do 600. Wyeksportowano już pierwszą partię wózków widłowych do Węgier. Pojazd uzyskał na wystawie sprzętu mechanicznego ocenę kat. A. Jeszcze do niedawna produkowano tu łańcuchy Galla dla potrzeb górnictwa, ale dziś jest to już asortyment wypierany przez wózki.

Dalsze budynki nie są tak reprezentacyjne jak frontowe hale. Odnawia się je, przystosowuje do przyjęcia nowych maszyn. Te stare, ceglane budynki trochę rozrzucają, bo świadkowie to wielkiej historii, choć zawartej zaledwie w ostatnich stu latach. W jednej ze starych hal przekuwano na sztorc kopy dla powstańców Langiewicza — generała styczniowego powstania; tu rusznikarze suchedniowscy naprawiali powstańcze skalkówki. Tak było przed stu laty. A przed ćwierćwiekiem? Tu, w Suchedniowie, reperowano broń majora „Hubali” (rotmistrza Dobrzańskiego) pierwszego partyzanta II wojny światowej, który już w listopadzie 1939 r. zaszły się w świętokrzyskich lasach. Wreszcie te mury pamiętają rzecz bez precedensu. W nich w okresie marzec — październik 1943 r. inż. Kazimierz Czerniewski wyprodukował, mimo niemieckiej obserwacji i kontroli, 50 pistoletów maszynowych typu „Sten”, o których żołnierze oddziału partyzanckiego AK „Ponurego”, skoczka z Anglii, mówili: „Lepsze one niż angielskie”, bo biją każdym pociskiem kaliber 9”.

W głębi fabryki do dziś stoi drewniany budynek, w którym dowódca konspiracyjnej ochrony fabryki broni Bronisław Sianoszek, otoczony przez kilkudziesięciu żandarmów, stoczył walkę, zastrzelił trzech Niemców, ranił dwóch i uciekł nawet nie draśnięty.

O tych wyczynach, o suchedniowskiej chlubnej karcie mówią do dziś ludzie i szumią świętokrzyskie jodły. A życie toczy się dalej. Jakie życie? Czy lepsze?

Fakty mówią same za siebie. Przed wojną Suchedniów liczył 5 tysięcy mieszkańców, dziś jest ich ponad 9 tys. Starym, tradycyjnym przemysłem były tu tartaki oraz tuż przed 1939 r. fabryka Tańskich, zatrudniająca 150 ludzi. Większość mieszkańców stanowili rolnicy. Nie było światła (bo lokomobila przy tartaku miała bardzo mały zasięg), komunikacji autobusowej, drogi pozał się Boże, a jedna szkoła podstawowa — to była cała suchedniowska oświata.

Dziś z 9 tys. mieszkańców tylko 400 pracuje na roli. Dawny Tański — obecnie Suchedniowskie Zakłady Wyrobów Metalowych zatrudniają 400 ludzi, Zakłady Wyrobów Kamionkowych (kamionka kwasoodporna i kanalizacyjna — 3,5 tys. ton rocznie) — ponad 500 osób. Jest tu największy dom towarowy w województwie kieleckim, kamieniołom piaskowca elewacyjnego — poszukiwanego materiału wykładzinowego, całe miasto jest zelektryfikowane, zbudowano nowy kolektor ściekowy oraz 11,5 km nowych, pięknych dróg o twardej nawierzchni. Jeśli chodzi o szkolnictwo, to można odnotować prawdziwą rewolucję — trzy szkoły podstawowe, dwie przyzakładowe zawodowe, szkoła przysposobienia rolniczego, szkoła krawiecka, a dosłownie kilka dni temu Suchedniów otrzymał piękną szkołę — Tysiąclatkę.

...Przez wielkie szklane ściany domu towarowego widać okolicznych rolników kupujących lodówki, pralki i telewizory. W sobotnie popołudnie jadące co godzinę autobusy do Skarżyska zabierają dziewczęta i chłopców do tamtejszego kina. W Suchedniowie jest także, ale jeżeli ktoś już był na ostatnim programie, może sobie zmienić. Teatr? Zapraszają Radom i Kielce. Tu i tam niewiele dłużej niż pół godziny jedzie się zarówno często kursującymi autobusami, jak i pociągami.

W niedzielę zaś suchedniowianie ciągną w góry. Nie trzeba się dziwić. Góry Świętokrzyskie są przeurocze i pełne pamiętek. Miejsca bitew i potyczek, groby żołnierzy Langiewicza sprzed wieku i „Ponurego”, poległych przed dwudziestu laty, spotyka się co krok. Trudno o lepszą lekcję historii. Suchedniowianie pamiętają o swych bohaterach. Ta legenda jest tu ciągle żywa. I ona chyba pomaga lepiej zrozumieć i ocenić dobrodziejstwa dnia dzisiejszego.



WYSOKIE ODZNACZENIE DLA DOWÓDCY DYWIZJI AK

Ostatnio odbyła się w Warszawie dekoracja wysokimi odznaczeniami państwowymi 92 uczestników walki z okupantem z okazji XX rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. Wśród odznaczonych znalazł się płk Tadeusz Sztumberk-Rychter, b. dowódca 27 dyw. AK. Widzimy go na zdjęciu (z prawej) w chwili dekorowania go Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta przez gen. M. Moczara — prezesa polskich kombatanów.

Płk Sztumberk-Rychter — zawodowy przedwojenny oficer, do 1939 r. służył jako porucznik w V Dywizjonie artylerii konnej w Krakowie. Tuż przed wojną został skierowany do Wyższej Szkoły Wojennej. Po kampanii wrześniowej uciekł z obozu jeńców w Bochni i natychmiast rozpoczął działalność konspiracyjną, najpierw w Krakowie, później od września 1940 r. po mianowaniu kapitanem i przeniesieniu do Warszawy — w tamt. sztabie konspiracji. Do 1943 r. czynny był w Komendzie Głównej AK w oddziale I, w jednostce o kryptonimie „Park”. W początkach 1943 r. na własną prośbę uzyskał zezwolenie zorganizowania oddziału partyzanckiego na Zamojszczyźnie. Oddział ten nosił nazwę „Kompania Warszawska” lub też oddział „Zegoty”, bo taki był pseudonim płk Rychtera.

W styczniu 1944 r. w oparciu o siatkę konspiracji Armii Krajowej oraz oddziały samoobrony, zorganizowane we wsiach i koloniach polskich do ochrony mienia i życia przed napadami oddziałów hitlerowskich i ukraińskich, powstała 27 Wołyńska Dywizja Armii Krajowej. Jej szefem sztabu został kapitan „Zegota”. W okresie formowania dywizji stoczyła wiele walk z Niemcami, usiłującymi nie dopuścić do zgrupowania żołnierzy polskiego podziemia oraz przeprowadziła szereg akcji sabotażowych na linii i transporty kolejowe. W końcu marca dywizja weszła w ścisłe współdziałanie z czołową Armią Czerwoną, a szczególnie z dywizją piechoty, dowodzoną przez generała lejtnanta Saławiowa. Wspólnie z tą dywizją przeprowadzono wiele udanych akcji w rejonie Kowla, niestety, w połowie kwietnia jedno z poważniejszych działań nie powiodło się i doprowadziło do okrążenia dywizji przez Niemców. Wtedy to w dniu 18 kwietnia 1944 r. zginął dowódca 27 Dywizji ppłk „Oliwa” i jego miejsce zajął dotychczasowy szef sztabu „Zegota”, mianowany w 1944 r. majorem. Z udanych akcji tego okresu należy wymienić bitwy pod Jagodzinem, pod Kowlem oraz wspólne wraz z Armią Czerwoną zdobycie stacji kolejowej i miasteczka Turzysk. W tym okresie stan dywizji wynosił 6,5 tys. ludzi.

Po przebicciu się okrążonej dywizji przez pierścień obław, przeszła ona w Lasy Szackie, na pograniczu Wołynia i Polesia. Pułkownik „Zegota”, pozbawiony zaopatrzenia w żywność i amunicję, postanowił przebić się przez front i przejść na teren wyzwoleń. Już po wydaniu rozkazów nadeszło polecenie z Komendy Głównej AK przejścia na tyły niemieckie na terenie Generalnej Guberni. Jeden z pułków dywizji nie otrzymał zmiany rozkazu i przebiwszy się przez front na Prypeci, wszedł w prawie pełnym składzie w skład 23 pułku I Armii Wojska Polskiego. Dwa pozostałe pułki 27 Dywizji w sile ponad 4 tys. ludzi znalazły się na terenach Lubelszczyzny. W dniach 19—22 lipca 1944 r. wyzwoliły one Lubartów oraz Kock.

W tym to okresie zasadniczo nastąpiło rozformowanie 27 Dywizji, z której bardzo wielu żołnierzy zasiliło szeregi Wojska Polskiego. Wiele jednak jej oddziałów, cofając się przed zbliżającym się frontem i uprawiając dywersję na terenach zajętych jeszcze przez Niemców, znalazło się w Kieleckiem i współdziałało z miejscowymi oddziałami partyzanckimi.

Za swoją działalność bojową dowódca dywizji płk „Zegota” został dekorowany w czasie wojny Krzyżem Walecznych trzykrotnie, Krzyżem Virtuti Militari kl. V, Krzyżem Partyzanckim, a obecnie Polska Ludowa przyznała mu Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta.

Tygodniowa GAWĘDA

Bez pracy nie ma kołaczy

KIEDY opowiadałem mojemu synowi, jak to przed wojną straciłem rok na uniwersytecie, ponieważ nie mogłem zapłacić czynszu, w wysokości 360 zł, kreci głową. Może i uwierzył mi, ponieważ wierzy w prawdomówność ojca, ale gdyby mu ktoś inny powiedział, nie uwierzyłby.

Należy im się, w ich przekonaniu, praca w wybranym miejscu i zawodzie. Opowiadał o bezrobociu przed wojną, o nauczycielach bez pracy przy jednoczesnym milioście dzieci poza szkołą podstawową, słuchają jak opowieści o żelaznym wilku.

Należy im się — w ich przekonaniu — coroczny wyjazd na wakacje, na wieś, w góry, na jeziora, a ostatnio — coraz częściej i za granicę. Nie do pomyślenia dla nich jest, że dzieci poprzedniego pokolenia, choćby 21 lat temu, walczyły jak dorośli na ulicach Warszawy podczas powstania, że ginęły w walce, a inne dzieci ginęły duszone gazem przez największych zbrodniarzy świata. Kiedy ostatnio z inicjatywą znanej pisarki Ewy Szelburg-Zarembiny postano-

wiono uczcić walkę, męczeństwo i bohaterstwo dzieci polskich z lat wojny, a inicjatywę tę gorąco poparło dorosłe społeczeństwo, młode pokolenie uświadamiało sobie, że wojna, którą na szczęście ogląda tylko w kinach czy otkienkach telewizorów, o której czyta w książkach, była nie tylko sprawą dorosłych, ale i dzieci, takich, jak one...

„Należy się” dotyczy wszystkich dziedzin życia. Jedzenia, nauki, mieszkania, roweru, motocykla.

Czy to dobrze, że tak jest?

Myślę, że i dobrze, i źle. Dobrze, bo koniec końców po to właśnie całe pokolenia Polaków godziły się na wszelkie wyrzeczenia, narażały się na prześladowania i wreszcie oddawały życie, by ich dzieci i wnukowie żyli lepiej, szczęśliwiej, bardziej dostatnio niż oni. Nie ma więc co załamywać rąk, że młodzież przyjmuje obecną rzeczywistość jako coś oczywistego, zrozumiałego samo przez się. Taki był sens owych działań i taki jest ich pożądaný efekt.

Z drugiej jednak strony istnieje obawa i niebezpieczeństwo zgnęśnienia wśród mło-

dych, zaniku ambicji, obawa samozadowolenia. „Należy mi się” — to niedobra postawa.

Oczywiście, nie jest jeszcze w Polsce tak, by wszelkie zachcianki młodych czy starszych mogły być spełnione. Stoliki same się nie nakrywają, do bogactwa jeszcze daleko. Pragnienia i potrzeby wyprzedzają rzeczywistość. I trzeba uczciwie popracować, by był dobrobyt.

Otóż to: uświadomienie młodemu pokoleniu, że nie nie przychodzi samo przez się, że manna nie leci z nieba, że to, co zastali, osiągnięte zostało ogromnym trudem i kosztem wielkich ofiar, jest warunkiem dalszego postępu. Konieczne jest wpojenie własnie młodzieży przekonania, że bez pracy nie ma kołaczy.

Trzeba przyznać, że działa się w tym kierunku. Myśląca część młodych zaczyna to już rozumieć. Jest nadzieja, że i pozostali rozumieją. Ten, kto nie rozumie, pozostanie w tyle. Nie zarobi ani na motocykl, ani na zagraniczną wycieczkę. Pójdzie pieszo, zadroszcząc zmotoryzowanemu, ale i pracowitemu rówieśnikowi.

MARIAN

ZAPRASZAMY
CZYTELNIKÓW
DO DYSKUSJI

DWA FILMY O MARI CURIE-SKŁODOWSKIEJ NA EKRA NIE TELEWIZJI FRANCUSKIEJ

W dniach 14 i 23 sierpnia br. ujrzymy na ekranie TV Pierwszego Programu (Première Chaîne) dwa filmy fabularne o Marii Curie-Skłodowskiej. Autorem scenariuszy jest René WHEELER, a realizatorem obu filmów Pierre BADEL, znany nam już dobrze z małego ekranu.

Przypomnijmy kilka ważniejszych pozycji tego młodego i ambitnego realizatora: „Vol de Nuit” wg St. Exupéry, „L'Amour de trois oragnes” wg sztuki Goldoniego, „La Mégère apprivoisée” Shakespeare, „L'Ile Mystérieuse” J. Verne.

— Jakie będą opinie Czytelników „Tygodnika” o tych filmach? Pytanie to zadał naszemu przedstawicielowi realizator — Pierre BADEL. Zachęcamy Czytelników do obejrzenia obu filmów i wypowiedzenia się na łamach „Tygodnika”. Autorzy ciekawych wypowiedzi otrzymają nagrody książkowe.



Młoda, 19-letnią korepetytorkę z wiejskiego dworku gra młodzianka Marie Dubois

PIERRE BADEL'A spotykamy w studiach TV przy rue Carducci w Paryżu, gdzie montuje obecnie drugi film o Marii Curie-Skłodowskiej. Mimo wielkiego pośpiechu w montażu, przyjmuje nas bardzo serdecznie, oznajmiając na wstępie: — Maria CURIE zaprzyjaźniła mnie bardzo z Polską i obudziła chęć poznania tego Kraju... Nic tak chyba nie zbliża nas do nie znanych nam narodów i krajów, jak wybitni ludzie, którzy z nich pochodzą.

— Czy może nam Pan powiedzieć coś na temat scenariuszy filmów o Curie-Skłodowskiej?

— Autorem ich jest René Wheeler, który zwrócił się do mnie z swoim projektem. Zapaliłem się do niego z miejsca, bo Maria Curie była dla mnie zawsze najbardziej fascynującą postacią spośród sławnych kobiet. Scenariusze Wheelera oparte są na materiałach zawartych w książkach: Ewy Curie o Marii Curie, Marii Curie o Piotrze Curie oraz w książce Eugénie Cotton „La Lumière Bleue”. Autorka jest dawną uczennicą Marie Curie, która, jak wiemy, była przez pewien okres profesorem w Ecole Normale de Sèvres. Mój udział w scenariuszu ogranicza się tylko do pewnych bardzo

drobnych zmian (za zgodą autora oczywiście) dokonanych już w trakcie realizacji.

— Czy może Pan nam scharakteryzować w skrócie oba filmy?

— Zapoznają one nas przede wszystkim z Marią Curie jako kobietą, która wybrała sobie rzadko praktykowany (w owych czasach) i niełatwy dla kobiety zawód naukowca. Filmy poświęcone są w pierwszym rzędzie jej życiu prywatnemu, oraz wpływowi wzajemnemu naukowca na kobietę i odwrotnie. Nie porywamy się, oczywiście, na żadną dyskusję naukową czy ocenę dzieła Marii i Piotra Curie, które ocenione zostało już dawno. Wiemy dziś doskonale, jak wielkiej rewolucji dokonało odkrycie Marii Curie w dziedzinie nauki i techniki. Dla mnie osobiście jest ona równoznaczna z Galileuszem.

W obu filmach widzimy Marię Curie jako postać, która mimo piedestału „niezwykłości”, na jaki wyniosła ją genialne odkrycie, pozostała „normalną” kobietą, zmuszoną do rozwiązywania zwykłych, banalnych problemów codziennych, wspólnych wszystkim kobietom. Maria Curie nie zatraciła nigdy kobiecości oraz nie rezygnowała z prywatnego życia kobiety, i w tym tkwi może największa różnica między nią a innymi kobietami o wybitnych umysłach.

— Jaki okres życia Marii Curie obejmuje pierwszy film?

— Okres młodości Marii Skłodowskiej w Polsce, kiedy była korepetytorką na wsi, we dworze; w filmie widzimy również jej udział w konspiracji i przygotowaniu powstania, jej pierwszą miłość, zabawy, kulgii itp. Akcja filmu toczy się w Polsce. Realizowany był on jednak całkowicie we Francji, w okolicach Beauvais. Niestety, nie udało mi się kręcić go w Polsce, ponieważ koszty związane z podróżą ekipy przekroczyłyby budżet, przeznaczony na ten film. Na pewno posiada on braki z punktu widzenia autentyczności atmosfery i pejzażu, choć wydaje mi się, że krajobraz, jaki znaleźliśmy w okolicy Beauvais, jest bardzo zbliżony do polskiego. Oceniają to najlepiej nasi telewidzowie polskiego pochodzenia.

Obawiam się jednak, że znajdą też wiele niedociągnięć z punktu widzenia wierności kostiumów i tańców polskich, ale przy tych środkach, jakie miałem do dyspozycji, nie mogłem sobie pozwolić na autentyzm. Postać Marii Curie jest pasjonująca i bogata z wielu punktów widzenia. Po nakręceniu obu filmów doszedłem do wniosku, że jest to temat nie wyczerpany i że właściwie powinno się mu poświęcić całą serię filmów.

— Jaką część życia Marii Curie obejmuje drugi film?

— Od jej przyjazdu do Francji do powrotu ze Stanów Zjednoczonych. Film zaczyna się od powrotu ze Stanów, a następnie akcja cofa się wstecz i powraca do tego samego punktu. Poprzez ten film pragnę po-

Realizator obu filmów o polskiej uczonzonej — Pierre Badel (z prawej) przekazał naszym Czytelnikom bardzo serdeczne pozdrowienia



Amitiés aux lecteurs de la Semaine Polonaise

P. Badel

kazać Marię Curie jako dojrzałego naukowca i kobietę, jej wielki upór i zmagania z władzami administracyjnymi, które przez długi czas nie chciały uznać odkrycia Marii i Piotra Curie. Jak wiadomo, za cenę największych wyrzeczeń, za pomocą własnych funduszy, poświęcając 4 lata życia, Maria i Piotr Curie zrealizowali swoje odkrycie.

Realizując ten film musiałem uczyć się na nowo fizyki, było to konieczne do kilku sekwencji.

— Dlaczego postać Marii Curie grają dwie różne aktorki?

— Wydaje mi się, że niemożliwe jest znalezienie aktorki, która by była równie prawdziwa w roli 19-letniej dziewczyny i 40—50-letniej kobiety. Wolałem dlatego znaleźć dwie różne aktorki, których wiek byłby zbliżony do odtwarzanej postaci. Starłem się dobrać je tak, aby były podobne fizycznie, nie ukrywając oczywiście przed widzem, że są to dwie różne osoby. Uważam, że lepiej, aby widz zdawał sobie sprawę, iż patrzy na dwie różne odtwórczynie boha-



Aux lecteurs de la Semaine Polonaise amicalement Marie Dubois

Dojr:

terki, możli terką bardz Ma lento a Ma wybit siada cji na Tru rie, b tywn dzam staci w ty

nasze teresc zorga cuską propo cuski godni święc

Mar na ek



Dojrzałą uczoną, opromienioną sławą wielkiego odkrycia a nadal skromną, odtwarza aktorka Claude Winter



Dwie sceny z pierwszego filmu, którego akcja toczy się w Polsce. Młodzieńcze radości na balu, pierwsze wyznania, dziewczęce uczucia, marzenia, nadzieje... tęsknoty



LE 14 et LE 23 AOUT, la première chaîne de la TV française présentera aux téléspectateurs deux films consacrés à Marie Curie-Skłodowska, réalisés par Pierre Badel (que nous connaissons du petit écran par „Vol de nuit”, „L'amour de trois oranges”, „La Mégère apprivoisée”, „L'île mystérieuse...”) d'après des scénarios de René Wheeler, à qui revient d'ailleurs l'idée première.

C'est Pierre Badel qui dit à notre reporter ce que seront ces deux films:

René Wheeler a puisé dans le livre qu'Eve Curie a consacré à sa mère, dans celui que Marie Curie a dédié à son mari et dans „La lumière bleue” d'Eugénie Cotton qui fut l'élève de la grande savante à l'Ecole Normale de Sèvres.

Le premier film montrera les jeunes années de Marie Skłodowska, institutrice dans une famille de la noblesse à la campagne: ses activités clandestines contre l'occupant tsariste, la préparation de l'insurrection de 1905 et aussi ses premières amours, les bals, les „kulig” dans la neige. Un détail — c'est l'Oise, dans les environs de Beauvais, qui „joue” la campagne polonaise...

Le second film englobe la période entre la venue de Marie Skłodowska en France et son retour à Paris des Etats-Unis. C'est la période créatrice, la lutte contre l'administration tatillonne, la découverte commune de Marie et de Pierre Curie.

Marie jeune sera jouée par Marie Dubois, Marie dans la force de l'âge par Claude Winter de la Comédie Française...

N'oubliez pas, les films passent les 14 et 23 août en première chaîne!

terki, niż gdyby widział wątpliwość postaci z racji niemożliwości zautentyzowania wieku aktorki z bohaterką. I tak np. Maria Curie w okresie paryskim jest bardzo różna od młodziutkiej korepetytorki w Polsce.

Marię Skłodowską młodzieńczą gra młodziutka, utalentowana Marie Dubois, którą znamy z wielu filmów, a Marię Curie z okresu paryskiego Claude Winter — wybitna aktorka z Teatru Komedii Francuskiej, posiadająca w swym dorobku szereg doskonałych kreacji na scenie tego teatru.

Trudno mi jest ocenić obie odtwórczynie Marii Curie, bo jak wszyscy realizatorzy, zatraciłem obiektywne spojrzenie, tkwiąc za bardzo w temacie, stwierdzam natomiast, że obie pracowały z pasją godną postaci wielkiej uczoney i potrafiły wydobyc tak ważny w tym ujęciu wdzięk kobiecy Marii Curie.

— A odtwórcy innych postaci?

— Ważny jest Pierre Curie, którego gra Marc Cassot. Inne postaci są raczej drugoplanowe, obsadziłem je jednak dobrymi aktorami.

— Jakże są Pana następane projekty?

— Mam realizować dużą serię, tzw. „feuilleton” dla naszej TV, a poza tym szukam tematu, który by zainteresował mógł telewizję polską i naszą, chciałbym zorganizować koprodukcję telewizyjną polsko-francuską... A może Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” zaproponowaliby mi jakieś ciekawe tematy polsko-francuskie? Będę również wdzięczny, jeśli Czytelnicy „Tygodnika” wyrażą mi swoją opinię o obu filmach, poświęconych Marii Curie.

Marie Dubois znamy z kilku filmów, wyświetlanych na ekranach francuskich, którymi zdobyła sobie dużą

już popularność we Francji i za granicą. (Przypominamy je naszym Czytelnikom: „Tirez sur le pianiste” Fr. Truffaut, „La Ronde” w reżyserii Roger Vadima, „L'Age ingrat” z Fernandem, Frank Fernandem i Jean Gabin.

— Jak Pani widzi Marię Curie-Skłodowską i co Panią najbardziej pociąga w tej postaci?

— Połączenie wielkiej, genialnej uczoney ze zwykłą, normalną kobietą, interesującą się wszystkimi przeciętnymi kobiecymi sprawami. Fakt ten ułatwił mi interpretację tej postaci. Dla mnie Maria Skłodowska (gram ją w filmie, kiedy jest jeszcze tylko Skłodowska) jest taką samą młodą dziewczyną, jak wszystkie inne. Jak ja sama, lubiąca śmiać się, tańczyć, flirtować... Jednocześnie zaś posiada ona jakąś głębię, coś, co chwilami różni ją od reszty dziewcząt w jej wieku. Maria bierze czynny udział w pracy konspiracyjnej, przygotowującej powstanie, marzy o wyzwoleniu Kraju i zdolna jest do najbardziej bohaterskich poświęceń dla tego celu. Wydaje mi się, że większość młodych dziewcząt polskich tak czuło i myślało w tej epoce...

— Czy sądzi Pani, że ten rys patriotyczny u młodziutkiej Marii wpłynął na ukształtowanie się wielkiej uczoney?

— Niewątpliwie! Nie wyobrażam sobie, aby to, czego w nauce dokonała Maria Curie, mogła osiągnąć kobieta, która nie żyła w atmosferze bohaterstwa od dziecka. Postać Marii Curie jest pasjonująca, jestem w niej zakochana również jak Pierre Badel i bardzo chciałabym kiedyś, za kilkanaście lat, zagrać ją z okresu paryskiego, z okresu bardzo dramatycznego i intensywnego w jej życiu jako kobiety i naukowca.

Marie (Claude Winter) i Piotr (Marc Cassot) w Paryżu



W MIEDZESZYNIE GWARNO...

JUŻ SĄ. Przyjechali, jedni pełni ciekawości, bo po raz pierwszy, inni z minami stałych bywalców. Szkoła w Miedzeszynie pod Warszawą jest pełna gwaru. 62 chłopców w wieku młodzieńczym jest w stanie wprowadzić w wibracje najgrubsze nawetminy. Koledzy krajowi, a jest ich 30, pełnią obowiązki gospodarzy, służą wyjaśnieniami, a potrzeba ich w tym roku więcej, gdyż w 32-osobowej grupie połowa chłopców jest w Polsce po raz pierwszy. Są to mieszkańcy centralnych departamentów Francji, którzy przyjechali w ramach grupy konsularnej z Lyonu.

Dokoła las sosnowy, a o 600 metrów — Wisła. Kąpią się więc codziennie na strzeżonej plaży.

Leszek Widlak i Macelko przyjechali do Miedzeszyna po raz drugi, więc są wśród kolegów ważni. Wiedzą, którym numerem autobusu jedzie się do Warszawy odległej o 20 km, wiedzą też gdzie są najlepsze ciastka w okolicy, co warto zobaczyć itp.

Każdy dzień obozu przynosi coś nowego. Zaraz po przyjeździe chłopcy byli gośćmi obozu harcerki i zostali na ognisku. 25 lipca chłopcy zaprosili harcerki na rewanżową imprezę. Bliski kontakt utrzymują z koleżankami z

Francji, mieszkającymi w Radości.

Teraz rozjeżdżają się po okolicy, zgodnie z zainteresowaniami. Prawie codziennie ktoś z grup jest w Warszawie: w muzeum, kinie, teatrze, czy też zwiedza miasto. Byli w Żelazowej Woli, miejscu urodzin Chopina, w Łowiczu, Nieborowie. Byli też na wycieczce-gigancie od 29 lipca do 8 sierpnia; zwiedzali Wybrzeże: Gdańsk, Gdynię, Sopot, stocznię.

Do wielu chłopców z Francji przyjeżdżają krewni i znajomi z Kraju. Do Edwarda Tomkowiaka z Les Gauthereaux przyjechał wujek, zaś Roberta Kasprzyka odwiedził kuzyn z Głogowa i Szczecina. Edek często jeździ do Warszawy, gdzie ma ciocię.

Ciocia z Rybnika odwiedziła w Miedzeszynie trójkę muszkieterów — dwóch braci Pozswowych — Józka i Heńka oraz ich brata ciotecznego Daniela Niemca — wszyscy z Les Gauthereaux.

Po przyjeździe z Wybrzeża młodzież polska z Francji sama będzie mogła odwiedzić krewnych w Kraju, których zna przede wszystkim z... fotografii.

Alain Alfonso z Saint-Eloy-les-Mines był we Wrocławiu w gościnie u ciotek, wujów, kuzynów. Alain dosyć ślabo

jeszcze mówi po polsku, ale cała rodzina we Wrocławiu zna język francuski, gdyż sami kiedyś przebywali na emigracji. Jurek Konarski z Les Gauthereaux był w odwiedzinach u cioci w Piotrkowie Trybunalskim.

Ale 7 sierpnia wszyscy będą z powrotem na kolonii w Miedzeszynie. Nie tylko dlatego, że tak przykazał pan kierownik, ale również dlatego, że 7 i 8 sierpnia cały obóz uda się na Stadion Dziesięciolecia, aby przeżywać emocje meczu lekkoatletycznego Polska — USA — Niemcy.

Ci, którzy zabrali ze sobą aparaty fotograficzne, już teraz cieszą się z okazji, jaka ich czeka 10 i 11 sierpnia: pojadą na dwa dni do Białowieży, gdzie po raz pierwszy w życiu zobaczą żubry. A potem 80-osobowy „H-18” przywiezie ich, pełnych wrażeń, do Lyonu.

Na pożegnanie ze stolicą i Polską chłopcy będą gośćmi huty „Warszawa”, gdzie wytapia się stal szlachetną bardzo wysokiego gatunku.

MES
VACANCES

Une plage aux sables fins
Un rivage
Où la vie
Était un rêve.

Rêve réel
Sur le bord de ces flots
D'argent
Et au loin quelques voiliers
Blancs
Valsant au vent.
Un ciel tout bleu
Avec un soleil
De feu
Jaunes
Sur la terre
D'immenses pins
Verts

Où la brise se jouait
Des feuilles grises.
Mes vacances
Un amour sans pareil
Une idylle
Sur une mer
D'or.
Les belles sirènes
De la Baltique
Dansaient en cercles
Féeriques.
Dans cette ivresse
Je rencontrai émerveille
La Pologne
Brune, avec des yeux
d'ange

Elle me prit la main
Et Sopot m'accueillit
En vain.
Dans cette ville de paradis
Je trouvais
Et un coeur
Et une plage.

Et je pleure
En pensant
A mes Vacances dorées
Dans ces terres sacrées
Où je reviendrais.

Michel-Daniel ROBA-
KOWSKI (17 ans) rue
des Bracquenois BAR-
LIN. (P. de C.)

■ Harcerskie i młodzieżowe
obozy wędrowne!■ Turyści na letnich
wyprawach!

Harcerskie Biuro Usług Turystycznych informuje wszystkich harcerzy polonijnych, przebywających prywatnie w Polsce, że mogą korzystać z Harcerskich Ośrodków Turystycznych (HOT) i Harcerskich Stacji Turystycznych (HST), położonych w najpiękniejszych punktach Kraju.

Są tam noclegi, wyżywienie, pola namiotowe i parkingi, uzyskać też można informacje turystyczne i wiadomości krajoznawcze o najbliższym regionie.

Oto wykaz Harcerskich Ośrodków Turystycznych i Stacji znajdujących się w południowej Polsce.

Woj. rzeszowski: HST „Otryt” w m. Chmiel (pow. Ustrzyki Dolne), przystanek PKS Chmiel (lipiec, sierpień), HST „Warta” w m. Ustrzyki Górne (pow. Ustrzyki Dolne) przystanek PKS Ustrzyki Górne (lipiec, sierpień), HST „Płonina” w m. Berehy Górne (pow. Ustrzyki Dolne) przystanek PKS Berehy (lipiec, sierpień), HST „Salinka” w m. Cisna (pow. Lesko) przyst. PKS Cisna (lipiec, sierpień), HST „Berdo” w m. Kalnica (pow. Lesko) przyst. PKS Kalnica (lipiec, sierpień), HST „Przełęcz” w m. Nowy Łupków (pow. Sanok) st. kol. Nowy Łupków (lipiec, sierpień), HST „Chryszczata” w m. Czarne (pow. Lesko) przyst. PKS Bystre (lipiec, sierpień).

Woj. wrocławskie: HST w m. Szczawno Zdrój (pow. Wałbrzych) ul. Narciarska 2 — Wzgórze Giedymina. Dojazd autobusem MKZ Nr 23 i 25 z dworca PKS Wałbrzych Miaso (cały rok).

Blizszych informacji o usługach HBUT udzielają: Harcerskie Biuro Usług Turystycznych Warszawa, ul. Niemcewicza 17 tel. 23-04-75, 22-19-13, Centralna Poradnia Krajoznawcza, Warszawa, ul. Niemcewicza 17; Delegatury Wojewódzkie HBUT: Białystok, ul. Marchlewskiego 3,

tel. 34-21. Bydgoszcz, ul. Dworcowa 56 tel. 204-67. Kielce, ul. Staszica 1 tel. 65-55. Delegatura Powiatowa HBUT w Starachowicach, ul. Dr Anki 19. Koszalin, ul. Armii Czerwonej 47 tel. 48-72. Olsztyn, ul. Zwycięstwa 36 tel. 21-59. Rzeszów, ul. Obrońców Stalingradu 9 tel. 60-38 oraz komendy chorągwi i hufców ZHP na terenie całego Kraju.

Legenda o wawelskich głowach

WYDARZYŁO SIĘ więcej niż czterysta lat temu, że któregoś dnia na Rynku krakowskim rozległ się wśród kramów krzyk ogromny: „Łapcie złodzieja!”. A ledwie okrzyk ten się rozległ, zebrała się zaraz cała gromada gapiów, radych, że widowisko się nadarza. Zaś mistrz Błażej, wołał:

— Najpiękniejszy pas z kramu mi porwał! Ratunku!

Wiadomo było, że Błażej jest najznakomitszym mistrzem i że niechybnie pas, który złodziej porwał, musiał być nie byle jakiej wartości.

— Łapcie złodzieja! — powtarzał tymczasem Błażej i całą siłą swych potężnych ramion, bo wielkiej był tuszy, rozgarniał tłum, aby rzucić się w pogoń za winowajcą. Rozstąpili się więc ludzie na dwie strony i wówczas to ujrzeni leżący na bruku u stóp jakiejś Ofki, ubogiej wdowy, ów pas złotolity.

— Ona-że mi go ukradła! — zakrzyknął Błażej i szarpnął biedną Ofkę, która zapewniała go o swojej niewinności, wydał ją pachotkom miejskim, aby ją w lochach zamknęli. I jeszcze wołał, że sprawiedliwej, a srogiej kary dla winowajczyni będzie szukał przed sądem królewskim na Zamku.

Wiele jest pięknych i bogatych sal na Zamku Wawelskim, niezwykle zdobionych. A jedną z najpiękniejszych jest sala zwana Poselską i z tego szczególnie jest znana, że na jej stropie w drewnianych obramowaniach, widnieją przedziwnie rzeźbione ludzkie głowy. Taką zaś ogromną sztuką są przez żyjącego przed wiekami artystę odtworzone, że zdają się być żywe.

W tejże to sali przed czterema wiekami odbywały się sądy, podczas których sam król, wówczas panujący Zygmunt August, zasiadał za stołem sędziowskim. I przed tym królewskim sądem stanęła wdowa Ofka.

— Jakże to było? — pytali król i wraz z nim zasiadający sędziowie.

— Pod jej nogami pas mój leżał, bo widać zalekniona upuściła go na ziemię! — wołał Błażej. — Ludzie godni poświadczą, że widzieli pas u jej nóg leżący.

Na te słowa wdowa Ofka odpowiedziała rzeunym płaczem:

— Niewinność! Na głowy moich dzieci nieletnich przysięgam, że niewinność i że nigdy moich rąk kradzieżą nie splamiała! Nie wzięłam Błażejowego pasa! Być może złodziej, uciekając, pod moje nogi go rzucił.

Ale sędziowie i król nie uwierzyli tym zaklęciom i wydali srogi wyrok: że winna kradzieży złotolitego pasa wdowa Ofka ma być przykładnie wychłostana.

— Przysięgam na dzieci moje, że niewinność! — powtórzyła jeszcze raz z rozpaczą Ofka. I patrzyła błagalnie na króla i sędziów, czekając zmiłowania.

Nie dojrzała jednak w ich oczach miłosierdzia. Więc złość ją ogarnęła tak ogromną wobec tej niesprawiedliwości, że zawołała:

— Jeśli nawet przed królewskim majestatem sprawiedliwości znaleźć nie mogę, to niech o mej niewinności zaświadczą te głowy na sklepieniu rzeźbione i niech one wyrok wydadzą! A będzie litościwszy i sprawiedliwszy od waszego!

Cisza ogromna zaległa w tej chwili salę zamkową, bowiem wielkie wszystkim się wydało zachwalstwo wdowy Ofki, gdy naraz rozległ się głos spod sklepienia:

— Królu Auguste, sądz sprawiedliwie!

Spojrzeni wszyscy w górę i ujrzeni ze zdumieniem otwarte i poruszające się jeszcze wargi jednej z rzeźbionych głów.

Przyjęli wtedy z pokorą to niezwykle świadectwo król i sędziowie i nie tylko uwolnili Ofkę, ale jeszcze z królewskiej skatuty otrzymała jako odszkodowanie za krzywdzące posądzenie sakiewkę pełną srebrnych monet.

* * *

Nie jest to zupełnie pewne, która z głów rzeźbionych odezwała się wtedy w obronie skrzywdzonej kobiety. To jest jednak pewne, iż ręka artysty, który je rzeźbił, tchnęła w nie tyle życia, że każda z nich zda się rozumieć ludzkie sprawy. I stąd, być może, powstała ta legenda.



LE SABLE ENRICHIT LE CHARBON

D'ici à 1970 l'extraction de la houille passera en Pologne de 118,5 millions de tonnes annuellement à 132-133 millions de tonnes. En même temps, on pense éliminer les qualités inférieures de charbon.

A cette fin les spécialistes s'attachent surtout à la construction de laveriers au sable, simples et très rentables.

Ces laveriers, de conception entièrement polonaise, remplacent la magnétite importée par une émulsion de sable qui revient à 2F50 la tonne.

Sept de ces laveriers fonctionnent déjà dans les mines polonaises, ce qui a permis d'augmenter de 800 milles tonnes les quantités de houille enrichie. Onze autres seront mises en place d'ici à la fin de l'année prochaine.

A Szczecin le Club des Marinistes — artistes, écrivains, peintres — était sans logis..., tandis que la Porte Royale, monument du XV-e siècle, méritait restauration. Ceci fait, le Club a trouvé un local

Une expérience réussie



Parmi les nombreuses entreprises polonaises fonctionnant expérimentalement suivant des méthodes nouvelles de gestion figurent les usines M-8 de Bielsko qui produisent 120 mille moteurs électriques par an, en grande part pour l'exportation. L'expérience acquise ici — nom-

L'ÉLEPHANT DES FORETS VIVAIT JADIS SUR LES BORDS OMBRAGÉS DE LA VISTULE

Dans un chantier ouvert en plein centre de la capitale polonaise, on a découvert un squelette presque complet d'un éléphant des forêts (Paleoloxodon antiquus), espèce fossile fort rare. De taille remarquable, ces éléphants atteignaient quatre mètres de hauteur et leurs défenses trois mètres de long (et même 390 cm pour l'exemplaire découvert en Italie, à Riano, au lendemain de la II-e guerre mondiale et qui est le seul plus complet que l'éléphant „polonais”).

Les savants ont déterminé l'âge du squelette à 80-100 mille ans. A cette époque, dans un climat plus chaud et plus humide que maintenant, des denses forêts recou-

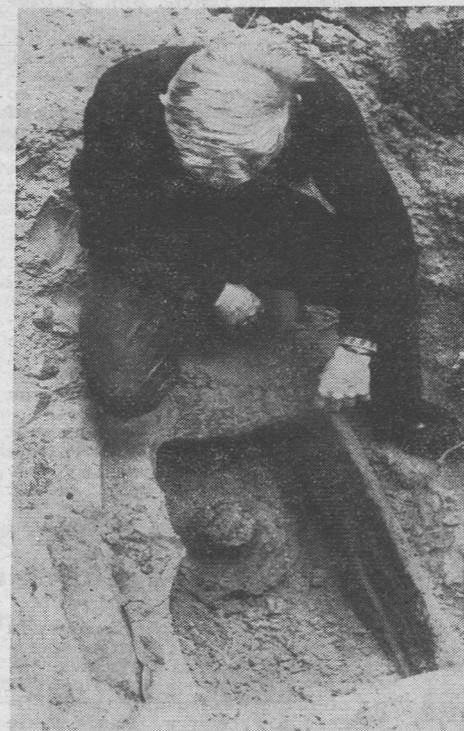
vraient cette partie de l'Europe. Des nombreux ossements, se limitant malheureusement à des fragments de mâchoires, des défenses et des molaires d'éléphants des forêts, ont été découverts en Espagne, Grèce, France, Angleterre et Pologne. En Allemagne on a recensé quelque 150 molaires, environ 30 défenses et seulement deux crânes.

Le squelette découvert à Varsovie a partiellement subi le sort de tant de découvertes paléontologiques faites par des gens de hasard. Les ouvriers creusant les fondations (cinq mètres de profondeur) d'un immeuble-tour, détruisirent la mâchoire inférieure, la partie supérieure du crâne, une partie du pelvis et de l'omoplate droite, plusieurs vertèbres et de nombreuses côtes, avant qu'un passant, instituteur de son état, intervienne.

Des savants du Musée de la Terre, alertés, réussirent encore à préserver quelques os découverts par les ouvriers et continuèrent les fouilles. Le prof. dr. K. Krysiak, chargé de la chaire d'Anatomie Animale de l'Ecole Supérieure d'Economie Rurale qui dirige la reconstitution du squelette, déclarait: „Nous avons trouvé la partie inférieure du crâne avec une défense de 2,2 mètres 50, les deux molaires supérieures et une molaire inférieure. Sur les 34 vertèbres du squelette, nous en avons retrouvé 26, dont pour la première fois dans le monde, les vertèbres lombaires et sacro-lombaires. Nous avons aussi l'omoplate gauche et une partie de la droite, la majeure partie du pelvis, une

clavicule, de nombreuses côtes, des os du métatarse et du métacarpe...”

Plusieurs mois de travail méticuleux ont permis de reconstituer le squelette qui prendra bientôt place dans une des salles du Musée de la Terre à Varsovie.



Ici aussi le hasard a amené un garde-forestier de la région de Bydgoszcz à découvrir à Sosno une nécropole du X-e siècle avant notre ère. Des urnes trouvées dans les sépultures en caisson contenaient également des ornements en bronze et en verre. Les fouilles sont poursuivies par des archéologues de Toruń

L'ECONOMIE POLONAISE D'AUJOURD'HUI (1)

Les éditions „Polonia” de Varsovie ont récemment publié un intéressant ouvrage d'Andrzej Karpiński, intitulé „Vingt ans de développement économique de la Pologne 1944 — 1964”. Nous commençons la publication de larges extraits de ce volume qui donneront à nos lecteurs une idée générale de ce qu'est l'économie polonaise d'aujourd'hui.

LES VINGT DERNIÈRES ANNÉES, qui sont en même temps les vingt premières années de la Pologne Populaire, ont joué un rôle exceptionnel dans l'histoire millénaire de l'État polonais. Le 22 juillet 1944, date marquant le début de la libération des premiers territoires polonais occupés par l'Allemagne hitlérienne pendant la Seconde Guerre mondiale, se trouve également être le début de cette période qui s'étend jusqu'à 1964. Le véritable développement de l'économie polonaise n'a cependant commencé qu'en 1945, lorsqu'en avril tout le territoire de l'État polonais actuel fut libéré.

Les années 1944-1964 se sont traduites par la modernisation fondamentale de l'économie polonaise, la construction d'une industrie moderne, la transformation de la Pologne en pays industriel-agricole et le comblement d'une grande partie des retards notés dans son développement économique jusqu'en 1939, par rapport aux pays hautement industrialisés, retards dérivant de toute une série de causes tant de nature politique qu'économique.

Les vingt années 1944-1964, ont été marquées par un développement intense de l'économie mondiale également. Ce qui caractérise l'essor de l'économie polonaise au cours des vingt années en question, c'est que les progrès dont elle peut se prévaloir ont été nettement plus rapides que ceux de l'économie mondiale.

Cela signifie que le dynamisme du développement économique de la Pologne a radicalement changé par rapport à la période de l'entre-deux-guerres (1919-1939) où le lot de la Pologne était d'être constamment en retard sur l'économie mondiale, retard qui allait toujours s'approfondissant.

Rien d'étonnant donc qu'un tel changement de situation dans un laps de temps aussi court que vingt années, incite à la réflexion, à l'examen du mécanisme de développement économique du pays et à brosser un tableau général de ces réalisations.

Vers le milieu du XVIIIe siècle, une vague d'inventions techniques d'importance primordiale et de changements sociaux mirent en marche la roue d'un développement économique qui se poursuivit tout au long des XIXe et XXe siècles.

A peu près à la même époque, l'État polonais partagé par les traités de 1772, 1793 et 1795 entre ses trois voisins: la Russie, la Prusse et l'AU-

triche, pour une période de presque 125 ans, se trouva être à la veille de la révolution industrielle, une nation privée de son propre État en tant qu'organisation.

A l'issue des partages, le territoire de l'État polonais fut régi par trois organismes nationaux étrangers dont chacun appliquait une politique économique différente à l'égard des régions qu'il avait annexées et adaptait les possibilités économiques de ces régions à ses propres besoins.

En Pologne le capitalisme se développa plus tard que dans les pays de l'Europe occidentale. La situation était différente dans chaque région.

Le développement économique le plus intense, quoique unilatéral et limité principalement à l'industrie textile, et en partie à l'industrie alimentaire et à l'industrie des métaux, échut au XIXe siècle à la Pologne centrale qui bénéficiait d'immenses débouchés en Russie tsariste qu'elle dominait sur le plan industriel.

La Silésie, alors qu'elle était annexée à l'État prussien, se développa considérablement en raison des riches gisements de houille et de minerais de métaux non ferreux qui y furent découverts et qui devinrent la base de l'essor de la Prusse d'alors, dépourvue de ces matières premières sur le reste de son territoire.

La Galicie, région polonaise annexée par l'Autriche, fut celle qui se développa le moins. Hormis l'extraction du pétrole, aucun secteur industriel d'une certaine importance ne s'y forma à cette époque.

Néanmoins, malgré des conditions politiques extrêmement difficiles et des obstacles en matière de nationalités, au début de la formation du capitalisme en Pologne, surtout après l'année 1880, les territoires polonais furent le théâtre d'un essor assez intense pour l'époque, de certaines branches de l'industrie, alors que l'agriculture était arriérée et semi-féodale.

Finalement, au début du XXe siècle les territoires polonais obtenaient dans certains domaines, tels que les industries charbonnière et pétrolière, la sidérurgie et la métallurgie des métaux non ferreux, l'industrie textile et l'industrie alimentaire, un niveau de production par habitant supérieur à la moyenne mondiale et plus élevé que celui de la Russie d'alors, quoique bien inférieur à celui atteint déjà à cette époque par les pays ouest-européens et par les États-Unis.

Lorsque la Pologne redevint en 1918 un État indépendant, la situation changea radicalement. D'une part il fut possible de réunir, les trois organismes économiques jusque-là séparés, mais d'autre part, les rapports sociaux et politiques étaient tels qu'ils constituaient un obstacle au développement rapide de l'ensemble du pays.

Dans le nouvel État polonais de 1918, les capitalistes et les propriétaires fonciers s'emparèrent du pouvoir. Pour des raisons politiques et notamment en raison de leur désir de s'isoler complètement de l'Union Soviétique, ils rompirent les liens économiques formés au cours de la seconde moitié du XXe siècle entre le marché polonais et le marché russe, ce qui fermait l'accès de la Pologne à une source de matières premières et mettait un terme à ses débouchés à l'Est. D'autre part, sur les marchés de l'Europe occidentale, la Pologne se heurta à des difficultés fondamentales découlant de la faible concurrence de l'industrie polonaise en regard des pays ouest-européens hautement développés. Dans ces conditions, l'histoire des vingt années de l'entre-deux-guerres fut celle d'efforts intenses pour modifier la structure de l'économie de la Pologne de l'époque, afin de l'adapter aux besoins des marchés de l'ouest de l'Europe. Mais ces efforts furent vains.

(A suivre)

La moto - sport populaire

La motocyclette est en Pologne, surtout dans les campagnes, le plus répandu des engins motorisés. Aussi la vogue du moto-cross et des compétitions de „speed-way” (courses sur cendrée) ne se dément pas. Récemment, les environs de Kielce ont été le théâtre de la neuvième élimination des championnats mondiaux de moto-cross pour engins de 250 cm. Cela nous a permis cette photo spectaculaire de deux motos bondissantes survolées par l'hélicoptère de la TV.



Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Spotyka mnie wielkie szczęście. Syn, jednak, postanowił mnie wziąć do siebie na stałe. Dotąd mieszkaliśmy sama, na wsi, od śmierci męża jestem na rencie. Syn się ożenił już przed 10 laty i przejął się do dużego miasta. Strasznie mi tu było samej, sąsiedzi przychodzili, opiekowali się, ale to nie to, co swoi. Nie skarżyłam się przed synem i nie prosiłam, żeby mnie zabrał. Sam tak postanowił i zaproponował, żebym przyjechała do niego. Wraz z żoną urządził się, dobrze im się teraz wiedzie, to i o starej matce pomyśleli.

Tylko jedno mnie martwi. Ja jestem prostą kobietą. Oni wykształceni — inżynierowie. Żebym im wstydu nie narobiła. I chciałam się pani Anno poradzić, jak mam robić, żeby było dobrze.

Ubrana też jestem nie za bardzo, nie po miejsku. Rozmawiać po francusku mogę, nie za dobrze, ale udzię. Tylko że na niczym się nie znam, o czym będę mówić jak ktoś do nich przyjdzie?

Proszę mi poradzić pani Anno.

STARA MATKA

SZANOWNNA PANI!

Myszę, że nie ma powodu do zmartwienia. Jestem pewna, że syn Pani i synowa, jako ludzie wykształceni i mądrzy, kulturalni i inteligentni, stworzą Pani takie życie, by się Pani nie musiała niczego wstydzić. Zresztą wstydzić naprawdę nie ma się czego.

Starszy człowiek, którego życie tak się potoczyło, że nie mógł się kształcić, nie ma powodu do wstydu. A Pani ma powód do dumy. Wychowała Pani i zdołała wykształcić syna. Uczyniła Pani z niego wartościowego człowieka. Dziś może być Pani z niego dumna. I jestem pewna, że on jest dumny, że ma taką dzielną matkę. Gdyby było inaczej, nie sprowadzałby Pani do siebie.

Teraz sprawa ubrania. Jeśli ma Pani odożone pieniądze, proszę sobie kupić trochę porządnych rzeczy. Ze dwie sukienki, kostium, płaszcz, pantofle, torebkę. Wszystko to powinno być bardzo skromne, ale możliwie w dobrym gatunku. Może pani zresztą poczekać z tymi zakupami do przeprowadzki i tam kupić. Ale myślę, że lepiej się Pani będzie czuła, gdy już przyjedzie do dzieci

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

skromnie, ale gustownie ubrana.

Mam nadzieję, że dobrze się ułoży Pani nowe życie. Zależy to od młodych — oczywiście, ale w dużym stopniu także od Pani. Musi Pani znaleźć sobie miejsce w nowym domu, miejsce takie, żeby nikt Pani nie zawadzał i żeby Pani nikomu nie zawadzała. Najważniejszy jest dobry początek. Życzę powodzenia.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam 27 lat i niedawno wyszłam za mąż. Ale mój mąż nie był pierwszym mężczyzną w moim życiu. To się wydało natychmiast po ślubie. I teraz mąż zamecza mnie pytaniami, kto to był ten pierwszy. A ja nie mogę i nie chcę tego go powiedzieć. Bo on zna tamtego. Ja już dawno zapomniałam o tym, co było. Stało się to sześć lat temu.

Ale mój mąż musi wiedzieć. Tak mi oświadczył i zagroził, że jak mu nie powiem, to mi nigdy nie wybaczy. Sprawa jest poważna, pani Anno, proszę mi poradzić.

MEŻATKA

KOCHANA PANI!

Uważam, że powinna Pani przekonać męża o tym, by nie nalegał na podanie nazwiska tego mężczyzny, gdyż sprawa dla Pani już dawno nie istnieje.

Jestem absolutnie przeciwna ujawnianiu w sprawach intymnych nazwisk osób trzecich. Tak samo uważam za niedopuszczalne w stosunkach między kulturalnymi ludźmi, ażeby mężczyzna powiedział nawet swej żonie nazwisko byłej kochanki. W tych sprawach obowiązuje żelazna dyskrekcja. Nikomu nie wolno jej łamać. Ani żonie przed mężem, ani mężowi przed żoną.

Gdyby jednak Pani nie zdołała przekonać o tym męża, najlepiej będzie, jeśli Pani dla dobra Waszego małżeństwa poda jakieś popularne imię, daleką miejscowość, gdzie Pani przypadkowo była, i stwierdzi, że wszystko to stało się dawno, od lat nie wie Pani nic o tym mężczyźnie i wszelki kontakt od dawna został zerwany.

Będzie to chyba z tej sytuacji jedyne możliwe wyjście. Głowa do góry!

ANNA

NA EKRANIE TV od 8 do 14 sierpnia

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — 13.00, 20.00 i na zakończenie programu między 22.20 i 23.50.

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY I OGŁOSZENIA codziennie o godz. 19.55.

MONSIEUR ED — kolejny odcinek niedzielnego filmu seryjnego o 19.30.

MONSIEUR ET MADAME DETECTIVE — film seryjny w odcinkach codziennie (oprócz niedziel) o 12.30.

DES AVENTURES ET DES HOMMES — seria filmów dokumentalnych, codziennie (oprócz niedziel) o 19.25.

FONCOUVERTE — film seryjny Roberta Guez, codziennie (oprócz niedziel i sobót) o 19.40.

NIEDZIELA 8 SIERPNI

12.00 **La séquence du spectateur**: fragmenty filmów — Les Travaux d'Hercule (Stevés Reeves i Sylva Koscina); Les Motards (Roger Pierre, J. M. Tibault i Francis Blache); Le Bossu — André Hunebelle (Jean Marais i Bourville); Le danger vient de l'espèce Paolo Heusch; Le Voleur de Bagdad Artura Lubin (Stevés Reeves i Giorgia Moll); Les Hommes chavésouris (Robert Lowery i John Duncan).

13.30 **Les aventures dans les îles** — odcinek EDEN z Gardnerem MacKay — powtórzenie znanej już serii.

17.00 **Eurowizja**. Lekka atletyka Francja — Italia — Polska juniorzy w Dole.

18.15 **Mademoiselle Cresus** — film długometrażowy (amerykański) w reżyserii Free Landa (Merle Oberon i Rexem Harrison).

20.30 **Voici le temps des assassins** — film długometrażowy Juliana Duvivier (Jean Gabin, Danièle Delorme, Gérard Blain).

PONIEDZIAŁEK 9 SIERPNI

20.30 **Artistes en tournée** — program variétés z udziałem Jean Ferrat, Colette Dereal, Claude Nugaro.

21.30 **Le monde en 30 minutes** — emisja Claude Arnaud, odcinek Oskarżony — powtórzenie drugie.

WTOREK 10 SIERPNI

20.30 **Lekarz mimo woli** — sztuka Moliera w reżyserii François Gir z udziałem: Rosy Varte, Dory Doll, Georges Audoubert, Claude Nicot i in.

ŚRODA 11 SIERPNI

22.20 **Eurowizja**. Niemiecka Republika Federalna — USA, spotkanie lekkoatletyczne.

CZWARTEK 12 SIERPNI

18.00 **Cotygodniowy program dla młodzieży**.

20.30 **10 minut we Francji** (10 minutes en France) — emisja turystyczna.

22.20 **La vie sauvage** (Dziki świat) — realizacja J. M. Coldefy — dzisiejszy odcinek La montagne vit au printemps (Góry żyją na wiosnę).

22.35 **Le miroir à trois faces** — powtórzenie znanego już programu złożonego z części operowej (Tosca Pucciniego), dramatycznej (teksty Philippe Soupault) i baletowej (z udziałem Claude Bessy i Michela Rayne).

PIĄTEK 13 SIERPNI

20.30 **Monsieur des Lourdines** — film Pierre Heraina.

22.20 **L'invitation à la danse** (Zaproszenie do tańca) kolejny program — dziś Corrida.

SOBOTA 14 SIERPNI

20.30 **Carnet de voyage de François Reichenbach** (dziennik z podróży François Reichenbacha) kolejny odcinek.

21.00 **Théâtre de la jeunesse** — Une certaine jeune fille — Marie Curie — (Jeune fille de Pologne) René Wheeler, film o młodości Marii Skłodowskiej-Curie, w realizacji Pierre Baudela, z udziałem: Marie Dubois w roli Marii Skłodowskiej.

22.50 **La quatrième dimension** (Czwarty wymiar) — kolejny odcinek Les trois fantomes (trzy zjawy).

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie o 20.30.

LE TEMPS DES COPAINS — ostatni odcinek w niedzielę 8 sierpnia o 20.55.

SERIE BURLESQUE — nowa seria od poniedziałku 9 sierpnia, codziennie o 20.55.

NIEDZIELA 8 SIERPNI

20.15 **Histoire des civilisations** (Historia cywilizacji) nr 12 **Le monde indien** (Świat Indian).

21.20 **Inspektor Leclerc** — w realizacji Marcela Bluwal (Philippe Nicaud i Anne Doat).

21.50 **Catch**.

PONIEDZIAŁEK 9 SIERPNI

21.10 **LYDIA** — film długometrażowy Julien Duviviera (Merle Oberon i Mey Oliver).

WTOREK 10 SIERPNI

20.15 **Chansons pour vos vacances** (Piosenki na wasze wakacje) — kolejna emisja.

21.10 **Blangapar** — program variétés.

22.20 **Banc d'Essai** — program działu Recherches dziś filmy: Et si c'était une sirène Jean Schmida i Agaga conga Charles Meunier.

ŚRODA 11 SIERPNI

21.10 **Les contrabandiers de la mort** (Kontrabandziści śmierci) — film długometrażowy amerykański Karel Cahine.

CZWARTEK 12 SIERPNI

20.15 **Chansons pour vos vacances** (Piosenki na wasze wakacje).

21.10 **Les trafiquants du Dunbar** — film długometrażowy A. Bardema (Colleano S. Haw, R. Asherson).

PIĄTEK 13 SIERPNI

20.15 **Chansons pour vos vacances** (Piosenki na wasze wakacje).

21.10 **Les boulingrins** — G. Courteline, Chronologie vivante de Tchekow i Souffler n'est pas jouer — trzy komedie w realizacji François Gira.

22.25 **Magnificat** — film krótkometrażowy Jean Creach.

SOBOTA 14 SIERPNI

21.10 **Rozdanie nagród Małemu Konserwatorium** Piosenki Mireille.

22.10 **Rio-Cali** — film krótkometrażowy Mario Marena.

22.20 **Les incorruptibles** (Nieprzekupieni).

DELEGACJA MOUVEMENT DEMOCRATIQUE FEMININ BAWIŁA W POLSCE

Z Warszawy powróciły do Paryża przedstawicielki Mouvement Démocratique Féminin, p. Marie Thérèse Eyquem — présidente Assemblée Générale Extraordinaire i p. Colette Audry, viceprésidente tej organizacji, znana powieściopisarka francuska. Bawiły one w Warszawie z oficjalną wizytą na zaproszenie polskiej Ligi Kobiet, gdzie odbyły szereg rozmów o współpracy organizacyjnej i pogłębieniu wymiany doświadczeń.

Francuzki zwiędziły wiele interesujących je obiektów społecznych i kulturalnych, zakłady naukowe oraz instytucje, zatrudniające większość kobiet w Warszawie i okolicach. Wszędzie podejmowane były serdecznie przez przedstawicielki Ligi Kobiet oraz przez przewodniczącego Głównego Komitetu

Kultury Fizycznej p. Włodzimierza Reczka, który zapoznał francuskie działaczki z osiągnięciami kobiet w dziedzinie sportu, turystyki, racjonalnego wypoczynku i in.

We Francji spośród licznych zrzeszeń, komitetów i organizacji na czoło wysunęły się w ostatnich latach Mouvement Démocratique Féminin, Mouvement Français pour le planning familial, Association de Françaises diplômées des Universités, Mouvement „Jeunes Femmes”.

Szczególne ożywienie kontaktów z ruchem kobiecym w Polsce datuje się we Francji od dwóch lat, kiedy to Association des Françaises diplômées des Universités zaprosiła z Polski grupę kobiet-architektów i inżynierów.

Liga Kobiet w Polsce jest ogólnopolską organizacją ko-

biet wszystkich środowisk, utrzymującą od 20 lat żywe kontakty z organizacjami kobiecymi w ośrodkach polonijnych Szwecji, Szwajcarii, Anglii, Stanów Zjednoczonych i in. Należy ona do Światowej Federacji Kobiet, wnosząc wiele doświadczeń organizacyjnych i społecznych, zwłaszcza z życia kobiet wiejskich. Warto zaznaczyć, że ponad pół miliona

członkiń Ligi Kobiet stanowią kobiety wiejskie, ponad pół miliona — pracownice zakładów państwowych oraz ponad 3 miliony — kobiety zatrudnione w spółdzielczości.

Wymiana doświadczeń, wzajemne wizyty francuskich i polskich kobiet stanowią dalszy krok w ożywieniu kontaktów między obu krajami.

K.K.

ZGON ZASŁUŻONEJ DZIAŁACZKI W AVION

W Avion (P. de C.) zmarła 19 lipca br. Władysława Rusiewicz — znana działaczka społeczna, b. nauczycielka, kierowniczka zespołu folklorystycznego „Oberek” w Lens. Nieoczekiwana śmierć tej zasłużonej działaczki pograżyła w głębokim smutku licznych Polaków i Francuzów, którzy żywili do Niej szacunek i sympatie.

Zmarła liczyła 40 lat, była matką kilkorga dzieci. „Tygodnik” miał w Niej oddanego przyjaciela, pomagała w jego rozpowszechnianiu.

W pogrzebie, który odbył się 22 lipca br., wzięło udział kilkadziesiąt ludzi z Avion i okolic, mer miasta, radca generalny — p. LETOQUART, attaché konsulatu generalnego w Lille — p. Korczewski, przedstawiciel CGT — p. Ważny, cała młodzież zespołu „Oberek”, przedstawiciele Ligue des Flandres ze sztandarem i inni. Grób pokryły liczne wieńce i kwiaty. Mer miasta — p. Letoquet, przemawiając na cmentarzu, podkreślił liczne zasługi zmarłej i oddał hołd Jej pamięci. Następnemu mówcy — p. Mikołajczakowi (członek komitetu opiekuńczego zespołu „Oberek”) wzruszenie pozwoliło wypowiedzieć tylko „Au revoir Władysław”...

Do licznych kondolencji, wyrazów żalu i współczucia, składanych mężowi Zmarłej — p. Rusiewiczowi i dzieciom, dołącza się redakcja i administracja „Tygodnika Polskiego”.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

ZGON DWÓCH POLSKICH UCZONYCH

Nauka polska poniosła ostatnio znowu niepowetowaną stratę. Zmarli dwaj wybitni, zasłużeni naukowcy, prof. Jan Czekanowski i prof. Jan Dąbrowski.

Jan CZEKANOWSKI, światowej sławy antropolog i etnograf, był twórcą polskiej szkoły antropologicznej i wybitnym sławistą. Ur. w 1882 r. pierwszą pracę naukową opublikował mając 22 lata; został wtedy asystentem Muzeum Ludoznawczego w Berlinie, po czym wziął udział w wyprawie naukowej do Afryki. W dorobku piśmienniczym jego życia znajduje się około 300 pozycji, z których wiele o międzynarodowym znaczeniu. Pracą badawczą i dydaktyczną dźwignął antropologię polską na współczesne wyżyny. Wybitne osiągnięcia miał również w badaniach nad pochodzeniem Słowian. Jako pierwszy stosował metody matematyczne w pracy badacza-biologa. Był członkiem Polskiej Akademii Nauk, odznaczonym licznymi orderami wielu akademii i towarzystw zagranicznych. Do 1939 roku był profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a ostatnio Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Zmarł w Szczecinie w 83 roku życia.

Jan DĄBROWSKI zmarł w Krakowie w wieku 75 lat. Był wybitnym historykiem, nauczycielem i wychowawcą wielu pokoleń polskiej młodzieży akademickiej. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sprawował on wiele zaszczytnych godności w nauce polskiej; był m.in. sekretarzem generalnym Polskiej Akademii Umiejętności, sekretarzem naukowym krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk, a także członkiem Węgierskiej Akademii Nauk, dr honoris causa Uniwersytetu w Budapeszcie oraz wielu europejskich towarzystw i instytucji naukowych. Jako naukowiec pozostawił poważny dorobek z dziejów średniowiecza i stosunków polsko-węgierskich.

GŁOS POLSKI z USA o SŁUSZNEJ GRANICY

W Stanach Zjednoczonych nakładem Paramount Publishing Co ukazała się w Nowym Jorku książka Antoniego Gronowicza pt. „Pattern for Peace” (Wzorec pokoju). Autor jest wykładowcą uniwersytetów w Harvard oraz Yale i cieszy się dużym autorytetem.

Wartość jego książki polega przede wszystkim na tym, że przedstawia ona wiele niezbitych dowodów praw Polski do jej obecnych granic. Gronowicz przedstawia w niej m.in. przebieg powstań na Śląsku i w Prusach Wschodnich, dokąd przywożono tysiące Niemców, by optowali za niemieckością tych ziem.

Polacy, zamieszkujący wówczas obecne Ziemię Zachodnią, przez cały okres międzywojenny przeciwstawiali się, mimo prześladowań, polityce germanizacji. Znaleźli się też wśród pierwszych ofiar hitlerowskiego reżimu. Alfred Rosenberg, jeden z czołowych ideologów III Rzeszy, oświadczył: „Wyparcie Polaków z Wielkiej Rzeszy i wymazanie państwa polskiego z mapy jest pierwszym warunkiem utworzenia drogi do naszego tysiącletniego panowania”.

Prof. Gronowicz przypomina w swojej pracy dzieje polskiej martyrologii pod rządami hitlerowskiego okupanta i kończy stwierdzeniem: „Granice te mogłaby zmienić tylko brutalna siła albo zwycięstwo uzyskane przez Niemców w toku trzeciej wojny światowej. Ci, którzy nie uznają tych granic, nie mogą przytoczyć ani jednego argumentu natury historycznej, ekonomicznej, demograficznej czy innej, który sankcjonowałby zmianę tych granic przy użyciu pokojowych i legalnych środków”.

Cytuje też prof. Gronowicz porozumienia zawarte między ZSRR, USA i Wielką Brytanią w sprawie uznania tych granic i słowa min. Bevena w rozmowie z przywódcami rządu polskiego w 1947 r., że zachodnia granica polski jest „słuszną granicą”.

Autor przedstawia też rozwój polskich Ziemi Zachodnich, mówi o układzie Polska-NRD w sprawie granicy na Odrze i Nysie oraz nie pomija niebezpieczeństwa, jakie stwarza odradzanie się zachodniemieckiego militarizmu.

WARSZAWA i ZAKOPANE W BRAZYLIJSKIEJ PUSZCZY

JEDYNYM punktem, w którym spotykają się rzeki Bug i San, jest miejscowość Jagoda. Sprawdzić to można na bardzo dokładnej mapie... Brazylii, a ściślej — zachodniej części stanu Parana, gdzie znajduje się owa Jagoda. Tam właśnie, nad Bugiem i Sanem, a także nad Sosną i Pomianem zamieszkuje prawie 500 rodzin polskich.

Jagoda nie jest jedyną nazwą polską na mapie Brazylii. Polacy mieszkają m.in. w Polonii w stanie Goias, we wsiach Nova Varsovia, Nova Vola i Morska Vola w Paranie, a nawet w Zakopanem, które — oczywiście — znajduje się w Serra-do-Mar, czyli w... Górach Nadmorskich. Mieszkają też zagubieni w głębi puszczy brazylijskiej, często od dziesiątków lat nie mówiąc już po polsku, bo nie mają do kogo odezwać się w tym języku. Jeden z nielicznych Polaków, który dotarł po ostatniej wojnie do owych Cetnarskich, Mierzwów, Augustynów, Walszków, Knapików i Banochów, opowiada, że ci 70-letni staruszkowie płakali, gdy mówili im o Polsce. Polsece, której na oczy nie widzieli, ponieważ urodzili się w Brazylii.

Polacy są jedną z najstarszych grup etnicznych, z których tworzył się naród brazylijski. Pojawili się tam w roku 1630 w czasie walk hiszpańsko-holenderskich. W korpusie holenderskim szybko zwrócił na siebie uwagę zdolny kapitan piechoty Krzysztof Arciszewski. W trzy lata później był już dowódcą holenderskich sił lądowych w Brazylii, z którego to stanowiska ustąpił później na rzecz innego Polaka nazwiskiem Szkop, mianowanego w tym czasie generałem lejtenantem. W 10 lat później Szkop otrzymał stanowisko gubernatora generalnego Brazylii. O Arciszewskim wiemy natomiast, że dosłużył się stopnia generała artylerii i admirała sił morskich w Brazylii. Legenda mówi, że występował on przeciwko uprawianej przez Holendrów grabieży i że głosił rewolucyjną na owe czasy tezę, iż Brazylijczyk ma takie samo prawo do życia i wolności jak każdy człowiek w Europie. Spotkać go miało to w więzieniu i deportacja. Arciszewski wrócił potem do Kraju i do brze zapisał się w służbie Rzeczypospolitej.

Pierwsza większa fala emigracyjna Polaków napłynęła do Brazylii po powstaniach 1830 i 1863 r. Dzięki niej kraj ten zyskał znakomitych inżynierów, budowniczych monumentalnych gmachów i mostów, kartografów. Przed stu zaś laty zaczęła się jedna z największych polskich tragedii emigracyjnych — „gorączka brazylijska”. Zwabione nadzieją uzyskania ziemi, oszukiwane przez agentów tłumi bezrolnych Wielkopolski, Małopolski i Lubelszczyzny masowo przeprowadzali się przez Atlantyk, by znajdować również masową śmierć w obozie dla imigrantów na Wyspie Kwiatów koło Rio de Janeiro. Wychodzący z przeludnionych wsi nie wierzyli przestrogom.

W latach 1890—1894 przybyło do Brazylii 63 500 polskich kolonistów. Druga

WROCŁAW w OCZACH FRANCUSKIEGO REPORTERA

„Wrocław symbolem odnowionej Polski” — pod takim tytułem ukazał się cykl reportaży w dzienniku francuskim „Le Dauphiné Libéré”, pióra specjalnego wysłannika Paul Mousset. Autor pisze m.in., że „w 1945 r. wróciła tu Polska na swoje stare ziemie, które kilkadziesiąt lat przedtem zostały jej zabrane przez Niemców. Miasto zostało odbudowane i powiększone w rekordowym czasie, posiada teraz poważny przemysł, dużej wagi port rzeczny, a połowa mieszkańców Wrocławia to ludzie młodzi, poniżej 20 lat... To wszystko symbolizuje nową Polskę...”

W innym miejscu francuski dziennikarz relacjonuje rozmowę z wrocławianami, z której wynika, że w 1980 roku miasto ma liczyć 630 tysięcy mieszkańców.

taka fala popłynęła do Brazylii tuż przed I wojną światową.

W rezultacie jest dziś w Brazylii ponad 400 tysięcy osób pochodzenia polskiego. Osiedli oni głównie w południowej części kraju, gdzie klimat zbliżony jest do klimatu polskiego. Prawie połowa z nich zamieszkała w stanie Parana, przy czym w stolicy stanu Kurytybie i najbliższych jej okolicach przebywa aż 45 tys. Polaków. Drugim poważnym skupiskiem Polonii, liczącej 100 tys. osób, jest stan Rio Grande do Sul. Tu, jak i w innych stanach, zawodem Polaków jest rolnictwo. Tylko 15% Polonii to rzemieślnicy i rolnicy przemysłowi, wywodzący się często z nowszej emigracji i pochłonięci przez gigant przemysłowy na północy kraju — Sao Paulo. Tym wiedzie się już dziś na ogół dobrze, czego nie można powiedzieć o emigracji rolniczej, której warunki życiowe — w olbrzymiej większości — graniczą z biedą. Ale potrafiła ona ze swego grona wydać i wydaje nadal coraz większą liczbę ludzi wykształconych, przedstawicieli wolnych zawodów, naukowców, a także posłów do parlamentów stanowych i federalnego.

Ta cicha, pracowita i skromna emigracja potrafiła się zdobyć w pewnym okresie na niezwykłe bujne życie organizacyjne. W roku 1937 Polonia brazylijska posiadała 731 towarzystw zaspokajających najrozmaitsze potrzeby społeczne, kulturalne, sportowe i religijne oraz utrzymywała blisko 300 szkół. Cały ten olbrzymi dorobek został za jednym zamachem zlikwidowany w drodze tzw. dekretu nacjonalizacyjnego z 1938 r., zabraniającego utrzymywania odrębności narodowych w Brazylii.

Po ostatniej wojnie część tego dorobku udało się z olbrzymim wysiłkiem odbudować. Działają już 23 organizacje, głównie o charakterze kulturalno-społecznym, wśród nich 5 terenowych Komitetów Tysiąclecia Polski. Część tych organizacji, biorąc pod uwagę postępy asymilacji wśród trzeciego i czwartego pokolenia polonijnego, przekształca się w organizacje mieszane, polsko-brazylijskie. Najżywotniejsze z nich jest Towarzystwo imienia brazylijskiego bohatera narodowego Rui Barbossa w Kurytybie, dysponujące własnym lokalem i biblioteką. Własne ludowe zespoły pieśni i tańca utrzymuje bardzo aktywne w dziedzinie upowszechnienia kultury polskiej Towarzystwo „Odrodzenie” w Ponta Grossa, Towarzystwo „Polonia” w Porto Alegre oraz Uniao Juventus w Kurytybie, której zespół pod względem wielkości nie ustępuje „Mazowszu”.

W Kurytybie też, przy Towarzystwie im. Kościuszki, istnieje tzw. Komisja Literacka, skupiająca 50 działaczy, publicystów i pisarzy polskich z całej Brazylii. Głos tej Komisji, reprezentującej ogół intelektualistów polskich w tym kraju, bardzo się liczy w Brazylii. Podnoszony on jest w sprawach o istotnej wadze dla polskości, jak potępienie rewizjonistycznej polityki Niemiec Zachodnich, w obronie granicy na Odrze i Nysie, w sprawie uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego, nauczania języka polskiego itp. Sprawą bowiem główną dla Komisji, jak i zresztą dla przytłaczającej większości Polonii brazylijskiej, jest Polska nad Wisłą i Odrą, a nie dyskusja na temat panującego w niej ustroju lub systemu rządów.

W New Toronto w Kanadzie, na VI Zjeździe Komitetów Tysiąclecia Państwa Polskiego, uchwalona została rezolucja, w której m.in. czytamy:

Więź z Polską warunkiem istnienia Polonii

„Zjazd z zadowoleniem wita głębokie przemiany zachodzące w Polonii, doceniając coraz bardziej, iż zachowanie polskości, języka, tradycji narodowych i tworzenie własnego trybu życia kulturalnego uzależnione są od zachowania więzi z Polską, od lepszego poznania jej dziejów, rozwoju kulturalnego i najważniejszych dziedzin jej życia współczesnego”.

POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

● Muzeum Polskie w Chicago zwróciło się do szeregu instytucji naukowych w Kraju o książki naukowe. Wśród ofiarodawców figurują: Pomorska Akademia Medyczna w Szczecinie, Polskie Towarzystwo Antropologiczne w Poznaniu, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Muzeum Narodowe w Warszawie i inne.

● Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku liczy w samych Stanach Zjednoczonych 282 członków, a łącznie z Oddziałem Kanadyjskim i członkami zamieszkałymi w Europie — 450. Instytut posiada bogatą bibliotekę, liczącą 20.000 tomów i wydaje od 10 lat czasopismo w języku angielskim „The Polish Review”. Zamieściło ono dotychczas ponad 200 rozpraw naukowych z zakresu literatury, historii, sztuki itp.

● Stefania Powers, dwudziestoletnia aktorka filmowa z Hollywood, nazywa się w rzeczywistości Pośniak. Jest córką chłopca, który wyemigrował przed wojną z Rzeszowskiego do USA, mówi płynnie po polsku.

● W Cleveland odbył się 34 Walny Zjazd Związku Śpiewaków Polskich ze Stanów Zjednoczonych. Z tej okazji odbyły się 3 imprezy — wielki koncert z udziałem 1000 osób, reprezentujących wszystkie chóry polonijne w USA i w Kanadzie, występy solistów i koncert śpiewaczy.

● W Londynie mieszka 70-letni malarz polski z Krakowa — Feliks Szczęsny Kwarta. Przed wojną wygrał on konkurs na herb miasta Warszawy; ma w swym artystycznym dorobku liczne portrety wybitnych osobistości; m.in. Winstona Churchilla, który mu pozował, Alberta Schweitzera oraz członków rodziny królewskiej.

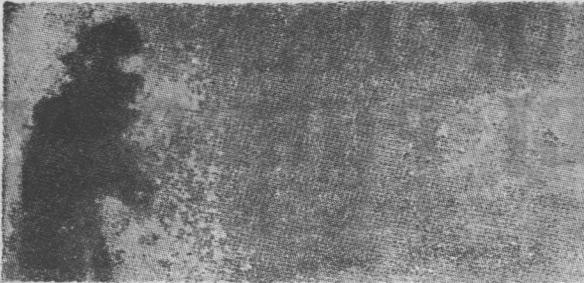
● W Ostrawie obchodził 20-lecie swego istnienia miejscowy „Głos Ludu”, wychodzący w Czechosłowacji od 1945 r. Obecnym redaktorem naczelnym „Głosu Ludu” jest dr Tadeusz Siwek.

● Chór dzieci polskich z czeskiego Cieszyna ustępuje poziomem jedynie chórów szkoły polskiej w Jablonkowie, który ostatnio na eliminacjach chórów szkolnych północnej Czechosłowacji uzyskał w silnej konkurencji pierwsze miejsce.

● Na pierwszym międzynarodowym konkursie filmowym w Arnhem (Holandia) Polak Jerzy Skolimowski otrzymał Grand Prix za najlepszą reżyserię.

● Polscy architekci z Kraju uczestniczyli w latach 1959—1965 w 27 międzynarodowych konkursach odbywających się pod patronatem Międzynarodowej Unii Architektów. W sześciu z nich zdobyli oni pierwsze nagrody, w dalszych sześciu — drugie, osiem trzecich nagród, a ponadto jedną czwartą i 17 wyróżnień.

● Madeleines — francuskie ciastka znane z dobrego smaku, jak podaje znane paryskie pismo kobiece „Elle”, otrzymały swą nazwę od Marii Leszczyńskiej, małżonki króla Francji Ludwika XV, na pamiątkę jej ulubionej kucharki.



NIEZNAJOMY z baru Calypso

Warszawski ginekolog dr Noiński, zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. Jean Zapalla, Polak z Marsylii, mający liczne kontakty z cudzoziemcami, „srebrną panią” poznajemy stałych gości: Podleska zwaną „srebrną panią”, mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochankę Nieszporowicę. Zapalla mieszkał u Podleskiej i jej powierzał do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse, który przywłaszczał pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciotce, zmarłej w podejrzanym okolicznościach. Po kilku dniach Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu, oraz oznajmia mężowi, że chce się z nim roznieść. Potem udaje się na milicję, przyniesiona wiadomością o zabójstwie Nieszporowicza. Zeznania doktorowej zmusiły kapitana do odszukania Hughesa.

34

Ten skinał tylko głową, jak gdyby chciał zaznaczyć, że bez zastrzeżeń przyjmuje jego zapewnienia. Staruszek pyknął kilka razy, a gdy z opornej fajeczki wypuścił wielki, zawieszisty kłęb dymu, zaczął opowiadać o zdarzeniach, których ostatnio był świadkiem: o dwóch fałszywych brylantach przyniesionych przez Podleską; o wizycie Nieszporowicza; o niespodzianym zjawieniu się tajemniczego Francuza. Wreszcie zakończył: — Dżisz umówilem sze z tym Francuzem na dziesiątą. Rano poszedłem na Saska Kępa, do pani Podleska. Pani Podleska nie była w domu. Francuz czekał na mnie. Gdy mu to powiedziałem, to sze zloszczył: „Ja wygrzebe te brylanta spod ziemia”. Pan mówi, że dwa morderstwa. Czy ja moge klamacz, jak jest dwa morderstwa? Ja też byłem policjant w Północna Irlandia. Ja wem, że to bardzo ciężka służba.

— Dziękuję panu — powiedział Przywara i z niedowierzaniem przyjrzał się Hughesowi. Czyżby on mówił prawdę? Zbyt gładko przeszło to przesłuchanie. „A może coś przede mną ukrywa?” — pomyślał i po chwili dodał: — Pan jest naprawdę bardzo uprzejmy. Chciałbym jeszcze zadać panu kilka pytań.

— Proszę bardzo.
— Od kiedy zna pan Podleską?
— Od dawna, od dawna. Ona też uczyła angielskiego. Teraz już nie uczy, ale przysłała mi dobrych uczni. Ona bardzo ładna i miła kobieta. Prawdziwa lady — powiedział z uznaniem.

— A czy często przynosiła panu brylanty do oceny?

— Ne tak czensto, ne tak czensto. Tera nie handluje sze brylantami.

— Ten brylant, który przyniósł Nieszporowicz, był prawdziwy? Na ile pan go ocenił?

— Na szedemnaszcie tyszeny. Bardzo ładna sztuka.

— A ten Francuz... Czy nie podał panu adresu?

— Ne.

— Nie wymienił nazwy firmy, dla której pracuje?

— Ne.

Kapitan odwrócił się i długą chwilę patrzył na wielkie akwarium. Srebrzyste rybki z purpurowym paskiem wzdłuż wrzecionowatych ciał snuły się ławicami wśród roślin. W niebieskawej wodzie z przewietrzacza tryskały perełki pęcherzyków. Biegły ku górze i pękały z sykiem na powierzchni. W tym sennym ruchu ławic i w tym szczytniu powietrza było coś tajemniczego... Przywara spojrział przez ramię w stronę Hughesa.

— Ładnie pan to urządził.

— To moje królestwo — uśmiechnął się staruszek.

— Niech mi pan powie — zagadnął nagle oficer — co pan robił w sobotę o jedenastej wieczorem na ulicy Malczewskiego?

Twarz Hughesa na chwilę stężała, a oczy znieruchomiały wpatrzone w akwarium.

— Ja?... — przeciągnął. — Byłem u jedna moja przyjaciela, pan Kimelski, który hoduje najładniejsza róża w Warszawie. On emeryt. Kocha róża i ptaki. Ma ładna papuzka i kanarki. Bardzo miły człowiek.

— W jakim celu poszedł pan do Kimelskiego?

— Czy zawsze muszy bycz cel? Była ładna pogoda. Chciałem zrobycz wizyta. Czy to take dziwne?

— Nie, nie — uśmiechnął się Przywara. — Pan lubi różę?

— Bardzo... Nesztety, ne mam własny ogródek.

— Czy pan był tylko u Kimelskiego?

— Ja?... — Hughes uniósł rękę do czoła. Palcami gładził przeredzone nad skroniami włosy. — Ne przypominam sobe... Może...

— Czy był pan może u dozorczy Piotrowskiego?

— Ne wem, kto to?

— Podobno dopytywał się pan o adres pani Noińskiej.

Hughes otwartą dłonią uderzył w czoło.

— Of course! — zawołał po angielsku i natychmiast ze śmiechem dodał po polsku: — moja stara głowa już skleroza. No tak, byłem u dozorca i pytałem, gdzie mieszka ta miła, ładna pani.

— Nie znał pan jej adresu?

— Ne. Ona przychodziła na lekcje do mojego domu.

— Dlaczego?

— Ne wem.

— Kto jej pana polecił?

Hughes klepnął się w kolano.

— No widzi pan, tera sobie przypomnialem. To czekawe... Bardzo czekawe... Ona przysłała do mnie i powiedziała, że dowiedziała sze o mnie od Nieszporowic. Tera sobie przypomnialem. Ja ne znalazł żadna Nieszporowic. Ale ona była taka miła, że ja ne pytał, kto to, bo co to mnie obchodżicz.

— Od kiedy pan ją uczy angielskiego?

— Od czervec, ale ona na trzy tygodnie wyjażdżała z Warszawa.

— Czy pan jest pewny, że wymieniła nazwisko Nieszporowicz?

— Tak. Moja głowa ne zupełna skleroza.

— Czy nie wspominała o Podleskiej?

— Ne.

— A o swoim mężu?

— Wiedziałem, że to bardzo dobry doktor.

— Czy nie przynosiła do pana brylantów?

— Ne. Ona sze temi rzeczami ne interesowała. Ona jest... — uciął i naraz wyciągnął rękę do Przywary. — Proszę pana — zapytał z lekkiem w oczach — czy może ona?... Czy ją spotkała jakie nieszczesze?

— Pani Noińska — odrzekł spokojnie Przywara — jest teraz w Komendzie... zdrowa, ale rzeczywicie wygląda tak, jakby zdarzyło się jakieś wielkie nieszczesie.

— Ona jest zawsze taka wesola.

— Widocznie teraz ma jakieś zmartwienie. — Spojrzął dociekliwiej i zagadnął ostro: — Czy przynosił jej pan kwiaty... różę?

— Ja...? — gestem zdumienia rozłożył krótkie ręce, zakończone pulchnymi dłońmi. — Ja ne rozumie... Ja różę dla pani Noińska? Nigdy. — I po angielsku dodał: — Never — jakby chciał podkreślić przeczenie.

— To ciekawe — mruknął kapitan i pomyślał: „Mój miły staruszeku, ty coś przede mną ukrywasz. Jeżeli byleś u przyjaciela, który hoduje różę, to prawdopodobnie dwa piękne kwiaty z ogrodu Kimelskiego powędrowały do wazonu w pokoju Barbary Noińskiej.” — Jeszcze jedno — zagadnął głośno. — W jakim celu szukał pan Noińskiej?

— Chciałem jej złożyć wizyta. Byłem nespokojny, bo w piątek miała przyjszcz na lekcja i ne przysłała.

— A co pan zrobił z różami, które dostał pan od przyjaciela?

— Ja dostał dwa najpiękniejsza róża — uśmiechnął się Hughes. — Pan sze będzie szmal, ale ja te róża dał na ulicy jedna młoda kobieta...

— Tak po prostu na ulicy? — zdziwił się Przywara.

— Ja lubie ładna kobieta. A ta była bardzo, bardzo ładna. Ja myślał: „Po co tobie staremu taka ładna róża?” Ja dał róża ta kobieta. Ona była bardzo dziwiona. Ona ne chciała, ale jak ja powiedział, że ładna róża muszy mieć ładna kobieta, to ona wzięła.

— Jaka to była kobieta?

— Ładna.

— To dziwne.

— Prawda, jaka to dziwna history...?

— A gdy pan od dozorczy poszedł do willi Noińskich, czy była otwarta?

— Ne. Ogród był zamknięty, ale na górze był światło. Dzwoniłem, ale nikt mi nie otworzył.

— Pan wiedział, że jej mąż był na urlopie?

— Tak. Mówiła o tym.

— Czy nie wspominała panu o jakichś kłopotach? Zwłaszcza pieniężnych?

— Zara... zara... cosz mówiła... Już wiem. To czekawe! Pytała, czy moge jej zrobić pożyczka...

— Ile chciała od pana pożyczyć?

— Pencz tyszenca.

— Pięć? Na pewno pięć?

— Tak. Moja głowa ne taka stara. Pamięta...

— W jakim celu chciała pożyczyć od pana pieniądze?

— Ne pytałem. Penadz to dyskretna sprawa. Mówiła, że sprzeda jakaś wartoszczowa rzecz i zara mi odda. Ale ja ne mal tyła penedze. Ja bym pożyczyl, bo to bardzo ładna i miła pani. Bardzo dobre, że sze nyc ne stało. Ale pan wszystko robi welka tajemnyca. Ma pan przed sobą były policjant i ne powe pan, kogo zamordowali?

Przywara uśmiechnął się porozumiewawczo.

— Pan rozumie, śledztwo. — A potem zapytał dość ostro: — Czy słyszał pan kiedyś nazwisko Zapalla?

— Ne — odrzekł Hughes bez namysłu.

Wtedy kapitan wyjął z kieszeni damską chusteczkę z brylantem i położył kamień przed staruszkim. — Jeżeli pan jest znawcą, to proszę mi powiedzieć, ile wart ten kamień?

W oczach Hughesa pojawiły się żywe błyski. Patrzył na kamień, a jego twarz promieniała jak u dziecka, gdy ujrzy dawno oczekiwaną zabawkę. Zdjął okulary, wyjął z szuflady biurka zegarmistrzowską lupę i przez szkło długo przyglądał się kamykowi. Wreszcie odsunął go:

— Ten kamień jest fałszywa. To ta sama, co od pani Podleska.

— Tak przypuszczałem — rzekł z zadowoleniem Przywara zawiązując brylant w chusteczkę. — Miał pan rację, to bardzo ciekawa sprawa.

*

Przywara zajrzał do poczekalni. Noińska siedziała przy oknie z wzrokiem utkwionym w jakiś nieokreślony punkt, jakby patrzyła w pustkę. Na odgłos jego kroków gwałtownie odwróciła głowę i uniosła się, gotowa pójść za nim. Zatrzymał ją spokojnym ruchem ręki.

— Pani wybacz, będzie pani musiała jeszcze chwilę poczekać. Mam do załatwienia kilka ważnych spraw.

Dalszy ciąg nastąpi



FESTIWAL W EISDEN

W LIMBURGII, W EISDEN-VUCHT ponad 100 dziewcząt i chłopców z zespołów polonijnych: „Karolinka”, „Szarotka” i „Krakus” — zaprezentowało bogaty program taneczno-wokalny podczas Festiwalu — wielkiej imprezy artystycznej, zorganizowanej staraniem miejscowej Okręgowej Rady Narodowej i Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Na imprezę przybyli m.in.: konsul PRL w Brukseli p. Sławiński z małżonką, attaché konsularny p. Marian Milewski, w zastępstwie burmistrza gminy Eisden I se-



cretarz G. Ramakers z małżonką, II sekretarz Jans Louis, radni: pp. dr Dexters, Smets, Frederick, Daniels, z gminy Vucht — I sekretarz Conings, II sekretarz Dedroog, dyrektorzy szkół belgijskich z Eisden Timmers z małżonką, z Zolder p. Vanbeken, z Waterschei p. Frans Bambuszt oraz oprócz Polonii miejscowej przyjechało wielu Rodaków z odległych kolonii.

Otwarcia imprezy w sali „Concordia” dokonał przewodniczący okręgowej Rady Narodowej w Limburgii p. Ignacy Marcinkowski, witając władze konsularne, gości belgijskich i Rodaków. Po odsłonięciu kurtyny na tle młodzieży ubranej w barwne stroje ludowe przemówił do zebranych konsul PRL w Brukseli p. Sławiński. Podziękował on młodzieży, a zwłaszcza rodzicom za dbałość w wychowaniu swoich dzieci w duchu polskim, jak również organizatorom za przygotowanie tak bogatej imprezy. Zwracając się do młodzieży, życzył jej sukcesów w krzewieniu kultury polskiej. Część artystyczną tej pięknej imprezy ilustrujemy zamieszczonymi obok zdjęciami.

Po występach odbyła się wielka zabawa taneczna, na którą przygotowano bogatą loterię fantową.

Za zorganizowanie całości imprezy słowa uznania należą się nie tylko zarządom organizacji, lecz także Kołu Rodzicielskiemu Eisden-Vucht pp. Krakowińskim, Adamkom, Kossowskim, Budzyńskim, Michalikom.

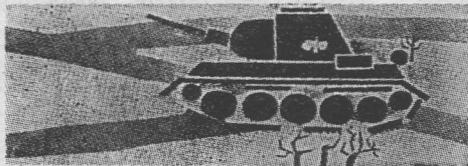
(W. A.)

Czwarty festiwal wiosenno-letni w tym roku rozpoczął się w Eisden pochodem młodzieży, która wyruszyła ze świetlicy „Powszechnej” przy dźwiękach orkiestry belgijskiej (zdj. pierwsze i drugie powyżej z lewej). W pochodzie uczestniczyli też przedstawiciele różnych organizacji polsko-belgijskich (zdj. powyżej i na dole). W sali „Concordia”, zanim zaczęły się występy zespołów tanecznych przemówił wicekonsul Józef Sławiński (zdj. poniżej z lewej). (Fot. P. Kinal)



WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



— Z zielonym groszkiem i parą pieczarek... — Drosiś nie może się zdecydować na frykaśne, obce mu potrawy. Uderza więc dłonią w kolano. — Grunt, żeby z wódką! Pod sto gram może sobie być nawet z tymi fert... no... fer... fer...

— Fryt-ka-mi... — skanduje krzywiąc się Jurek — Tfu, cholera! — wypływa z obrzydzeniem chlebowo-cukrzaną papkę.

— Niech będzie, byle mięsa kawałek i kartofle — decyduje się ostatecznie Drosiś pchając do ust nową pajdę razowca. Miraże najwonnniejszych, rozkosznie chrupiących kotletów nie potrafią stłumić w nim poczucia rzeczywistości. Chłopska natura, znajomość partyzanckiego głodu każe mu jeść, co daje. Później i tego może nie być. Patrzy więc na prychnącego Jurka i pyta zdziwiony:

— Co wy?

— Nic, najadłem się. Dziękuję... — Jurek wyciera usta chusteczką. Wygląda, jakby się miał za chwilę rozpląkać. Genek patrzy na niego z jawną kpina, szczyrzy białe zęby.

— No, skoro się pan najadł, to może papieroska? — Panie poruczniku! Żarty żartami... ale pan, zdaje mi się, z taborów... a my, liniowcy. Może się pan śmiać dalej! — wybucha Jurek i dumnie zadziera skamieniałą twarz.

— Aaa... przepraszam. Ja, rzeczywiście, wprowadzę nie z taborów, ale ostatnio jestem w grupie artystyczno-cyrkowej — Genek nie przestaje rechotać. — Nie wiedziałem, że liniowcy muszą gardzić dobrym jedzeniem, tytoniem, no i pewno dziewczynkami! A kolega, jak widzę, szczególnie się umartwia. Za co ta pokuta, jeśli wolno zapytać? — wyciąga przy tym paczkę niemieckich junó i podsuwa mi ją. — Zapalisz? Fagot, dość! Odpchliłeś już pana porucznika — klepie psa po karku. Jurek nic nie odpowiada, przeżywa coś w sobie. Kojtych z sympatią spoziera na Witkowskiego.

— Czy nie był pan w kawalerii, panie poruczniku? — pyta grzecznie.

— Nie, nie był — odpowiadam za Genka i do niego: — Gdzieś to załapał? — oglądam grubego żółto nabitego papierosa. W partyzantce paliliśmy zdobyczne junó. Słabe i mdłe, zrobione są z krawanej bibułki sprytnie nasyconej jakąś namiastką

nikotyny, wystarczy wrzucić do menażki z gorącą wodą, aby się przekonać. Ale na bezrybiu i rak ryba. Zapalam z radością. Kręcki zaczyna spoglądać na nas koso, uśmiecha się zażenowany. Kojtych chrząka głośno.

— Bierzcie, bierzcie, panowie, mam jeszcze jedną paczkę — Genek klepie się po kieszeni. — Parę godzin temu wleźli nam Niemcy pod nogi, a chłopcy, jak to chłopcy... jednak te automaty na bliską odległość cholernie skuteczne...

— To pan jednak z limii! — rehabilituje Jurek Witkowskiego, aby dać sobie moralne prawo do wyluskania papierosa z jego paczki.

— Nie, z orkiestry — mówię i pytam Genka: — Gdzieś zdybał tych Niemców?

— Niedaleko stąd, w lewo, na skraju lasu, biegli wzdłuż kanału, most już był zerwany, więc szukali chyba...

— Czekać, bracie — przerywam mu. — To na pewno ta grupa, którą ścigałem. Czolgi ich odciąży, więc przynęli w bok i wpadli widać na twoją kompanię.

— Jeżeli cesałeś las na tej osi, to chyba tak. Byłem niedaleko od ciebie, bo słyszałem kaemy i granaty ręczne, a jeńcy z tej grupy mówili, że w lesie „zostawili” swego rannego opiekuna z ramienia SS...

— No, tak. Zgadza się... — i zaczynam opowiadać pokrótce o przygodzie na polanie, o esesmanie i sanitariuszce. Genek słucha, kiwa głową, wreszcie mówi:

— Wiesz, jeszcze nad Nysą nie dowieźli kawy do którejś kompanii, więc żołnierze wzdychali za picciem. Jakiś plutonowy, tak dla humoru, powiedział: „Nad wodą stoicie i pić prosicie”. Chłopaki się wciekli i do niego: „Sam próbuj się napić”. A ten chciał bohaterem narodowym zostać albo go żonka-herod w domu czeka... dość, że odłożył win-tówkę, ściągnął mundur, czapkę, wziął kociołek i wylazł z okopu. Machając tym kociołkiem prze-laził całą łąkę między naszymi minami, zacerpnął wodę z Nysy, napił się, umył i zaczął buty ścigać. Onu-ce chciał wyprać, elegant. Aż tu widzi, z bun-kra naprzeciwko wylazi szwab, w rozpiętym m-un-durze, też z menażką w rękę. Pokiwali więc do

siebie łapami, poszczerzyli zęby, lydki im się trzęsły ze strachu, ale wrócili cało.

— No i co?

— Nic. Nasi snajperzy trzymali cały czas szwaba na muszce, ale żaden nie trzepnął. Leb za leb by poszedł. Matematyka prosta. Podobno otdąd chłopaki zrobili sobie z tego zabawę. Kto przegrał w oczko, brał kociołki i hulał po wodę do rzeki. Prawie zawsze wylazili w tym czasie Niemcy...

— Tak, ale jak poszedł zwiad bojem, to prawie siedemset chłopca padło. Zdaje się, trzeci batalion z waszego pułku szedł wtedy rano na rzekę? — mówi Drosiś zwracając się do Witkowskiego. Lecz tamten macha tylko ręką spochmurniały nagle i w milczeniu ćmi papierosa.

Niewesołe to wspomnienie. Na dwa dni przed forsowaniem Nysy dywizje przeprowadzały rozpoznanie sił przeciwnika przez walkę. W słoneczny ranek czternastego kwietnia wyznaczony batalion piechoty podniósł się z okopów na zboczu. Do rzeki było około trzystu metrów. Tyrallery biegly jedna za drugą w dół, przez łąkę, i kładły się koszone ogniem broni maszynowej i moździerzy. Nie przykryły ich samoloty, nie osłaniały czolgi, i tylko kapitan-kapelan ze stułą na szyi długo błogosławił biegnące jeszcze szeregi i rozgrzeszał zabitych. Nieprzyjaciel zdradził swą siłę i środki ogniowe, ale z kilkuset uczestników rozpoznania tylko kilkunastu ocalałym udało się wrócić — dopiero pod osłoną nocy — na pozycje wyjściowe. Pamiętam, że w dzień potem, idąc na wyznaczony do forsowania odcinek, spotkał się stary, wąsatego sierżanta. Stał pod sosną na skraju lasu, u krawędzi zbocza, z czapką pod pachą, zapatrzony jakby niewidzącymi oczami w dolinę, na rozkwitłą łąkę, na rzekę. Widok był tak pociągający, rozległy, skąpany w słońcu, że zapominając o niemieckich snajperach, wyszedłem na skraj lasu. Sierżant, ujrawszy mnie, ocknął się, przeżegnał się szybko szerokim zamachem i chciał odejść. Zatrzymałem go pytając o coś. Rozmawialiśmy długo. Był on jednym z ocalałych podoficerów nieszczęsnego batalionu. Usta mu się trzęsły i lzy kapaly na wąsy, gdy mówił do mnie na pożegnanie: „Ładny tu widok, ładny, lasy jakby nasze, wileńskie... i co te sosny tu wczoraj widziały, ile krwi ta rzeka poniosła... nie wypowiesz tego ani w pieśni nie wypiesz... żeby choć ta ziemia naszą została, żeby pamięć na niej...”

Niewesołe to wspomnienie... Omracza myśli poczuciem niezatartej krzywdy, demobilizuje, zniechęca do walki, tkwi wewnątrz człowieka rozpaczliwym pragnieniem końca tego wszystkiego. I bolą ramiona gniecione rzemieniami ciężkiego rynsztunku, wszy dokuczają nieznośnie i piękną stopę w przeopconych onucach. Czujesz głodne ssanie w żołądki, brak nikotyny. A wiesz, że o tej porze daleko w kraju zapalają się światła na ulicach miast...

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Na bezrybiu i rak ryba

PANIE REDAKTORZE!

Jak już z pewnością wiecie o tym z pism codziennych, w tym szkockim jeziorze, którego nazwy żadną miarą nie mogę zapamiętać (angielskie słowa i nazwy przypominają mi zawsze powiedzenie Maćka z Bogdańca o brzmieniu języka francuskiego: że to „jakoby kto misami cynowymi potrząsał” — i o tymże języku opinię Zagłoby: „jakoby kto ogary w kniei nawoływał”...) z pewnością, rzecz chciałem, wiecie już o tym, że w tym szkockim jeziorze znowu pojawił się tak zwany „Monstre”. Pokazał się ponoć, bestia, tylko raz jeden i „tyle go było widać”. Czy jest zresztą pokazal komuś naprawdę, czy też nie — mniejsza o to. Grunt, że „latają wieści pomiędzy prostotą, lecz ktoś z nich prawdę odgadnie?”

Natomiast nie wiem, czy doszła Was już wieść o jawiących się teraz już nawet i na Nordzie latających talerzykach. Do jednego z moich sąsiadów przyjechał niedawno znajomy z Bruay-en-Artois. Znajomy ów utrzymywał, że sam widział, jak taki talerzyk lądował na jakiejś starej haldzie. Ze jacyś tam inni jeszcze znajomi z tamtejszej „starej dwójki” też mieli widzieć. Czy naprawdę widzieli latający talerzyk — znajomy ów nie przysięgał. Zresztą — czy o to chodzi? Liczy się przecież przede wszystkim fakt „złapania”, jak to się mówi, tematu, fakt, że jest o czym gadać.

Sierpień jest to taki miesiąc, w którym, jak to

pisał jeden natchniony kpiarz: „panta rei (z przypisku do tego stwierdzenia dowiedziałem się, że „panta rei” to — greka; w słowniku wyjaśniają, że znaczy to: „wszystko płynie” — panta rei, ale nic się nie dzieje) (czytajcie: nic się nie dzieje). Okazuje się zaś, że my wszyscy, którzy przez cały okrągły rok tyle narzekamy na gwałtowne, wściekłe tempo współczesnego życia, nie wiemy jakoś, kiedy w sierpniu to tempo ulega zwolnieniu, jak sobie bez szybko następujących po sobie wydarzeń dawać radę. Robi się szaro i nudno.

Więc w gazetach zmarłych wstają różne szkockie „Monstres” i inne morskie węże. Na niebie jawią się tabuny latających talerzyków (za czasów mojej młodości, tj. w epoce, kiedy jeszcze nie było mowy o lotach kosmicznych, widywano raczej rozmaite „znaki”). W starych zamkach zaczyna na nowo „kusić srodze”.

Ludzie już teraz raczej orientują się, że wszystkie te niesamowitości należy jednak między bajki włożyć, ale czytać o tym — owszem, czytają, i to nawet chętnie.

Nieprawda, bo nieprawda. Ale przecież na bezrybiu i rak ryba.

Kto wie, może to nawet dobrze, że w tym świecie nie zawsze przecież najmilszej rzeczywistości chętnie jeszcze potrafimy ulec bzdurnej moźe, ale uroczej baśni i „troszczek pomarzyć”?

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

fan Maćkowiak, 10 — p. Helmut Glunz i 11 — p. Antoni Gorwa.

GRY TOWARZYSKIE

CARVIN. W czasie święta lokalnego w ramach rozmaitych zawodów wyróżniły się ekipy p. Krystka (3 miejsce) oraz p. Tomczaka (9 miejsce). Indywidualnie zwyciężył p. Krystek, podczas gdy p. Tomczak zajął miejsce 6.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków znów powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ANGRES: Marianna Warskowska. BAN-SAINT-MARTIN: Kapoła Alian, METZ: Marc Kaźmierczak, HERSIN-COUPIGNY: René Ławniczak, Brigitte Karpińska. DOUAI: Didier Kubala, Christine Szalkowska, Alain Gluchowski, Nadine Gluchowska, Irène Jaruga, Annie Kowalska, Weronika Walkowia, Eric Sulerczycki, Michał Jarmuszewski, Eric Kobań. OSTRI-COURT: Katarzyna Karolewicz. AVION: Patricia Mazurek.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo się chowały.

Sto lat dla nowożeńców!

Ostatnio małżeństwa zawarli:

MONTCEAU - les-MINES: Anne-Marie Vernet i Georges Mysza. BILLY-MONTIGNY: Anne-Marie Grześkowiak i Gilbert Walentowski, Annie Antkowiak i Michel Tison. OSTRI-COURT: Monika Kieliczowska i Vincent Villate, Daniela Banaszyńska i Franciszek Świerkosz, Daniela Pilarska i Jean-Louis Bracq. BULLY-les-MINES: Jeannine Clety i Daniel Paluszkiwicz, Monique Calavaire i Roger Tochmysiak. CALONNE-RI-COUART: Anna Obojek i Daniel Poissonier. LIEVIN: Bernadette Rygiak i Jean Dumaine, Anna Sitko i Michel Haegeman, Aniela Marysiak i Roger Hanot. BRUAY-en-AR-TOIS: Anne-Marie Jacob i Alfred Jakubowski, Marie-

KIBICE SPORTOWI ORGANIZUJĄ SIĘ

FOSSE 9. Walne zebranie zwolenników piłki nożnej odbyło się pod kierownictwem honorowego prezesa Gerarda Solińskiego. Na wiceprezesa został wybrany p. Michał Cudek, a na członka zarządu p. Jan Roszak.

-Claude Leurs i Mikołaj Baśkiewicz.

Młodym Parom życzymy 100 lat wspólnego pożycia.

Z żalobnej karty

Z żalem zwiadamiamy, że odeszli od nas: MONTCEAU - les-MINES:

WRĘCZENIE MEDALI RUCHU OPORU

MONTIGNY-en-OSTREVENT. Były dowódca polskiego Ruchu Oporu we Francji p. gen. Zdrojewski wręczył medal pamiątkowy pani Łukowiak, której mąż zginął w obozie koncentracyjnym. Polskim medalem został również odznaczony kapitan armii francuskiej — Golon.

Wystawy o Polsce we wschodniej Francji

W miesiącach czerwca i lipca urządzono w różnych miejscowościach wschodniej Francji i rejonu paryskiego wystawy, obrazujące dwudziestoletni dorobek Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wystawy cieszyły się dużym zainteresowaniem. W wernisażach uczestniczyli wszędzie liczne osobistości francuskie i przedstawiciele konsulatu generalnego w Paryżu. Wielu zwiedzających wpisywało się do ksiąg pamiątkowych wystaw. Oto np. dwie uwagi Francuzów, którzy zwiedzili wystawę w Piennes.

„Zwiedziłem Warszawę w 1950 roku i podziwiałem wysiłek narodu polskiego w odbudowie swojej stolicy. Dziś gratuluje Polsce tak wielkich

Sukces młodego pianisty pochodzenia polskiego

Nazywa się Henryk Witkowski. Ma 24 lata. Jest synem górnik polskiego z Marles-les-Mines. Pisaliśmy już o nim w „Tygodniku” kilka lat temu — informowaliśmy m.in. o tym, że ten utalentowany młody muzyk uzyskał w 1959 r. pierwszą nagrodę w klasie pianistyki w Konserwatorium w Lille.

Dziś z przyjemnością odnotowujemy, że Henryk Witkowski ukończył ostatnio z dużym sukcesem — bo uzyskawszy aż trzy pierwsze nagrody (harmonika, historia muzyki i fortepian), paryskie Konserwatorium im. Rachmaninowa.

Serdecznie gratulujemy!

Wiktor Grzywna, lat 67. CALONNE-RICOUART: Marianna Pływaczka z domu Bachorska, lat 74. BRUAY-EN-AR-TOIS: Józef Paluszkiwicz. BULLY-les-MINES: Stefan Burzała, lat 38.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

sukcesów, które ilustruje wystawa”.

„Będąc kilka lat temu w Polsce zostałem zafrapowany rozmachem polskiego przemysłu, a w szczególności Nową Hutą. Cieszę się, że mogłem obejrzeć tę wystawę”.

KACIK HODOWCY GOŁĘBI

GUESNAIN. Konkurs regionalnych stowarzyszeń „sur Chantilly” wygrał p. Kominek. Miejsce 4 zajął p. Humski z Montigny, 5 i 7 — p. Masiak z Guesnain. Na dalszych miejscach znaleźli się p. Skopiński, p. Baldowski i p. Kaczmarek.

BILLY-MONTIGNY. P. Kaczmarek wygrał konkurs zarządu miejskiego „sur St. Denis” na 445 gołębi sklasyfikowanych. Również w seriach „srebrnych” p. Kaczmarek zajął pierwsze miejsce. Miejsce 5 zajął p. Kwiatkowski, a 30 — p. E. Kwiatkowski. W seriach p. L. Kwiatkowski zajął 4 miejsce.

FLERS. W konkursie Stowarzyszenia „L'Avenir sur Bretigny” p. Walaszek z Flers zajął miejsce 1, a p. Koralewski 2, 15, 18 i 19, na 289 gołębi sklasyfikowanych.

Poszukiwania rodzin

Janina Adamus Jesionek, zamieszkała 53, rue de Belgrade w Harnes (P. de C.) poszukuje brata Antoniego Adamusa, przebywającego podobno na terenie Francji.

Władysław Kowalski zamieszkały w Szklarskiej Porębie DW „Belweder” woj. wrocławskie, poszukuje wujka Antoniego Chmielarza, zam. ostatnio w Pieguenard par Poissy (S. et O.).



z życia różnych kolonii

WĘDKARZE WALCZA O PIERWSZEŃSTWO

WINGLES. W zorganizowanym przez tut. merostwo konkursie wędkarskim p. Ignacy Brzeziński zajął miejsce 3 na 70 konkurentów.

LENS. Stowarzyszenie rybackie Les Fines Gaules zorganizowało tradycyjnym zwyczajem konkurs wędkarski, do którego stanęło przeszło 100 miłośników wędkarstwa. W wyniku końcowym p. Franciszek Waszak zajął miejsce 4, p. Józef Maszak 5, p. Skrzydlewski 10, p. Świdorski 11, p. Freddy Milewski 12, p. Edmund Sawiński 21, p. Alain Świdorski 27 i p. Jean-Pierre Świdorski 32.

MONTCEAU-les-MINES. Przeszło 140 kandydatów stanęło do zawodów o palmę pierwszeństwa w sporcie wędkarskim, którym patronowało Stowarzyszenie „La Gaule Cresontine”. W klasyfikacji ogólnej p. Wydrzyński z St. Vallier zajął miejsce 6, p. Strutyński z Montceau 11, p. Klemenczak z Montceau 33 i p. Seńczuk z Montceau 35.

KONKURS FLESZETEK

SALLAUMINES. Stowarzyszenie Remplumes Sallaumines urządziło konkurs w celności rzucania do celu. Trzecie miejsce zajął p. Wiktor Kościelniak. 4 — p. Ste-

Na łamach prasy

Pisarz z Kraju upamiętni polskich bohaterów z Arras

W OSTATNIM okresie pojawiły się w czasopiśmie krajowych obszernie relacje z pobytu we Francji delegacji polskich kombatantów. Ponieważ wielu naszych Czytelników spotykało się z uczestnikami tej delegacji, odnotowujemy, choć pokrótce, ich wrażenia.

Tygodnik „STOLICA” pod wspólnym tytułem „Na francuskiej ziemi” opublikował na swych łamach wrażenia z pobytu we Francji generała Jana Raczkowskiego, przewodniczącego delegacji polskich kombatantów oraz uczestników delegacji, znanych literatów Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego i Stanisława Strumph-Wojtkiewicza.

„Nasze spotkania z Francuzami, a było ich wiele — pisze na łamach „STOLICY” gen. Raczkowski — dały dostateczne dowody przekonaniu, że polsko-francuskie braterstwo broni i jego tak piękne tradycje są równie żywe nad Sekwaną, jak i u nas, nad Wisłą. Przyjęcie,

które nam zgotowali Francuzi, było nad wyraz życzliwe i serdeczne”...

Gen. Raczkowski odnotowuje również wzruszające spotkanie z Polonią francuską. „Szczególnie silne wrażenie wywarło na mnie spotkanie z polskim młodzieżowym zespołem artystycznym „Mazowsze” w La Ricamarie pod St. Etienne” — stwierdza w swej relacji gen. Raczkowski.

Stanisław Ryszard Dobrowolski pisze w „STOLICY”: „Przekonałem się naocznie, że w konkretnej sytuacji dnia dzisiejszego można i trzeba mówić o przyjaźni ludu francuskiego dla nas jako o realnej wartości nie byle jakiego znaczenia, gdy idzie o przyjazne stosunki między narodami”.

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, również w dwutygodniku „ZA WOLNOŚĆ I LUD” — czasopiśmie związku polskich kombatantów ZBoWiD — szczegółowo podzielił się swymi impresjami z pobytu we Francji. Tytuł publikacji „Wrażenia

z Francji”. Z dużym zadowoleniem i satysfakcją relacjonuje autor wszystkie spotkania z kombatantami francuskimi, jak również wspomina o ciekawej wizycie w bibliotece polonistycznej uniwersytetu w Lille, energicznie prowadzonej przez prof. Godlewskiego, o kongresie Towarzystwa „France-Pologne” w Beauvais i swym nowym zamiśle literackim, jaki powstał podczas zwiedzania drugiej fosi twierdzy w Arras, gdzie trzecia część wmurowanych tablic, pamiątek po zastrzelonych tu przez Niemców żołnierzach Ruchu Oporu, nosi nazwiska młodych polskich górników z „Nordu”...

Pobyt delegacji kombatantów polskich we Francji był więc nie tylko wzruszającym spotkaniem byłych towarzyszy broni, okazją do serdecznych rozmów z Polonią francuską, lecz przede wszystkim nowym dowodem zacieśnienia się stosunków francusko-polskich, umacniania tradycyjnej już przyjaźni między Francją i Polską.



Konsul generalny w Lille p. Józef Klasa udziela ostatnich rad



Na lotnisku w Lesquin pod Lille. Za parę godzin samolot wylądaje w Poznaniu

SAMOLOT z MŁODZIEŻĄ ODLATUJE

WOSTATNICH TYGODNIACH często na taką zapowiedź czekały na lotnisku dzieci Polaków z Francji, odlatujące na wakacje do Polski. Tak już jest co roku. I tego lata też wiele dziewcząt i chłopców z Polonii francuskiej i belgijskiej odpoczywa już w pięknie położonej w Beskidzie Śląskim Wiśle-Głębcach, w Mikuszowicach, Dusznikach-Zdroju, letniskowej miejscowości Radość, czy Miedzeszynie pod Warszawą. Inne zaś rozpoczynają dopiero swą wielką podróż do Kraju swych rodziców — do Polski, której przeważnie osobiście jeszcze nie znają.

Z Francji wyjechało łącznie na tegoroczne wakacje do Polski ponad 600 dzieci. W ciągu czterech dni lipca dzieci odlatywały z Paryża i Lille samolotami Polskich Linii Lotniczych „LOT” do Warszawy, Poznania i Wrocławia, a stamtąd — autokarami i pociągami przewiezione zostały do wakacyjnych ośrodków.

Reporterzy „TYGODNIKA” byli obecni przy odlocie dzieci w Paryżu i Lille — oto ich relacje.

NA LE BOURGET

Z lotniska Le Bourget pod Paryżem startowały tego dnia trzy specjalne samoloty. Dwa do Warszawy i jeden do Wrocławia. Poleciały nimi dzieci z rejonu paryskiego oraz ze środkowej i wschodniej Francji. Razem było ich ponad 250. Na lotnisko dzieci były dowożone autokarami z Gare de Lyon, Gare d'Austerlitz i Gare de l'Est. W podróży do Paryża każdej grupie towarzyszyli opiekunowie. Niektóre opiekunki, jak np. panie Urbaniak, Maciarek i Sporek poleciały razem z dziećmi do Polski.

Na samym lotnisku — rodziców niewiele, co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę dodatkowe koszty, jakie pociągnęłyby podróż do Paryża i przerwa w pracy. Są jednak rodzice z miejscowości położonych bliżej Paryża oraz ci, których dzieci przyjeżdżają indywidualnie. Tak więc np. jest tu ze swoimi dwiema córkami p. MOREL z Montbéliard. Sonia i Edytka jadą na obóz letni do Radości pod Warszawą. Obie są bardzo podniecone — po raz pierwszy lecą samolotem i po raz pierwszy — do Polski. Dochodzi godzina 16, jeszcze są tu, w Paryżu, razem z mamą, a za parę godzin będą już jadły kolację w Polsce, która wydawała się im tak daleka... Sonia prowadzi pamiętnik z tej podróży i obiecuje udostępnić go po powrocie „TYGODNIKOWI”. Pani Morel chętnie polecałaby razem z córkami „lyknąć” polskiego powietrza i odwiedzić rodzinną Warszawę, niestety, w tym roku plany takiej podróży jeszcze się nie układają...

Sporo jest dzieci z Saint-Etienne, Gautherets, Montceau-les-Mines i innych większych skupisk Polonii w środkowej Francji. Evelyne i Janusz Kucharscy przyjechali aż z Nicei. Oboje jadą na wakacje pod Warszawę: Evelyne do Radości, a Janusz — do Miedzeszyna. Z Cannes pochodzi Janina Adamska. Będzie spędzała swoje pierwsze wakacje w Polsce, w obozie letnim w Radości.

Na lotnisku jest także obecny konsul Kulczycki z Lyonu, który specjalnie przyjechał do Paryża, by osobiście wszystkiego do końca dopilnować... Pan Mul, kierujący organizacją wyjazdów z ramienia konsulatu paryskiego, za-

łatwia w ostatniej chwili coś jeszcze z dziećmi i rodzicami rejonu paryskiego... Gdy rozlegnie się z głośników zapowiedź „Départ pour Varsovie — embarquement immédiat”, szef paryskiej placówki LOT-u — p. Hedemann i hôteesse „Aéroport du Bourget” zaprowadzą dzieci na płytę lotniska, gdzie stoi duży „Il-18” z napisem PLL „LOT”...

PRZED ODLOTEM Z LILLE

Lotnisko w LESQUIN pod LILLE. Dochodzi godzina dziewiąta rano. Dzieci — w większości synowie i córki górniczych rodzin z Pas-de-Calais — szykują się do podróży. Zaraz będą szły do samolotu. Fotoreporterzy z lokalnych dzienników „przyciągają” ostatnie zdjęcia i notują informacje, jakich udziela im konsul generalny PRL w Lille — p. JÓZEF KLASA i attaché konsularny — p. KORCZEWSKI: że oto odlatuje pierwsza partia — 54 dzieci; że pobyt w Polsce trwać będzie 34 dni; że w tym roku wyjeżdża z Lille aż 350 dzieci, podczas gdy w ubiegłym roku wyjechało ich 300; że po południu — nowy odlot...

Dzieci przyglądają się budynkom lotniska i widocznemu stąd doskonale samolotowi Polskich Linii Lotniczych, którym za parę chwil polecą do Polski.

Oto trójosobowa grupka z Dourges. Zarówno ROBERTOWI MILEJOWI, jak i DANIEŁOWI STEFANIAKOWI, a także i RAJMUNDOWI LUZYLSKIEMU — całej trójce, mama i tata przykazali, że mają być grzeczni. Lecą do Torunia. Rajmund Luzylski liczy na to, że w Toruniu odwiedzi go brat, zaś Robert Milej ma nadzieję, że odwiedzi go kolega — bo tłumacza — brat Rajmunda i kolega Roberta wyjechali ostatnio na wakacje do Polski. Z tą dużą dziewczką, zorganizowaną przez biuro podróży p. Grall z Lens.

A ten śmiejący się chłopiec, to JANEK KUPCZYK z Marles-les-Mines. Janka żołądek bolat już wcześniej, choć do samolotu będzie wsiadać dopiero dziś. Przechorownie przechorował swoje w domu, teraz „ma z głowy” i pewnie dlatego się śmieje.

— Dużo jest w tym roku dzieci z okolic Carvin i Oignies — informuje p. Słojewski, który wysłał do Polski dwoje swoich dzieci — synka i córkę. — Syn wprawdzie raz już był na wakacjach w Polsce, w Zakopanem, ale to było w 1961 r., a więc cztery lata temu, chłopak był jeszcze wtedy dzieckiem, więc nie mógł skorzystać z tego pobytu, jak należy. W tym roku to będzie z pewnością wyglądało całkiem inaczej. Teraz syn ma już piętnaście i pół roku, więc tegoroczny pobyt w Polsce będzie dla niego niewątpliwie dużej miary przeżyciem.

Ta nowa grupka — to z okolic Noeux-les-Mines: Łukaszewski z Noeux, Edmund Włosik z Hersin-Coupligny i Antoine Zieliński — też z Hersin. Antoine Zieliński był już raz na koloniach letnich w Polsce — w Dusznikach, w 1963 r. Leci teraz jeszcze raz dlatego, że za pierwszym razem ogromnie mu się wakacje w Kraju rodziców podobały...

Przyjemnej drogi i miłych wakacji w Ojczyźnie ojców i dziadków życzy dzieciom przedstawiciel Stowarzyszenia „France-Pologne” Nordu — p. Roger Legrand. No i już wreszcie czas lecieć. Ostatnie ucałowania, upomnienia i — „do widzenia!”, „au revoir!”. Dzieci idą do samolotu, a na tarasie „aéroport” powiewają chusteczki rodziców...



Le Bourget. Départ pour Varsovie, embarquement immédiat



Le Bourget. Pan Mul, kierujący organizacją wyjazdów z ramienia konsulatu, coś jeszcze załatwia w ostatniej chwili

La Bourget, z lewej: grupa chłopców i dziewcząt z okręgu lyońskiego pozuje przed odlotem do fotografii z konsulem Kulczyckim, który przyjechał do Paryża, by osobiście wszystkiego dopilnować... Poniżej dziewczęta z środkowej Francji na Le Bourget. Wszystkie jechały na wakacje do Radości pod Warszawą





W drugiej połowie lipca w gdańskim porcie jachtowym panował wyjątkowo ożywiony ruch. Bo też w wodach Zatoki odbywały się zacięte boje małych, zgrabnych „Finnów” o mistrzostwo świata. Polacy nie odegrali w nich niestety poważniejszej roli. Niespodzianką natomiast stały się rewelacyjne wyniki uzyskiwane przez zawodników... Czechosłowacji (Vejdova), Węgrów (Finaczy), a więc krajów bynajmniej nie morskich, oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej (Meier, Dehmel, Schwartz). Potrafili oni stawić czoła rutynowanym Szwedom, Duńczykom i Anglikom. Na zdjęciu powyżej: sędziowska komisja pomiarów w czasie żmudnej pracy.

SEZON GÓRSKI W PEŁNI

- W Alpy, Dolomity, na Kretę i Spitzbergen wyruszyli polscy alpinści.
- W Tatrach wybiera się Sir John Hunt — „tygrys” Himalajów

Jak w latach poprzednich, w Chamonix znów założyli swą bazę wypadową wybitni polscy alpinści. Jest ich dziesięciu. Są młodzi, odważni, ambitni, znają tajniki wspinaczki wysokogórskiej. Przewodzą im inżynier metalowiec Jerzy Warteresiewicz z Warszawy.

Oto oni — warszawiacy Zawada, Zdzitowiecki, Sielecki, Kurczab; krakowiaczy — Mróz, Heinrich, Dyczek; katowiczanie — Zyżak i gdynianin Małaczynski. Na kursie szkoleniowym w Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme w Chamonix są ponadto jeszcze dwaj: Zawadzki (Kraków) i Popko (Warszawa). Cały zespół ma zamiar w tym rejonie Alp przeprowadzić szereg najtrudniejszych wspinaczek.

Polski Klub Wysokogórski w tym sezonie wysłał za gra-

nicę rekordową liczbę członków.

Na uroczystościach związanych ze stuleciem zdobycia Mont-Cervin (4477 m) była w Zermatt (Szwajcaria) delegacja Klubu Wysokogórskiego: Stanisław Biel, Jerzy Michałski i Stanisław Kuliński, którym przewodził prezes klubu, minister Czesław Bajer.

Polacy liczą się wśród bohaterów Mont-Cervin. Drugiego w historii przejścia wschodniej ściany dokonali Biel i Mostowski (1959 rok). Było to jednocześnie pierwsze w historii wejście zimowe. W 1962 r. trójka — Mostowski, Nowacki, Jurkowski — dokonała drugiego zimowego przejścia północnej ściany tej wspaniałej alpejskiej góry.

W drugiej połowie sierpnia na obóz do Zermatt przyjeżdża wyjątkowo liczna grupa, bo aż 56 osób. Namioty polskich alpinistów rozbite będą u stóp Mont-Cervin. Ma być tu prowadzony kurs wspinaczki alpejskiej. Uczest-

ZAMORSKIE SUKCESY POLSKICH PIŁKARZY Po Górniku i Zagłębiu zwycięska passa „POLONII” — Bytom

Polscy piłkarze po raz trzeci są bohaterami rozgrywek amerykańskiej Interligi. Po Górniku Zabrze, Zagłębiu Sosnowiec teraz Polonia Bytom zbiera oklaski na Randall's Stadium w Nowym Jorku. Ostatni mecz w II grupie Interligi z angielskim zespołem West Bromwich Albion Polonia wygrała rekordowo wysoko — 6:0.

PRZY OKAZJI warto przypomnieć historię tego turnieju, tak szczęśliwego dla polskich zespołów. Piłka nożna w USA jest jeszcze stosunkowo mało popularna, chociaż zdobywa sobie coraz więcej zwolenników, szczególnie wśród nowej emigracji, która przybyła do USA w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej. Są to oczywiście przede wszystkim emigranci z takich krajów jak Włochy, Niemcy, Węgry, Polska.

Obrotny menażer sportowy mr Cox wpadł w 1961 r na pomysł zorganizowania wielkiego turnieju z udziałem czołowych drużyn piłki nożnej Europy i Ameryki Południowej. Opracował regulamin, obowiązujący zresztą do dziś. Najpierw rozgrywki toczą się w dwu różnych grupach, któ-

rych zwycięzcy grają dwa mecze o Puchar Interligi. Z kolei zdobywca tego pucharu gra o „American Challenge Cup” z obrońcą tego trofeum, którym jest od 3 lat Dukla Praha.

Ten regulamin faworyzuje Duklę. W ubiegłym roku Zagłębie Sosnowiec było w świetnej formie. Polscy piłkarze bezapelacyjnie zajęli pierwsze miejsce w swojej grupie, zdeklasowali zwycięzcę I grupy, zachodniemiecką drużynę Werder Brema, ale już zaczęli odczuwać skutki wyczerpującego turnieju. Kilku zawodników było kontuzjowanych, innym zabrakło sił. Tymczasem Dukla przyjechała do Nowego Jorku prosto z Pragi, wypoczęta, świetnie przygotowana do tych spotkań. To był dla niej olbrzymi handicap i nic dziwnego, że po raz trzeci zdobyła American Challenge Cup.

Rozgrywki amerykańskiej Interligi toczą się w dość specyficznej atmosferze. Mr Cox jest człowiekiem oszczędnym. Na ostatnie mecze grupy, w której grała bytomska Polonia, wszystkie cztery zespoły przyjechały ze... spakowanymi walizkami! Prosto ze stadionu trzy zespoły miały udać się na lotnisko i odlecieć do Europy, prawo dalszego pobytu w Nowym Jorku menażer zarezerwował wyłącznie dla zwycięzcy grupy. Została nim Polonia.

A więc z jednej strony oszczędność organizatorów, z drugiej niezwykła wprost serdeczność maszyny Rodaków w USA, okazywana poprzednio piłkarzom Górnika, później Zagłębia, a teraz Polonii. Na każdy mecz bytomian przychodziło po kilka tysięcy Polaków zamieszkałych w Nowym Jorku czy w Chicago. Po wspaniałym zwycięstwie nad West Bromwich Albion piłkarzom z Bytomia odpiewano „100 lat”, z boiska do szatni zniesiono ich na ramionach, kawałkami samochodów towarzyszyła autokarowemu, którym odjeżdżali do hotelu. Polonia sprawiła im wielką radość. Wiedzą o tym piłkarze, dopinguje ich to do jeszcze bardziej zaciętej, ambitnej walki.

Na jesieni wybiera się w Tatry do Zakopanego 30-osobowa grupa alpinistów angielskich ze słynnym Sir John Hunt, kierownikiem zwycięskiej wyprawy w Himalajach na Mont Everest (1953). Na spotkanie ze słynnym Anglikiem zjawiają się w Zakopanem polscy alpinści, którzy powrócą już do Kraju z dalekich wakacyjnych wypraw.

Sukces Polonii jest tym cenniejszy, że miała bardzo silnych przeciwników. Jej rywalami były zespoły dobrze znane w całej Europie, a więc mistrz Węgier Ferencvaros, mistrz Szkocji Kilmarnock i właśnie West Bromwich Albion. W 6 rozegranych meczach Polonia nie przegrała ani razu, zdobyła w sumie 9 punktów i miała imponujący stosunek bramek 13:4.

Polonię czekają jeszcze dwa mecze o Puchar Interligi ze zwycięzcą I grupy, amerykańską drużyną New Yorkers. Zajęcie pierwszego miejsca przez New Yorkers było wielką sensacją. I grupa też była bardzo silna. Grały tam następujące zespoły: Potuguesa (Brazylia), West Ham United (Anglia), TSV Monachium (NRF), Varese (Włochy). W składzie New Yorkers znajdują się wyłącznie zawodnicy importowani z Europy, przede wszystkim z Anglii. Trenerem tego zespołu jest były świetny piłkarz angielski George Curtis. New Yorkers ma niezłą obronę, nieco słabszy atak. Polonia miała duże szanse na zwycięstwo, chociaż mecze z New Yorkers z pewnością nie mogły być zwykłą formalnością. Przeciwnikiem zwycięzcy w walce o American Challenge Cup będzie Dukla Praha, mająca znów znacznie korzystniejszą sytuację.

LE SPORT EN POLOGNE

SPAŁA — En test-match avant les rencontres qui les opposeront aux athlètes américaines et anglaises, les Polonais Klobukowska et Kirszenstein ont battu le record d'Europe des 100 yards en 10,5 (précédent record 10,6 à H. glaise Young). Chez les hommes, Maniak a de nouveau réussi 10,2 aux 100 m.

ZAKOPANE — Le 33-e Rallye Motocycliste des Tatra a été remporté par le Suédois Curt Oeberg, devant le meilleur Polonais Jan Szczerbakiewicz. La victoire par équipes est revenue à la République Démocratique Allemande devant l'Italie. Le Grand Prix des équipes de clubs est allé à la „Squadra Militare Milano”.

SOPOT — „La Coupe de la Baltique” — tournoi international de hand-ball „7” — a été gagnée par la Pologne qui a remporté cinq victoires, battant entre autres les Roumains (champions du monde), l'URSS et la Hongrie.

VARSOVIE — Les finales de la Coupe Rappan (Intertoto) se joueront cette fois sans les Polonais. Les deux dernières équipes qui avaient des chances de se qualifier ont succombé devant des onze allemands: Zagłębie-Sosnowiec — Empor-Rostock 0:3 et Szombierki-Bytom — Motor-Jena 0:2.

NEW-YORK — Le onze de Polonia-Bytom marche sur les traces de Górnika-Zabrze et de Zagłębie-Sosnowiec. Dans l'interligue américaine les footballeurs silésiens se sont classés premiers du groupe qui les opposaient aux excellentes formations de Kilmarnock (champion d'Ecosse), Ferencvaros (Hongrie) et West-Bromwich Albion, une des meilleures équipes anglaises (battue par 6:0). Les Polonais joueront maintenant contre le vainqueur du 2-e groupe, les New-Yorkers — équipe américaine composée de „pros” importés d'Europe et d'Amérique du Sud. En cas de victoire ils disputeront la coupe à son détenteur — Dukla de Prague.

ROME — Au tournoi international de basket, Śląsk-Wrocław a battu New-Mexico par 88:66.

ATHÈNES — En Coupe de Galée, (tennis), la Pologne a été battue conformément aux prévisions par la Tchécoslovaquie. Les espoirs tchèques n'ont concédé qu'un simple.

stnicy tego wielkiego obozowiska nie mają zamiaru przeprowadzić żadnych efektywnych wspinaczek, chcą zaznajomić się tu z techniką lodowcową. Grupie przewodzi jeden z trzech wiceprezesów Klubu Wysokogórskiego — p. Kowalczyk z Warszawy.

W Grindelwald, w cieniu słynnej ściany Eigeru, rozbił swój namiot słynny dr Jerzy Hajdukiewicz, uczestnik zwycięskiej wyprawy na Dhaulagiri w Himalajach. Zakopiański chirurg przebywa tu wraz z żoną, najlepszą w Polsce alpinistką. Oboje mają na swym koncie wiele efektownych przejść w Tatrach i Alpach.

We włoskich Dolomitach, w Bosca Nero, rozbili swój obóz inni krajanie, którym przewodzi dziennikarz Józef Nyka. Są tu: Jurkowski (Gdynia), Nowacki (Zakopane), Junger (Katowice), Tankaitis (Toruń), Poręba (Kraków). Polscy alpinści cieszą się w Italii ogromną sławą. Do nich należy rekordowo szybkie przejście fantastycznie spiętrzonej północnej ściany Cima Grande di Lavaredo.

Na Spitzbergenie przebywać będzie przez sześć tygodni grupa alpinistów-naukowców z Poznania: Schram, Zierhoffer, Stryczyński, Wróż, Gąsiorowski, Kintopf, Drogowski, Wojtera i Michejda. Polacy odpłynęli statkiem norweskim z Trömsø i mają swe obozowisko w rejonie zatoki Hornsund.

Udział Polaków w rozwoju światowego alpinizmu jest coraz większy.

W Zakopanem odbyła się konferencja delegatów 10 państw europejskich należących do Międzynarodowej Federacji Alpinistyki (UIAA).

Na obozie UIAA na Krecie są teraz polscy delegaci: krakowianie — Kozłowski i Włodek.

ELLE et LUI DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!
5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE
© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsowie, ul. Ludna 4



Deux puissants châteaux-forts médiévaux, Czorsztyn et Niedzica, forment comme deux piliers dressés sur les deux rives du Danajec, véritable portail menant à cette magnifique et pittoresque région que sont les Gorges du Danajec et les Pieniny. Jadis la plus sûre des voies entre la Hongrie et la Pologne menait par ici. Évité cependant par les marchands, soucieux d'échapper à une hospitalité parfois couteuse, c'était le chemin des courriers diplomatiques. Nombre de visiteurs royaux, de nobles chevaliers s'y sont maintes fois arrêtés. Czorsztyn n'est plus que ruine pittoresque, Niedzica par contre, incendié au XIX-e siècle, a été récemment reconstruit et transformé en musée et en refuge touristique.

Zamek w Niedzicy, a przez jeden z dawnych otworów strzelniczych, jego vis-à-vis — zamek w Czorsztynie, dziś już w ruinach. Oba na wyniosłych wzniesieniach, widoczne z daleka, rozdzielone niebieską wstęgą wód pięknego Dunajca i jego doliną

MIĘDZY CZORSZTYNEM a NIEDZICĄ

DWA ŚREDNIOWIECZNE ZAMKI CZORSZTYN I NIEDZICA, położone na przeciwnych wzniesieniach po dwóch brzegach Dunajca, stanowią jakby słupy olbrzymich wrót do najpiękniejszego zakątka Polski, jakim są Pieniny ze słynnym przełomem Dunajca. Kiedyś wiódł tędy szlak między Polską a Węgrami. Odcinek przez Spisz, do którego należała Niedzica, i przez Nowotarszczyznę, gdzie leży Czorsztyn, wydłużał wprawdzie drogę, ale był bezpieczniejszy. Omijali, co prawda, Czorsztyn i Niedzicę kupcy, ale korzystały z nich orszaki królewskie, rycerskie i poselstwa. Stąd też szlak ten nazwano drogą dyplomatyczną.

W Czorsztynie, położonym wówczas tuż przy granicy węgierskiej, kiedy jechano z Krakowa do Budy — zatrzymywano się na noc, by rano przepłynąć się przez rzekę. Przy odwrotnym kierunku podróży — nocowano w miejscowej warowni po wieczornej przeprawie przez Dunajec. Iluż to władców — królów, królowych oraz dostojnych rycerzy gościły czorsztyńskie komnaty za czasów, gdy Kraków był stolicą Polski — któż to policzy? W późniejszych latach oba zamki przechodziły różnorakie koleje; były nieraz oblegane, a kiedy indziej znów stanowiły punkty wypadowe do ataku; w Niedzicy m.in. rezydowali raubriterzy, czyli po prostu rabusie z rycerskiego stanu, a w Czorsztynie jakiś czas bronił się dowódca chłopskiego buntu Kostka-Napierski; tu wskutek zdrady został

pojmany i później w Krakowie na pal wbit. Wiele też z tymi naddunajeckimi warowniami wiąże się tajemniczych, nie sprawdzonych historii i legend. Nawet jeszcze po ostatniej wojnie poszukiwano w Niedzicy jakiegoś tajemniczego skarbu. Bez rezultatu.

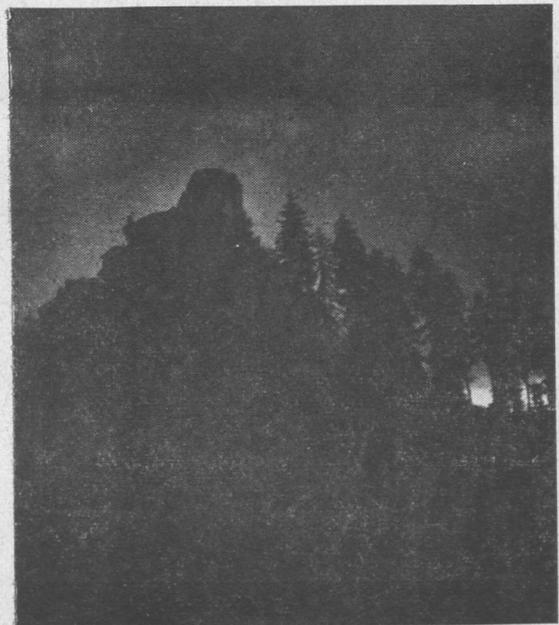
Oba zamki już w XVIII wieku popadły w ruinę. Czorsztyn po pożarze, wkrótce po rozbiorach Polski, nie dźwignął się nigdy, a Niedzica, zniszczona przez płomień w połowie XIX w., została jednak odbudowana, także po ponownym upadku udało się ją uratować. W latach 1949—1959 przeprowadzono w niedzickim zamku prace konserwatorskie, a później przekazano go historykom sztuki, którzy urządzili w nim Muzeum i Dom Wypoczynkowy. Ewentualne zrekonstruowanie Czorsztyna wymagało wybudowania zamku od podstaw. Z jego dawnej świetności pozostało już bowiem tylko kilka fragmentów rozsypujących się murów.

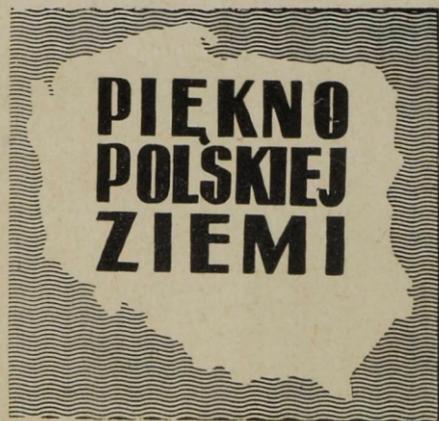
Teren między obu zamkami za kilka lat zmieni zupełnie oblicze. Piękny Dunajec, czasami spokojny, innym razem znów rwący, staje się niekiedy szalony: przynosi z Tatr masy wód, pędzące na oślep aż za Tarnów, do Wisły, które niszczą wszystko po drodze. I dlatego Dunajec wymaga ujarznienia. Dokona tego system zapór i spiętrzeń. Nadmiar wód tej pięknej rzeki znajdzie uspokojenie w sztucznych jeziorach. Jedno z nich wyrośnie właśnie między obu zamkami.

Ten rozległy teren, dzielący oba zamki, w niedalekiej już przyszłości zostanie przykryty jeziorem. Utworzą je spiętrzone wody Dunajca, którego obecne koryto znajdzie się pośrodku na jego dnie. Krajobraz nie nie straci z dotychczasowego uroku. Przeciwnie, zyska. Zamki w Niedzicy i Czorsztynie może wydadzą się wówczas nieco niższe, ale za to będą robić wrażenie jakby wyrastały z lustra wody



Wiosną, latem i złotą jesienią zabytkowe zakątki dawnej niedzickiej warowni zwiedzają liczne grupy turystów. Wieczorem lub w księżycową noc sylwetki obu zamczysk, widoczne z szosy Nowy Sącz — Nowy Targ, wyglądają bardzo tajemniczo

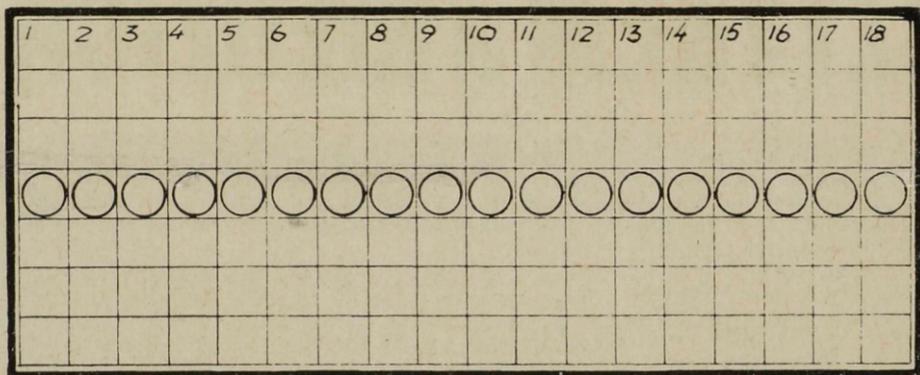




Przyjeżdżają tutaj chętnie przede wszystkim mieszkańcy Warszawy, wodniacy i wędkarze z dalszych stron Kraju. Nie brak tu i przybyszów z zagranicy. Jeziora Mazurskie — pełne uroku, stanowiące piękne trasy dla spływów kajakowych, wśród starych lasów, z dala od zgiełku i gwaru wielkiego miasta, znane są już szeroko. Za najpiękniejsze wśród Jezior Mazurskich uchodzi właśnie Jezioro Nidzkie.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 29

POZIOMO: 1) bierwiono, 6) capstrzyk, 11) zwiąd, 12) Zagłoba, 13) pobór, 14) krawat, 18) konik, 19) strata, 22) Olbracht, 23) Łokietek, 26) zakąła, 29) szopa, 30) amator, 36) patos, 37) związek, 38) Dunaj, 39) łaknienie, 40) Targowica.

PIONOWO: 1) brzęk, 2) Eliza, 3) wędka, 4) oczy, 5) odgłos, 6) Chopin, 7) plac, 8) tupet, 9) zebra, 10) karma, 15) rolka, 16) Warta, 17) tęcza, 19) sekta, 20) rzeka, 21) tremo, 24) szpice, 25) sprzęt, 26) zapal, 27) kotek, 28) łuski, 31) mydło, 32) tynki, 33) rajca, 34) czyn, 35) Ikar.

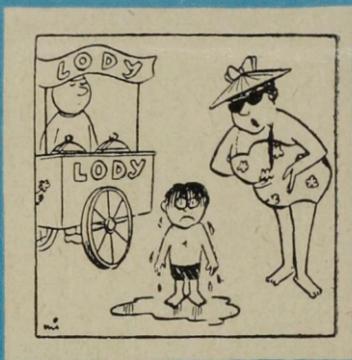
Tekst przysłowia: **POKAZUJĄ OCZY, CO SIĘ W DUSZY TOCZY.**

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE.**

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami, czytane poziomo dadzą tekst przysłowia. Wszystkie wyrazy rozpoczynają się na tę samą literę.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) świątynia pogańskich Słowian, 2) kromka chleba lub bułki suszona albo zapiekana z masłem, 3) równa się czterem kwartom, 4) bieg w wyścigach konnych, 5) tkanina dekoracyjna wyszywana we wzory naśladowujące malowidło, arras, 6) zbiorowisko ludzi, tłum, 7) gołe ciało, nagość lub brak pieniędzy, ubóstwo, 8) ptaki, które są symbolem pokoju, 9) obietniki na wierzbie, 10) niedoświadczony młokos, młodzik, 11) półgłówek, dureń, kiep, 12) roślina pnąca o barwnych wonnych kwiatach, 13) sądowa kara pieniężna, 14) korkociąg, 15) najwyższe, ostatnie rzędy balkonu w teatrze, tzw. jaskółka, 16) kosz zawieszony pod balonem lub łódź wenecka, 17) gad jadowity lub człowiek podły, 18) nie leczą same do gąbki.

NAD MORZEM A LA MER



— Nie można mieć wszystkiego naraz. Dopiero się topie, a teraz chcesz lodów...
— Pas trop de plaisirs! D'abord la noyade, maintenant des glaces? Tu exagères!



— Mąż woli góry, ale mówi że tu są też ładne widoki
— Mon mari dit que la mer a aussi de grands attraits



— Błagam cię, Hilary, bądź ostrożny, nie szalej!
— Je t'en supplie, Hilaire, sois très prudent!

POLSKIE MIASTA (40)

POZIOMO: 5) wódka prosta, nie oczyszczona, gorzałka, 6) rodzaj obuwia sportowego z płótna i gumy, 7) naczynia i sztucce stołowe, 9) ser owczy lub bieda, nędza, 13) narzecze ludowe, żargon, lokalne właściwości mowy, 17) mały, nie dopalony do końca kawałek świecy lub papierosa, 18) zbędny ciężar, niepotrzebna rzecz, zbyt ciężkie obciążenie, 21) kręci się czasem w oku z radości lub bólu i jest symbolem nieskazitelnej czystości, 22) głębokie zamyślenie, stan człowieka pogrążonego w myślach, rozmarzonego, 23) banknoty i monety zagraniczne.

PIONOWO: 1) wstrząs, porażenie organizmu wskutek stłuczenia lub uderzenia, 2) głęboki rów napelniony wodą dookoła twierdzy lub zamku, 3) człowiek do niczego, głupiec, cymbał, 4) duże skupisko, duża zwarta masa płynących ryb, zwłaszcza śledzi, 8) niebezpieczny nurt wody, 10) fason płaszcza ze szwami wzdłuż ramienia i rękawa, 11) człowiek łatwo ulegający rozdrażnieniu i zdenerwowaniu, gorączkowy, gwałtowny, 12) instytucja naukowa lub wychowawcza, 14) papuga o bardzo długim ogonie i barwnym upierzeniu, 15) niski głos kobiecy, 16) niepokój, lęk, 19) ulubiona zabawka dziecinna, 20) służy do przesiewiania mąki.

